

## PRZEDPŁATA.

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w taks.) 30 k. Nra pojezytowa 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

## KRAJ

## ADRES

Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja redakcyja polskoj jezycy «KRAJ» w Petersburgu, ul. Tatarskaja B. Tatarskaja 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warszawska agencya KRAJU (Rajchman i Frencler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 23 lipca.

Jakkolwiek w prasie warszawskiej nie spotkał się dotąd żadnego wyczerpującego poglądu na treść ugody kościelnej z Rzymem, to jednak uczuć, ożywiających nasze dziennikarstwo wobec faktu uporządkowania stosunków hierarchicznych kościoła katolickiego, odgadnąć nie trudno. Oględność w wypowiedzianiu swoich przekonań, objaśniająca się zresztą warunkami miejscowymi, nie przeszkodziła jednak piśmiennictwu warszawskiemu radośnie i uroczysto powitać nominację nowych naczelników duchownych i objęcie przez nich osieroconych przez długi czas katedr biskupich. W uznaniu doniosłości nowego faktu zeszyły się pisma prawie wszystkich odcieni, aż nadto bowiem jest widocznym, że usunięcie, na drodze legalnego kompromisu, stanu anormalnego, w jakim znajdował się kościół rzymsko-katolicki w Królestwie, a szczególnie w kraju zachodnim, odpowiada w zupełności ogólnemu kierunkowi naszej pracy społecznej, który, dla celów rozumnego postępu i prawidłowego rozwoju, wytknął sobie drogi legalne i spokojne, wierząc, że *qui va viam, va lontano*.

Nieco inaczej wyładowało milczenie naszych dwóch organów postępowych «Prawdy» i «Przeglądu Tygodniowego», które, z racji chociażby oddawna ujawnionego krytycznego kierunku względem kościoła i duchowieństwa, musiało innemi oczyma spojrzeć na świeżo zawartą ugodę, wzmacniającą bądź co bądź stanowisko hierarchii duchownej w naszym społeczeństwie. W przedostatnim N-rze «Przegl. Tyg.» pojawił się wszakże artykuł, który milczenie to, w sposób zupełnie niespodziewany, przerwał i który zasługuje na bliższą uwagę.

Argumentacja «Przeglądu Tygodniowego» rozwija się w sposób następujący: W polityce Kuryi rzymskiej od wstąpienia na tron papieżki Leona XIII zaszła widoczna zmiana w środkach działania. Za Piusa IX *non possumus* brzmiało jak okrzyk wojenny, a przeciwko tronowi i władzom sięgał kościół po środki do sumienia, wierzeń i interesów ludowych, otaczając je swoją wysoką protekcją, a często i czynnym poparciem. To też polityka Watykanu w tej dobie, mimo Syllabusa i dogmatu nieomylności, znajduje odgłos i zwolenników, a kościół choć przypierany do muru, nie czuje się ani pokonanym, ani słabym. Bezstronnie nawet badając przebieg rzeczy trzeba przyznać, że ta polityka krzyczących kontrastów (?), pełna kipiącego zapału w oporze i ataku, rzuciła nasiona dojrzewających dziś z wycięztw Watykanu. Idące w ślad za walka rozprzeżenie, uczyniło pożądanym i koniecznym pokój. Zniwoż prawa natury należało się spokojniejszemu pracownikom, niż Pius IX. Leon XIII jest właśnie tym wyrazem rozsądku i spokoju. Powodzenie mu towarzyszy. O ile więc polityka ta jest realizacją poprzednich stosunków, o tyle uważać ją trzeba za faktycznie dla Kuryi rzymskiej i kościoła dodatnią. Nie zadawalniając się tem jednak, dyplomacya papieżka idzie jeszcze dalej, przynosi punkt

ciężkości z lewego na prawe skrzydło i staje obu nogami w obozach rządów i partij zachowawczych. Mamy tu na myśli Irlandyę. Leon XIII przyjął stronę Anglii i potępił w okólniku do biskupów irlandzkich agitacye polityczne przeciwko rządowi. Irlandya nie usłuchała papieżkiego głosu, ztąd przewidyują, że między nią i papieżem nastąpi ostateczne rozdwojenie. Jest to fałszywa rola i porażka. Watykan usiłuje świat przekonać o lojalności i konsekwencji swych zasad, ale czyż konsekwencya w praktycznej polityce istnieje, czy jej się trzyma sam gabinet watykański? Alboż się nie zrzeka (?) wpływa na szkółki wiejskie (?), nawet na seminarja duchowne w układzie z Rosyą, kiedy przy tych punktach upiera się z taką mocą we Włoszech i Francyi, skoro tam o bliższe (?) i rdzenne chodzi mu interesa. Tem poświęceniem interesów dla doktryny (?), dla okazania się zachowawcą i strażnikiem dążeń rządowych, kładzie podstawy zmiany czterowiekowej (?) polityki Cieszyć się z tego mogą tylko albo bezwzględni wrogowie kuryi (?), albo zasłepieni jej zwolennicy (?). Kto nie należy do jednych i drugich, przewiduje niebezpieczeństwa tak dla różnych społeczności, jak i różnych narodów. Duch czasu nie da się pogwałcić. Jeżeli papieżstwo nie upadło, to dlatego, że daje opiekę wielu ludzkim interesom i dążeniom. Metoda działania za Piusa IX był opór do krańców dezorganizacyi, metoda Leona XIII ma być odnowienie organizacyi, zaprowadzenie pokoju. Lecz to tylko część działania, że tak powiemy bierna. Te papież obecny będzie szczęśliwszym w swej polityce czynnej, trudno jeszcze przewidzieć, ale pierwsze jego kroki w Irlandyi i Niemczech wcale do zachęcających prób nie należą. Wszędzie (?) indziej poniósł zaś tylko straty i klęski, lub też skazany został na jawne przetrwanie czezej etykiety dyplomatycznej.

Co uderza przedewszystkiem w powyższym artykule i co stanowi prawdziwą niespodziankę, to niezwykła atencya, z jaką «Przegl. Tygod.» mówi o Watykanie. Kościół i papieżstwo przestały być dla «Prz. Tyg.» zmurszałą ultramontańską instytucyą, i stały się siłą cywilizacyjną, która «światłem i miłotyą kroczyła na czele ludzkości», która dziś jeszcze jest «ogniskiem pewnych ideałów i daje opiekę wielu ludzkim interesom i dążeniom», dyplomacya papieżka zaś «jest dojrzała i zawsze wysoce rozumna». Galanterya postępowego dziennika posuwa się do tego, że rozgrzesza prawie Piusa IX i z Syllabusa i z dogmatu nieomylności, i z całej jego polityki reakcyjnej, dlatego, że w walce swojej przeciw rządowi «sięgał po środki do sumienia, wierzeń i interesów ludowych» i doprowadził swym *non possumus* do ostatecznej dezorganizacyi stosunków kościelnych, poczem naturalną kolejną musiała nastąpić kapitulacya strony przeciwnej. Autorowi artykułu tak imponuje polityka Piusa IX, że w niej upatruje jedyne źródło tryumfów Leona XIII, który zbiera, czego nie zasiał. W każdym razie i dla dzisiejszego papieża znalazł się w zapasie

komplement, nazwano go «wyrazem rozsądku i pokoju», zarzucono mu tylko, że nie ograniczył się na regulowaniu spadku poprzednika, ale poszedł dalej i zerwałszy z liberalnemi tradycjami papieżstwa, «staje obu nogami w obozach rządów i partij zachowawczych».

Podług naszego zdania w całej argumentacyi «Prz. Tyg.» tkwi błąd zasadniczy. Trudno mierzyć politykę Stolicy Apostolskiej probierzem współczucia dla idci liberalnych, czy to w ich politycznym, czy społecznym znaczeniu. Kurya rzymska miała zawsze i wszędzie na celu tylko dwie rzeczy: dobro kościoła katolickiego i interes wpływu metropolji, ideje polityczne ludów były tylko jej środkami, nie więc dziwnego, że interes własny stawiała wyżej ponad interesa narodów i stronictw. Dalej polityka Piusa IX nie była czynną, w tem znaczeniu, jakie temu słowu nadaje «Przegl. Tygod.», ale bierna, a raczej odporna. Nie Pius IX rozpoczął walkę i atakował, ale mocarstwa europejskie. Mocarstwa te pozbawiły go władzy świeckiej (we Włoszech) i targnęły się na władzę duchowną, ograniczając wpływ duchowieństwa na szkoły i wogóle na stosunki społeczne (Francya i Niemcy). Pius IX, pamiętający świetniejsze chwile rzymskiej potęgi, nie chciał i nie mógł pogodzić się ze skromną rolą, jaka papieżstwu gotowały nowe prądy w życiu państwowym Europy: odrzucił wszystkie kompromisy i ogłosił siebie za więźnia, a kościół za znajdujący się w stanie obleżenia. Rozpoczęła się nie walka, ale naturalny rozkład stosunków, który zwyczajem kościolowi nie wróżył, i owszem, groził coraz większym wycieńczeniem i rozprzeżeniem. „Dojrzała i rozumna“ dyplomacya papieżka musiała zrozumieć to położenie bez wyjścia i dlatego nazajutrz po śmierci Piusa IX dla wszystkich stało się widocznym, że «dalszego ciągu» jego polityce nie będzie i że rozpocząć się musi akt nowy. Leon XIII wszedł w układy z rządami, ażeby choć część utraconych poprzednio pozycy odzyskać. Ponieważ każdy układ musi się opierać na zasadzie *do ut des*, więc i Kurya musiała okupić czemkolwiek ustępstwa drugiej strony; okupiła ją oświadczeniem gotowości walczenia przeciwko prądom anarchicznym; zarówno politycznym, jak i socyalnym. Owocem tych przedwstępnych kroków była ogłoszona przed dwoma laty encyklika pod hasłem poszanowania władzy «która od Boga pochodzi». Okólnik do biskupów irlandzkich jest prostą konsekwencyą przyjętego programu.

Trzy przykłady podaje «Przegl. Tyg.» dla zilustrowania postawionej tezy: Irlandyę, Prusy i Rosyę. Zarzut «przeniesienia punktu ciężkości z lewego na prawe skrzydło», może się w najlepszym razie stosować do irlandzkich stosunków, ale jeżeli i tak, to chyba nie daje prawa do uogólniania i budowania na nim całej teorii o «polityce Watykanu». Wyrokowanie o polityce ugodowej w Prusach zdaje się trochę przedwczesnem, rokowania bowiem, toczone między p. Schlötzerem i kard. Jakobim, są jeszcze ciągle w stanie początkowania i jeżeli poczyniono dotąd ja-

kie ustępstwa, to tylko ze strony Prus (nowe prawo kościelne z d. 11 b. m.). O wartości ugody kościelnej z Rosją wyrażonego sadu w artykule nie spotykamy, możemy tylko z paru zdań urywkowych przypuszczać, że nie wypada on pochlebnie. Tak np. mówiąc o działaniu Watykanu w Irlandyi i Niemczech autor dodaje: «Wszędzie zaś indziej poniosł on tylko straty i kleski i skazany został na jałowe przetrwanie etykiety dyplomatycznej». Taki werdykt rzucony na ugodę kościelną Kuryi z Rosją, dowodzi nieznamościami rzeczywistego stanu rzeczy. Kto choć cokolwiek zna tradycję, ducha i cele polityki watykańskiej, zrozumie bardzo dobrze, że uporządkowanie stosunków hierarchicznych, obsadzenie katedr biskupich, odzyskanie wpływu biskupów w wewnętrznym gospodarstwie dyccezyj, miało dla Kuryi pierwszorzędne znaczenie i ani «stratę», ani «kleskę» dla niej nie stanowi.

Ale pomimo całej wiary w szczerłość «Przegl. Tyg.», nie możemy przypuścić, żeby jego taktyka w traktowaniu polityki Watykanu, ze stanowiska jej złych lub dobrych skutków dla kościoła i kuryi, była czemś więcej jak prostym retorycznym zwrotem. «Przeg. Tyg.», jako organowi partii postępowej, mniej zapewne niż innym pismom, leży na sercu interes Kuryi... Jeżeli dobrze rozumiemy intencje autora artykułu, to uważa on świeżo zawartą ugodę z Rzymem za szkodliwą dla naszych interesów. Szczegółowe tłumaczenie autorowi, że się myli, zaprowadziłoby nas za daleko, poprzestaniemy więc na zwróceniu jego uwagi na pomieszczone w paru ostatnich N-rach naszego pisma korespondencje o stosunkach, jakie wytworzyła trwająca od lat kilkunastu w kraju zachodnim anarchja kościelna. Że te stosunki nie znikną odrazu, jak za dotknięciem łaski czarodziejskiej, to pewna, ale że założono podstawy ich uporządkowania, temu chyba nikt nie zaprzeczy.

Rokowania między przedstawicielami rządu rosyjskiego i Kuryi rzymską trwały lata całe i ukończone dostały dopiero wtedy, kiedy z geometryczną prawie ścisłością odmierzone równą sumę obustronnych ustępstw. Najbardziej charakterystycznym jest właśnie fakt, że najzjadlejszemu

przeciwno ugodzie «Mosk. Wied.», «Sowr. Izw.», «Ruś» i t. p., Powinno to stanowić dla «Przegl. Tyg.» rodzaj *circonstance attenuante*.

Ale «Przeg. Tygod.» w tego rodzaju rachuby polityczne się nie wdaje; domaga się on takiej idealistycznej polityki ze strony Watykanu, która by rzadziła się nie tylko kościelnymi względami. Jest to optymizm nie rozumiały i nie lepszy od tych fatalnych w skutkach złudzeń historycznych, którym ulegaliśmy w innych kierunkach.

Nie możemy zamknąć naszej polemiki z «Przeg. Tyg.», żeby nie zwrócić uwagi na nowy czyn heroiczny «Kijewlanina», który, przytoczywszy artykuł «Przeg. Tyg.» w tłumaczeniu, dołożył, że trzeba go «czytać między wierszami» i że wszędzie gdzie «Przeg. Tyg.» mówi o Irlandyi, należy domyślać się Polski!... Domyślność organu «pok.-zach. kraju» do czytania między wierszami jest doprawdy zadziwiająca! Wedle cenzuralnej recepty «Kijewlanina», powinno być wzbudzeniem mówić o rozbiórce Turcji, o narodowych prawach rusinów, o azyatyckiej cholery, o Cetywayo, o podziemnej rewolucyi w Ischji i tysiącach innych rzeczach, bo to wszystko może naprowadzać na alegorye...

## SIŁY EKONOMICZNE

KRAJU ZACHODNIEGO.

(Dalszy ciąg.)

### VII. STATYSTYKA MORALNOŚCI.

Dane, które niżej przytaczamy, podają nam tylko częściowy obraz moralności ludności, ponieważ dotyczą tylko kategorii przestępstw, podległych jurysdykcji sądów pokoju i to nie wszystkich, — wyłączone są bowiem wszystkie pomniejsze wykroczenia, nie pociągające kary osadzenia w więzieniu. Statystyka zaś kryminalna zostanie dopiero stworzoną po wprowadzeniu w życie zapowiedzianej już reformy sądownictwa. Dlatego też cyfr z 1863 roku nie można porównywać z odnośnymi cyframi z 1877 r., — te bowiem ostatnie obejmują daleko mniejszy zakres przestępstw.

dało» (Prz. pol. list, 1879, str. 184). Godzimy się zupełnie na jedno z p. Tarnowskim: jeżeli demonstracje kościelne już groziły jako niebezpieczeństwo, należało im zapobiedz i zło uprzedzić w poufnej rozmowie z biskupami, a nie w publicznej reprimendzie, która zamiast upamiętać, mogła tylko upokorzyć i duchowieństwo względem margrabiego najgorzej usposobić. Na tę drażniącą cechę przemowy kładł szczególniejszy nacisk arcybiskup Fijałkowski w odezwie z dnia 10 maja 1861 r., № 1052 (II, 95) w słowach: «Krzywda byłaby znośniejszą, gdyby przemowa ta w pismach publicznych nie była ogłoszona». Margrabia się uniósł, zgrzeszył zbyt otwartością, chęcią od razu wyłożyć swój program. Wszakże gdy mowa o tem, czy już było w tej chwili duchowieństwo w politykę wplątane, — wątpię, czy można rzecz tę w najmniejszą podawać wątpliwość, zwłaszcza w obec tak cytowanej przez nas odezwy Fijałkowskiego, jako i przyjętego przezeń zbiorowego podania od duchowieństwa (II, 95—97), w którym przemowa W. nazwana «groźną dla kościoła, poniżającą dla duchowieństwa». Przekraczając sens słowa «tolerancja», którem Wielopolski cechował działalność swoją, jako dyrektora oświecenia w obec wyznań, arcybiskup upominał go, że religja katolicka nie należy do tolerowanych, bo jest panującą i strofował «poddanego, który sam będąc katolikiem, śmie mówić o tolerancji, co może tylko monarcha» (?) Ruch powstańczy

Zacznijemy od roku 1863. Liczba oskarżonych w tym roku wynosiła:

	Pomost. z lat poprz.		Przyb. w ciągu r.		Razem.
	Mężcz.	Kob.	Mężcz.	Kob.	
Wileńska .	1,276	142	4,537	780	6,735
Grodzień .	1,241	123	2,726	348	4,438
Kowieńska	2,445	187	3,413	677	6,722

Ogólne te cyfry, stosownie do wydanych wyroków, grupują się jak następuje:

	Uniewinniono	Zost. w po-dejrz. admin.	Odd. do rak admin.	Uznano za winnych.		Poz. na r. nast.	
				Męż. Kob.	Razem.		
Wil.	1,919	591	1,404	813	126	939	1,882
Gr.	860	218	871	1,348	128	1,476	1,013
Kow.	1,987	1,104	526	755	111	866	2,239

Ostatnia rubryka dobitnie wykazuje, jak zółwim krokiem posuwało się sądownictwo przed 20 laty, kiedy to zwykle trzecia lub czwarta część ogólnej liczby oskarżonych pozostawała prawie rokrocznie z jednego roku na drugi, czekając decyzji co do swego losu.

Uznani za winnych byli osądzeni:

	Do rob. ciężk.		Do rot. areoszt.		Do więz. ziem.		Na in. kary.		Razem
	Męż.	Kob.	Męż.	Kob.	Męż.	Kob.	Męż.	Kob.	
Wileńska .	9	75	123	188	544				929
Grodzień .	4	27	37	957	1,051				1,476
Kowieńska	15	199	131	235	286				866

Tyle — statystyka 1863 roku; teraz zastanowimy się nieco dłużej nad rokiem 1877\*).

W tym roku jeden osadzony przypadł w gub. wileńskiej na 2,271 mieszk., w kowieńskiej na 2,413, w grodzieńskiej na 2,923, t. j. pod względem ilości przestępców najlepiej się prezentuje gub. grodzieńska, najgorzej zaś — wileńska.

Stosunek werdyktów uniewinniających do ogólnej liczby oskarżonych był następujący: w gub. kowieńskiej 41,66% (w tej sumie 36,42% mężczyzn i 5,24% kobiet), w wileńskiej 54,68% (45,22% męż. i 9,46% kobiet), w grodzieńskiej 55,94% (47,51% mężcz. i 8,93% kobiet).

	Oskarż. było.		Zł. Laniew.		Sądzono.		Raz.
	Męż.	Kob.	Męż.	Kob.	Męż.	Kob.	
Wileńska	831	142	440	92	391	50	441
Grodzień.	669	114	372	66	297	48	345
Kowieńska.	694	127	299	43	395	84	479

Stosownie do rodzaju kary osądzono:

\* Głównym i wyłącznym niemal źródłem, z którego korzystaliśmy, było wydawnictwo Komitetu Statystycznego przy minist. sprawiedliwości: «Szwod. statistcz. swodienij po dieł m ugodowym, szrowodnym w 1877 godu». Petersburg. 1879, część III.

## ODCINEK «KRAJU».

### ZE SPADKU

po

ALEKSANDRZE WIELOPOLSKIM

przez

Włodzimierza Spasowicza.

(Dokończenie).

Ważniejsze ma znaczenie ostre postawienie się margrabiego względem rzymsko-katolickiego duchowieństwa, w przemowie jego mianej 2 kwietnia, z której te bierzemy słowa: «Kościołowi katolickiemu należy się szczególna moja względność, gdy wiara katolicka jest takżem moją wiarą. Lecz tę zyczliwość utrzymam na wady. Jestem dyrektorem władzy opiekującej się wyznaniem w połączeniu z oświeceniem; nie zбочę z toru tolerancji — jednego z wielkich nabytków wieku. Jestem członkiem rządu; nigdzie, a tem bardziej w moim zakresie, rządów żadnych w rządzie nie uznaję». Rozbierzmy te słowa, które p. Tarnowski porównywa do Hamletowego pchnięcia szpadą w kotarę, za którą spodziewał się trafić w króla, a zabił Polonjusza. Wedle p. Tarnowskiego, margrabia godził w Towarzystwo rolnicze, a trafił w duchowieństwo, które niesłusznie do krwi ubódił i które rzucił w objęcia rewolucji, chociaż to duchowieństwo jeszcze się wtedy «do polityki wciągnąć i nadużyć nie

z lat 1861—1863 miał w kraju od początku charakter religijno-polityczny, co mu nadało podniosłość, czyniło go niezmiernie trudnym do stłumienia, ale i niesłychanie szkodliwym w następstwach, w skutek nadużycia i sprofanowania religijności. Protestowano modlitwą, potykano się śpiewem, manifestacje rozpoczynały po kościołach kobiety i dzieci, później dopiero gorączka ogarniała ludzi dojrzałych i statecznych. Duchowieństwo polsko-katolickie, znalazło się wobec ruchu w niesłychanie trudnym położeniu. Całe życie przywykli krzesać z trudem z serc twardej wiary, a z serc polskich udawało się go krzesać głównie za pomocą patryotyzmu, księża stali obecnie przed ognistym płomieniem, niewiadomo przez kogo podnieconym, od którego odbiedz nie mogli, bo go pilnować musieli z urzędu, gasić nie mogli, boby ich odbiezano i potępiono na zasadzie ich własnych dawniejszych słów i czynów, więc musieli samo rozpalenie się tego ognia kłaść na rachunek Opatrzności i błogosławici, a dźwigać sztandary powstania (*venit iudicium!*). Nigdzie w nowszych czasach, mimo duch kosmopolityczny rzymskiego kościoła, duchowieństwo, zwłaszcza niższe, z ludem żyjące i cierpiące, nie oparło się pokusie należenia do narodowych i nawet rewolucyjnych ruchów (księża byli nawet w obozie Garibaldiego). Z tem duchowieństwem nie miał Wielopolski do czynienia bezpośrednio, mógł tylko wpływać na niego pośrednio przez Rzym lub przez biskupów.

	Do więzienia.				Oddać rodzicom dla poprawy.	
	Pełnoletn.		Nieletnich.		Mężcz. Kob.	
	Męż.	Kob.	Męż.	Kob.	Mężcz.	Kob.
Wileńska	306	43	63	5	2	2
Grodzień.	217	41	71	7	9	—
Kowieńska.	327	66	66	16	2	2

W wykazie tym jako nieletni uważanym był każdy, nie mający skończonych 20 lat wieku.

Stosownie do legalności pochodzenia przestępców, dzielimy ich na:

	Urodzonych legalnie.		Pochodz. niepraw.	
	Męż.	Kob.	Męż.	Kob.
Wileńska	361	49	10	1
Grodzieńska	289	45	7	3
Kowieńska	370	78	22	5

Godnym uwagi jest znaczny procent przestępców nieprawego pochodzenia w gub. kowieńskiej.

Co do miejscowości, w której byli sądzeni przestępcy, można ich ugrupować tak:

	Urodz. i zapia.		Urodziło się.		Zapi-sano.		Innych guberni.		Cudzoziemc.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wil.	298	35	14	4	24	4	55	6	—	1
Grodz.	219	38	10	1	27	1	39	8	2	—
Kow.	263	66	22	6	41	7	64	3	5	2

W gub. kowieńskiej spostrzegamy znaczny stosunkowo procent pochodzących z innych guberni, oraz cudzoziemców, co daje się w części wytłómaczyć samem położeniem tej guberni.

Wiek sądzonych możemy poznać dokładnie z dołączonej tabelki:

	Małolet.		Nieletn.		Pełnoletnich.							
	do 13 lat.	od 14-20.	od 20-30.	30-40.	40-50.	50 i w.						
M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.						
Wil.	5	3	80	4	109	12	93	12	65	11	39	8
Grodz.	18	—	62	7	80	13	65	11	49	9	22	8
Kow.	4	2	64	16	113	16	97	19	62	15	53	16

Oprócz tego w gub. kowieńskiej niewiadomego wieku było 2 przestępców. W grodzieńskiej zwraca na się uwagę znaczna liczba przestępców małoletnich, — w ogóle zaś najwięcej przestępców było w wieku 20 do 30 lat, co zgadza się najzupełniej z prawem statystyki, określającym wiek, na który przypada maximum przestępstw — dla mężczyzn jest nim 24-ty rok, a dla kobiet 25-ty.

Na pytanie, dotyczące się stosunków rodzinnych osadzonych, odpowie następująca tabliczka:

	Nie-żo.		Nie-żonaty.				Żonaty.				Owdowiałych.				Rozw.			
	nat. męż.		M.		K.		M.		K.		M.		K.		M.		K.	
	bezdz.	małdz.	bezdz.	małdz.	bezdz.	małdz.	bezdz.	małdz.	bezdz.	małdz.	bezdz.	małdz.	bezdz.	małdz.	bezdz.	małdz.	bezdz.	małdz.
Wil.	167	13	185	26	30	3	6	7	—	1	2	—	—	—	—	—	—	—
Gr.	120	14	139	22	10	1	8	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kow.	151	36	218	35	18	2	3	8	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—

Do tego wykazu dodać jeszcze należy w gub. wileńskiej jednego mężczyznę niewiadomego stanu i w gub. kowieńskiej 5 mężczyzn i 1 kob. też niewiadomego stanu familijnego. Tabela niniejsza może służyć jako potwierdzenie zdania, że najwięcej skłonności do czynów niemoralnych, znajdujemy u osób pozbawionych potomstwa.

Co do wykształcenia, jakie posiadali osadzeni, objaśnia nas poniższy wykaz:

	Średnie.		Niższe.		Um. czyt. i pl.		Analfab.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wileńska	—	—	1	—	67	2	323	48
Grodzień.	—	—	5	—	53	3	239	45
Kowieńska	1	—	1	—	71	2	322	82

Teraz zatrzymamy się nieco dłużej na klasyfikacji przestępców wedle zajęć, zwłaszcza, że posiadamy tu materiał nieco obfitszy i sama kwestya jest bardzo zajmująca.

Rodzaje zajęć, oraz ilość przestępców, trudniących się każdym z wymienionych niżej zawodów, były następujące:

	Rolnictwo.		Rzemios.		Przem. fabr.		Handel.		Budow.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wil.	166	6	40	2	—	—	41	6	18	—
Grodz.	88	5	37	1	4	2	38	3	10	—
Kow.	145	6	33	2	—	—	32	3	21	—

	Najemnicy itp.		Służ. pub.		Zajęć liter.		Pro-nieokr.		Bez za-tytu-jeć.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wil.	82	16	10	1	7	5	1	5	6	—
Grodz.	85	1	8	—	9	3	—	13	4	—
Kow.	146	43	3	1	5	5	3	8	8	—

Najznaczniejszy więc procent przypada na trudniących się rolnictwem i na t. zw. najmitów; gdy jednak cyfry te weźmiemy odnośnie do całej liczby ludności, trudniącej się w danym zawodzie i następnie zestawimy otrzymane rezultaty, to wnet spostrzemy całkiem inny stosunek pomiędzy grupami. Wówczas np. dowiedzielibyśmy się, że stosunkowo najwięcej moralność szwankuje pomiędzy rzemieślnikami i zajmującymi się handlem, co znowu prowadzi nas do wniosku, że w miastach ludność ulega bez porównania większemu zepsuciu, niż na wsi, co zresztą jest zjawiskiem nieuniknionem prawie i wszędzie się powtarzającym, i my też nie stanowimy wyjątku pod tym względem.

Pomiędzy kobietami zaś najwięcej przestępstw przypada na kategorię najemnic; i nie dziw — są to zwykle młode dziewczyny lub kobiety bezdzietne, a więc żadna niemal troska, żaden inny obowiązek, oprócz zdobywania środków do życia, nie kępuje ich i nie zmusza do myślenia o jutrze.

Według wyznań, przestępców było:

	Katoików.		Praw. i rosk. chrześc.		In. wyzn.		Żydów.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wil.	201	27	110	8	1	—	79	15
Grodz.	63	24	131	16	2	—	101	8
Kow.	265	65	46	4	15	4	70	10

Tu należy zauważyć, że ludność wyznania mojżeszowego nie odznacza się wcale moralnością; przeciwnie, dostarcza ona znaczniejszy od innych wyznań procent występ-ców, — szczególnie też zauważyć to można pośród izraelitów handlem się zajmujących. Izraelici jak widać mocno się trzymają ksiąg swego zakonu, w których jeszcze za czasów egipskich Mojżesz dawał różne zła wiewne rady «wybranemu narodowi» \*). Odnośnie do środków utrzymania, które miał każdy z osadzonych, dzielimy ich:

	Nieruch. i kapit.		Pensye itp.		Rzem.		Zarobki.		Rolnic-two.		Inne.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wil.	25	6	16	8	90	5	82	16	166	6	15	1
Gr.	13	3	12	9	77	6	85	21	88	5	22	4
Kow.	22	3	4	14	66	7	146	43	144	6	13	11

Wedle zaś stanów, podział osadzonych znajdujemy w tabelce:

	Szlach.		Duch.		Mieszczan.		Włościan.		Innych.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wil.	—	—	—	—	165	23	225	25	1	2
Grodz.	1	—	1	—	133	21	154	27	8	—
Kow.	1	—	—	—	131	24	257	56	6	2

Ciekawym jest niezmiernie podział przestępców wedle czasu, w którym dopuścili się wykroczeń:

	Styczeń.		Luty.		Marzec.		Kwiec.		Maj.		Czerw.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wil.	34	2	22	1	37	1	25	2	21	2	17	1
Grodz.	26	1	31	2	21	5	21	5	31	3	17	—
Kow.	34	8	27	5	37	4	25	7	36	8	12	10

\*) «Dzieje literat. powstaniej», t. I, str. 304. Warszawa, 1880 r.

Odezwa jego z dnia 2 kwietnia wystosowana była do tej starszyny, zwyczajnie bardzo wytrawnej, mądrej, cierplivej. Nie mogła niewiedzieć ta starszyna, że wszędzie, gdzie miał miejsce nienaturalny sojusz rewolucyj z religją, zwłaszcza w naszej europejskiej cywilizacji, osnutej na podziale władz duchownej i świeckiej, takie związki bywały zgubne i dla religji, bo z wielu rewolucyj bardzo mała ich liczba dochodziła do celu, a po pokonaniu trzeba było cierpieć represalje, tracić od razu rzeczy nabyte wysileniami wielu pokoleń i wieków; i dla społeczeństwa świeckiego, bo każde zwycięstwo wymagało znacznego w późniejszym czasie okupu. Wielopolski przychodził do duchowieństwa z próżnemi rękami. Komisya wyznań i oświecenia już wyzwała sprawy kościelne z komisji spraw wewnętrznych, to jest z polityki; w niej się jednoczyły spółrzednie wyznanie rzymsko-katolickie z obrządkiem unickim; biskupi wchodzili wedle propozycji W. do rady stanu; projektowaną była rada duchowna; cały szereg ważnych ulg, aż do mieszanych małżeństw, otwierał się w kierunku równouprawnienia wyznań a równość praw jest jedynym grantem, na którym może się oprzeć skutecznie kościół rzymsko-katolicki w państwie rosyjskiem. Katolik, wyniesiony na urząd ministra wyznań, nie mógł Wielopolski nie zaznaczyć, że nie zawiedzie zaufania rządu i nie wyda ani jednej z rządowych

atrybucyj w rzeczy wyznań, że nie da się wtrącać władzy duchownej w rzeczy polityczne, a jako minister oświecenia wyraził też otwarcie, że chociaż katolik, utrzyma on, jako oświecony człowiek XIX wieku, wolność myśli i wykładu w szkole i bezwyznaniowości nauki. Przyznajemy chętnie, że lepszy było te same zasady urzeczywistniać czynami wprzód, nim formułować je w mowach, wszakże żadna naprawa w kościele nie mogła dojść do skutku już w początkach 1861 roku przez to, że ksiądz nie był gospodarzem w kościele i że strumień powstańczy płynął z ulicy pełnem korytem przez kościół, więc nawet bez przemowy Wielopolskiego, pierwsze przyaresztowanie księdza, któryby z ambony zachęcał do powstania, pierwsze zapobieżenie manifestacji religijno-ulicznej, mogło doprowadzić do starcia się władz duchownej ze świecką i zamknięcia kościołów przez duchowieństwo. W obec tej sytnacji maleje znaczenie przemowy z dnia 2 kwietnia, owszem burza, jaką te słowa wywołały, dowodzi, że duchowna hierarchja w Królestwie, od niższych stopni aż do najwyższych, była w stanie gorączki zapalnej, była przez ruch powstańczy porwana i opanowana.

IX.

Rola margrabięgo, od chwili wstąpienia jego do rządu polegała na dwóch przypuszczeniach czy warunkach, po pierwsze, że rząd go użyje do skierowania ruchu w le-

galne koryto i da po temu pełną swobodę do działania, powtóre, że go podtrzymują zachowawcze żywioły społeczeństwa. Ostatnie przypuszczenie prawie się nie sprawdziło, albo przynajmniej sprawdzało się w stopniu daleko niższym, aniżeli było oczekiwane, lecz i pierwsze się zachwiało po śmierci Górczakowa, gdy zmieniający się namiestnicy: Suchozanet, hrabia Lambert, znowu Suchozanet, psuli co chwila roboty Wielopolskiego. Od lipca 1861 r. Wielopolski nosił podanie o dymisyę w kieszeni i co chwila walczyć musiał z intrygą, z ludźmi starej biurokratycznej rutyny. Ciągłe starcia się wdzierając się w atrybucje władz cywilnych, administracyjnych i sądowych, przeszły nakoniec miarę, wyczerpały cierpliwość. Wielopolski podał się do dymisji, nie chąc i nie mogąc zostać pod stanem obłożenia z Suchozanetem (I, 260). Mąż stanu średniego kalibru, skorzystałby niezawodnie z tej chwili, by wyjść zaszczycenie i z czystem sumieniem z rozpaczliwego położenia i zamknąć zawód polityczny w dobrych chęciach poczęty, ale przechodzący zwykle ludzkie siły. Odejście dobrowolne z areny, motywowane działaniem Namiestnika, naprzekór programowi Wielopolskiego naprawiłoby reputację tego ostatniego w oczach wielu, w każdym razie łagodziłoby niepopularność, przenosiłoby go ze spisu przesładowców do katalogu umęczonych. Można było spuścić się na to, że w niedalekiej przyszłości ludzie się poznają na Wielopolskim, oddadzą aluzność i ocenia

Z tabliczki tej widać, że *maximum* spełnionych przestępstw przypada na miesiąc zimowy, zwłaszcza na grudzień, *minimum* zaś w lecie, w miesiącu czerwcu. Zjawisko to znajduje dostateczne usprawiedliwienie w warunkach ekonomicznych i klimatycznych, zbyt dobrze znanych powszechnie, byśmy mieli zatrzymywać się dłużej nad tym przedmiotem.

Z osób osadzonych do winy się

	Przyznało.		Nie przyznało.		Niewiad.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wileńska	63	18	328	32	—	—
Grodzień.	87	19	210	29	—	—
Kowień.	159	24	239	60	3	—

Osadzeni dopuścili się przestępstw:

	W mia- stach.		W po- wiat.		W różn. miejec.		Nie- wiad.		Poje- dy czo.		W spół- nie.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wil.	92	19	226	13	4	—	69	18	224	35	160	15
Gr.	113	36	165	10	3	1	16	1	186	35	101	13
Kow.	83	33	293	49	2	2	17	—	246	62	141	22

Cyfry te stwierdzają tylko to, co uprzednio powiedzieliśmy o moralności mieszkańców wsi i miast. Dwie ostatnie rubryki dowodziłyby, że w guberniach niema organizowanych na większą skalę band czy szajek złodziejskich, gdyby nie to, że dane te stosują się li tylko do spraw, rozstrzyganych u sędziów pokoju, — do tych zaś sprawy kryminalne nie należą. Przeciwnie, o ile nam wiadomo ze źródeł prywatnych i z gazet, można śmiało twierdzić, że bandy takie egzystują i mają się nienajgorzej.

Z licznych dosyć kategorii występów, za które winowajcy byli sądzeni, wymienię tylko ważniejsze:

Za kradz. lasu. Za kradz. różn. rodz. Za oszuk. w han.

	Uniew.		Skaz.		Uniew.		Skazano.		Uniew.		Skaz.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wil.	4	—	2	—	339	76	345	45	34	4	8	2
Gr.	17	1	10	—	278	57	242	45	25	—	7	2
Kow.	8	—	11	2	213	34	335	76	27	4	7	2

Za fałszerstwo. Za roztrw. cudz. wł.

	Uniewin.		Skazano.		Uniewin.		Skazano.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wileńska	22	1	19	1	39	11	6	1
Grodzień.	20	1	14	—	28	6	12	—
Kowieńska.	25	3	16	1	15	1	6	3

Dominującym więc przestępstwem jest kradzież, a mianowicie: w ogólnej liczbie osadzonych występów, sądzeni za kradzież stanowią: w gub. wileńskiej 88,4%, w grodzieńskiej 82%, w kowieńskiej 88,5%

plany działania i cele. Oddawszy «pół duszy» krajowi, a drugie pół zachowawszy dla szczęścia, mógł on stanąć na uboczu, jako widz wypadków, okrywający się płaszczem swoich dobrych zamiarów i pozujący na zapoznaną wielkość, albo nawet wyczekujący, by po po przejściu kataklizmu i po ruinie najpiękniejszych nadziei zacząć znowu robotę, ale drobną, która nam dzisiaj przypadła w udziale, tak drobną, że zastanawiając się nad nią, przychodzi nieraz na myśl porównanie do snucia tkanek pajęczych, albo do lepienia jaskółczych gniazdek, wśród wywróconych w trzęsieniu ziemi olbrzymich murów i kolumn. Od chwili, w którejby każdy średniej wielkości człowiek swój zawód skończył i zlikwidował, zaczyna się okres w życiu Wielopolskiego najjaskrawszy, najważniejszy, dający pełną miarę moralnej jego wielkości, od wyjazdu do Petersburga w listopadzie 1861 roku, aż do opuszczenia Warszawy w lipcu 1863 r. Wielki poeta może tylko umrzeć od anawryzmu, płacząc, że po bitwie zostało jeszcze «pół rycerzy żywych» i zazdroszcząc tym, co szli umrzeć w wąwozie Termopylskim; jego śmierć dowodziłaby tylko, że miał wzniosłe myśli i czułe serce. On sam to czuje, że pod pewnym względem nie dorówna prostemu szeregowcowi z nieśmiertelnego bataljonu, który zasiadł dumnie w Termopylach, albo z tej armji, która stawała do nierównego boju pod Maratonem. Podanie się margrabiego do dymisji było nie znakiem wyczer-

Na zakończenie podajemy statystykę rezydystów:

	Ogólna liczba.		Nielet- nich.		Pełno- letnich.		Osób z wy- kształ- cz.	Um.pis. lub cz.	Anal- fabetów
	M.	K.	M.	K.	M.	K.			
Wil.	47	5	6	—	41	5	1	8	—
Gr.	31	6	9	1	22	5	1	4	—
Kow.	61	12	8	1	53	11	1	10	—

Na tem kończymy pierwszą część naszej pracy. Następny szereg artykułów będzie poświęcony guberniom białoruskim.

M. Dob.

### Wyższe zakłady naukowe

w PETERSBURGU.

Zbliżający się termin zapisów do wyższych zakładów naukowych, a z drugiej strony bardzo mało pośród naszego społeczeństwa rozpowszechnione o nich wiadomości, nasunęły nam myśl zebrania w jedną całość wszystkich danych, dotyczących się tych zakładów, ażeby dać w ten sposób możność młodzieży orientowania się w wyborze, jak również zabezpieczenia jej od zawodów, które często wynikają jedynie z braku pewnych o tym lub innym zakładzie wiadomości. Zebraliśmy poniżej wszystko, co dotyczy wyższych zakładów naukowych cywilnych. Mamy nadzieję, że wiadomości te okażą się dla młodzieży naszej nie bez pożytku.

#### Uniwersytet Petersburski.

Uniwersytet petersburski dzieli się na cztery fakultety: 1) historyczno-filologiczny, 2) fizyko-matematyczny, rozpadający się na matematyczny i przyrodniczy, 3) prawny z oddziałami nauk prawnych i administracyjnych i 4) języków wchodnich z pięciu oddziałami: a) arabsko-persko-tatarsko-tureckim, b) mongolsko-chińsko-mandzurskim, c) żydowsko-arabskim, d) ormiańsko-gruzińskim i e) sanskrycko-perskim. Liczba przyjmowanych do uniwersytetu studentów jest nieograniczoną. Wstępować do uniwersytetu na prawach stałych słuchaczy mogą tylko kończący kurs nauk w gimnazyjach filologicznych; wolnym słuchaczem zaś ma prawo być każdy posiadający określone stanowisko. Za prawo uczęszczania na wykłady opłaca się rocznie 50 rs. w dwóch ratach, 1 września i 1 stycznia po 25 rs. Ze wstępujących na kurs 1-szy mogą być od opłaty uwolnieni ci tylko, którzy złożą świadectwo ubo-

stwa i którzy w patencie gimnazyalnym z przedmiotów głównych, t. j. religji, rosyjskiego języka, matematyki, historii, łaciny i greckiego mają stopnie celujące. Oprócz tego uniwersytet rozporządza 81 stypendjami t. z. obowiązującymi, t. j. takimi, które zobowiązują pobierającego je do odslużowania ich i 197 stypendjami, które do niczego nie zobowiązują po skończeniu uniwersytetu. Oprócz tego uniwersytet posiada 19 stypendyów (18 po 600 rs, i jedno 50 rs.) dla tych, którzy po ukończeniu uniwersytetu chcą się kształcić na profesorów. Przed półtora rokiem urządzony został przy uniwersytecie przez p. Polakowa pensjonat na 150 osób. Studenci będący w pensjonacie otrzymują kompletne utrzymanie, t. j. życie, mieszkanie, ubranie i pewną kwotę pieniędzy na tytuł. Chcący przejść z któregośkolwiek z innych uniwersytetów do uniwersytetu petersburskiego, winni są złożyć świadectwo od swej władzy szkolnej, że takowa nie niema przeciwko przeniesieniu się studenta do uniwersytetu petersburskiego. Życzący sobie wstąpić do uniwersytetu winni są zachować też same formalności, co i przy wstępowaniu do innych zakładów, t. j. podać na zwyczajnym papierze prośbę wraz z odpowiednimi dokumentami. Do uniwersytetu przyjmowani są wszyscy bez różnicy wyznania i pochodzenia.

#### Akademja Medyczna Wojenna.

Akademja medyczna rozdziela się na trzy fakultety: medyczny, farmaceutyczny i weterynaryjny. Na wydziale medycznym kurs nauk pięcioletni, na farmaceutycznym trzechletni, a na weterynaryjnym czteroletni. Egzamina wstępne rozpraszają się 16 sierpnia, do którego to czasu przyjmowane są prośby, które podawać należy na papierze zwyczajnym, dołączając do nich świadectwo pochodzenia, metrykę i patent gimnazyalny. Uczniowie szkół realnych do akademji jako studenci nie są przyjmowani. Na wydział weterynaryjny czasowo są przyjmowani kończący sześć klas gimnazjum klasycznego. Wszyscy wstępujący na kurs I-szy wpis w kwocie 50 rs. powinni opłacić. Akademja posiada 200 stypendyów rządowych i 51 prywatnych. Rządowe stypendyum otrzymać można dopiero na kursie III-cim. Za każdy rok korzystania ze stypendyum, student obowiązany jest po ukończeniu akademji służyć w departamencie wojennym jako lekarz wojskowy półtora roku. Ilość studentów przyjmowanych na kurs pierwszy ograniczoną jest do 100 osób. Ci, którzy ukończyli dwa pierw-

państwa się sił, ale czasową przerwą dla nabrania tchu i mocniejszy, wspaialszy niż przedtem, pozhywszy się wszelkich względów osobistych, stanął po chwili na zwiększającym się wyłomie wobec rewolucji w nowem i udoskonalonem uzbrojeniu, by dać najwyższe świadectwo prawdziwie, by osobę swą i życie poświęcić w potrzebie. W danych okolicznościach brać się za przedsięwzięcie znaczyło daleko więcej, aniżeli przywozić bitwie, stojąc gdzieś zdaleka na wzgórzu, dokąd zaledwo kula doleci, a równało się to prowadzeniu ataku zwartą kolumną, wprost pod ogniem kartaczowym nieublaganych nieprzyjaciół, działać z większem prawdopodobieństwem śmierci, aniżeli ocalenia. Tragedya ciągnie się dalej, te same osoby pozostają na scenie, nie dwie, jak chce p. Tarnowski, ale trzy: rewolucya, Wielopolski i obywatelstwo, jako suma żywiołów zachowawczych, na których ma Wielopolski nadzieję się oprzeć. Interes akcyi podnosi się do najwyższego stopnia, bo działanie każdego z trzech czynników, w skutek samego procesu walki, rozwija się, wyteża i dosięga niesłychanego spotęgowania, poczem następuje nieunikniona, fatalna katastrofa, giną wszyscy; po nad trupami staje, jak Fortinbras, w ostatniej scenie Hamleta, czwarta osoba — której nadejście i przewaga wywieżywały się i w tragedji i w dziejach z własnych funduszów win bohaterów, z wewnętrznych przyczyn upadku i zgnilizny. Nim dojdziemy w tej tragedji

do epilogu, w którym nie Wielopolski, ale chyba obywatelstwo z p. Andrzejem Zamoy-skim, grają smętną rolę Hamleta, nie budząc jednak tych, co książę duński sympatyj, dopełnijmy kilku rysami obraz katastrofy, która już całkiem się dokonała w jesieni 1862 r., na dobre przed branką i przed wybuchem powstania.

Kulminacyjnym punktem w całym życiu margrabiego był niezawodnie dwukrotny pobyt w Petersburgu (od 7 listopada 1861 do 11 czerwca 1862 z przerwą od 24 marca do 7 kwietnia 1862 r.), chwila, kiedy on wystrzelił, jak raca, po nad cisną sferą miejscowych stosunków Królestwa Polskiego i zabłysnął na widowni europejskiej. Nieobrachowane są skutki, któreby wywarła autonomia w Królestwie rozwijająca się w związku z ruchem liberalnym reform we wnętrzu Cesarstwa. Całkiem odmiennym byłby ustrój wewnętrznych stosunków, odmienną byłaby musiała i zewnętrzna polityka, sympatyje względem Francji i konstytucyjnej Austrii oddziaływałyby na Rosję. Nie śmiemy twierdzić, iżby nie było Sadowy i Sedann, wszakże przynajmniej Prusy nie mogłyby mieć tej swobody działania i ruchów, która umożliwiła oblężenie Paryża i pokój wersalski, a i najnowsza wojna wschodnia, gdyby doszła do skutku, odbyłaby się bez przeważających w niej cech słowianofilstwa, które wybujało po rozbudzeniu się w 1863 r. narodowych namiętności i przez atumienie polskiego powstania. Pozycya margrabiego do żadnej

że kursa medycyny w którymkolwiek z uniwersytetów, mają prawo do akademii wstąpić na kurs III-ci; ci zaś, którzy ukończyli dwa pierwsze kursa fakultetu przyrodniczego, przyjmowani są bez egzaminu na kurs II-gi akademii. Kończący w akademii wydział medycyny, otrzymują stopień lekarza i rangę IX klasy; kończący wydział farmaceutyczny — tytuł naukowo wykwalifikowanego farmaceuty, prowizora lub aptekarza, a kończący wydział weterynaryjny — stopień weterynarza. Do akademii ma prawo wstąpić każdy, posiadający odpowiednie kwalifikacje naukowe, bez różnicy wyznania i pochodzenia. Studenci akademii medycznej obowiązkowo muszą chodzić w mundurach.

#### Instytut Inżynierów Komunikacji.

W r. b. 1883—4 dwa pierwsze kursa w inst. inż. kom. już ostatecznie zostały zniesione, tak, że wstępować można li tylko na kurs III. Warunki przyjęcia są następujące: do prosby, podanej na zwyczajnym papierze na imię dyrektora instytutu dołącza się: 1) metrykę, poświadczoną przez konsystorz; 2) świadectwo pochodzenia; 3) paszport; 4) świadectwo o zaliczeniu do służby wojskowej i 5) świadectwo o ukończeniu kursów nauk w gimnazjum, lub szkole realnej, lub też w jakimkolwiek z wyższych zakładów naukowych rosyjskich. Wszystkie te dokumenty winny być złożone najpóźniej 12 (24) sierpnia. Egzaminy rozpoczną się 20 sierpnia r. b. Ci, którzy ukończyli kurs nauk w gimnazjum lub szkole realnej zdawać będą egzamina wstępne: z algebry, geometrii, trygonometrii, arytmetyki i fizyki, oraz egzamin wszystkich przedmiotów, które były wykładane na dwu pierwszych obecnie już nieistniejących kursach inst. inż. kom. Przedmioty te są następujące: religia (tylko dla prawosławnych); algebra wyższa; geometria analityczna; statyka; rachunek różniczkowy; rachunek całkowity; fizyka; geometria wykreślna; geodezya; chemia; mineralogja i geognozya; statystyka; ekonomja polityczna; sytuacja; zastosowania geometrii wykreślniej (teoria cieniów i wolnej perspektywy); rysunki techniczne i ręczne. Ci zaś, którzy ukończyli kurs nauk w wyższym specjalnym zakładzie naukowym rosyjskim jako to: inst. technologiczny; moskiewskiej szkole technicznej; inst. górniczym; inst. inżynierów cywilnych; konstantynowskim mierniczym instytutem; rygskiej politechnicznej szkole; jak również kończący kurs nauk na fakultecie fizyko-matematycznym którego-

kolwiek z uniwersytetów rosyjskich, lub też kurs nauk w jakiejkolwiek z wojennych akademii — przyjmowani będą na kurs III, po zdaniu egzaminu: z geodezyi, z geometrii wykreślniej wraz z teorią cieniów i teorią wolnej perspektywy, i z rysunków ręcznych. Kończący kurs nauk w którymkolwiek z fakultetów uniwersytetu (za wyłączeniem fizyko-matematycznego) podlegają egzaminowi takiemu samemu, jak i kończący tylko gimnazya lub szkoły realne.

Liczba mogąca wstąpić w r. b. na kurs III, nie będzie większą nad 40; jeżeli liczba zdających będzie większą, to przyjęci zostaną ci, którzy na egzaminie otrzymali sumę stopni największą.

Obecnie kurs nauk w instytucie jest trzyletni; kończący instytut otrzymuje stopień inżyniera cywilnego, i, w razie wstąpienia na służbę państwową, rangę klasy X, lub rangę klasy XIII, stosownie do otrzymanych na ostatecznym egzaminie stopni.

Za prawo kształcenia się w instytucie opłaca się 50 rs. rocznie (25 rs. 1 września i 25 — 1 stycznia). Niezamożni zaś mogą być od opłaty uwolnieni lub też otrzymać stypendyum. Przy instytucie istnieje 66 stypendyów, z których 33 rządowych i 33 prywatnych. Kształcący się w instytucie obowiązani są chodzić w mundurach.

Do instytutu inżynierów kom. przyjmowani są wszyscy bez różnicy wyznania i pochodzenia i na jednakowych prawach. Stypendya zaś otrzymać mogą tylko rosyjscy poddani.

#### Instytut Technologiczny.

W r. b. w instytucie technologicznym jest 120 wakansów na I-szym kursie. Do egzaminów wstępnych przypuszczeni będą wszyscy, którzy ukończyli kurs nauk w którymkolwiek z zakładów naukowych średnich. Pragnący wstąpić do instytutu powinni podać prosbę na zwyczajnym papierze na imię dyrektora instytutu, dołączając do takowej: 1) metrykę; 2) świadectwo pochodzenia; 3) paszport; 4) świadectwo szkolne; 5) świadectwo o zaliczeniu do służby wojskowej. Dokumenty te złożone być winny nie później jak 12 (24) sierpnia. Egzaminy wstępne rozpoczną się 16-go i trwać będą do 19 sierpnia. Rezultat egzaminów ogłoszonym zostanie nie później jak 23 sierpnia. Posiadający świadectwo z ukończenia któregośkolwiek z wyższych zakładów naukowych rosyjskich, przyjmowani będą na kurs I-szy bez egzaminu. Przyjęci do instytutu obowiązani są najpóźniej do d. 25 sierpnia opłacić wpis w ilości 50 rs. (za cały rok), w przeciwnym bo-

wiem razie uważani będą za niezyczących sobie wstąpić do instytutu. Egzaminy wstępne wstępny składają się: z algebry, geometrii, trygonometrii i fizyki — w zakresie kursów gimnazjalnych. Projekt zdawanie egzaminu z geometrii wykreślniej, podniesiony w roku zeszłym — upadł, egzaminu więc wstępnego z tego przedmiotu niema. Zazwyczaj liczba przyjmowanych do instytutu na kurs I-szy dochodzi do 135; ma to jednak miejsce tylko w tym razie, jeżeli zgodzi się na to p. minister oświaty. Nieprzyjęty do instytutu wskutek otrzymania zbyt małej sumy stopni na egzaminie, jeżeli tylko nie otrzymał z którego przedmiotu mniej nad 3, może zostać do instytutu przyjęty w ciągu pierwszego półrocza, jeżeli tylko okaże się w instytucie wakans. Przyjęty w ten sposób do instytutu, powinien spełniać wszystkie obowiązki studenta, t. j. zdawać repetycje i oddawać w oznaczonym terminie rysunki (techniczne i ręczne), prawa jednak studenta otrzymuje dopiero po zdaniu przedmiotowych egzaminów na kurs II-gi. Przyjęty do instytutu w ciągu pierwszego półrocza nie jako stały słuchacz, nie może w czasie pobytu na kursie I-szym otrzymać stypendyum, ani żadnego pieniężnego ze strony instytutu wsparcia, mieszkać musi za swym paszportem, a nie za biletem wydanym przez instytut, wreszcie nie korzysta z prawa jazdy koleją za zniżoną opłatą.

Z liczby słuchaczy instytutu 150 może być uwolnionych od opłaty wpisu; oprócz tego instytut posiada 25 rządowych stypendyów po 360 rs. rocznie i 8 rządowych po 240 rs. rocznie; 30 stypendyów prywatnych od 150 do 360 rs. rocznie i oprócz tego stypendya t. z. inżynierów-technologów, prawo otrzymania których służy tylko synom inżynierów-technologów i technologów. Na pierwszym kursie otrzymać stypendyum można tylko od 1 stycznia. Zyczący sobie otrzymać takowe powinien złożyć w instytucie świadectwo ubóstwa, wydane przez zarząd polityczny lub gminny. Egzaminy na kursa wyższe instytutu rozpoczną się 20 sierpnia i trwać będą do 31 sierpnia. Zyczący sobie wstąpić na którykolwiek z kursów wyższych, obowiązany jest oprócz egzaminów wstępnych, zdać egzamin z przedmiotów wykładanych na kursach niższych. Co zaś do robót graficznych kursów niższych, to takowe winny być odrobione po przyjęciu do instytutu, w ciągu pierwszego roku pobytu. Prawo wstąpienia do instytutu posiada każdy bez różnicy wyznania i pochodzenia. Do stypendyum mają prawo tylko poddani rosyjscy, bez żadnych w tym względzie ograniczeń i wy-

innej w dziejach nie da się porównać. Do stolicy państwa przychodził i stał człowiek prywatny, prosty poddany, nie mający za sobą nic, oprócz niezaprzeczonej reputacji wielkiego rozumu i jeszcze większej odwagi, co gorsza, otoczony niepraktykowaną dotąd w kraju, gdzie miał rządzić, niepopularnością. Człowiek ten nie posiadał słodkiej mowy, słów jedwabnych, nie był wcale dworakiem, nie mógł się pochwalić dobrym skutkiem i powodzeniem żadnego z nadanych już za jego wstawieniem się ustępstw, a żądał, aby mu dano jeszcze we dwójnasób więcej, to jest aby posunięto jak najdalej autonomję, aż do najdalejszych prawie granic, do których dojść może odrębność prowincyi. Wielopolski składał te żądania rządowi w obec rosyjskiego społeczeństwa, które mogło spojrzeć zazdrosnym okiem na tak daleko idące żądania. Wiedzieli wszyscy, że margrabia jest szczerym i działa otwarcie, że nie jest Walenrodem, że spalił swoje okręty i że głową nałoży w razie niepowodzenia. Trafia on w dobrą chwilę łatwego usposobienia w społeczeństwie rosyjskim do szerokiego działania, do rozwiązywania wielkich kwestyj wielkimi sposobami. Wskazywał on na przyrzeczenia Aleksandra I, na obietnice nawet samego Mikołaja po 1831 r. (*Epsilon*, Żyw. czyny W. str. 58). Moment, nie mający się już może nigdy w tak dobrych warunkach powtórzyć, był tak szczęśliwy, że Wielopolski posiadał bez wielkiej trudności i prawie bez targu wszystko czego tylko żądał,

że przyobiecano mu ustępstwa najtrudniejsze, bo religijne (zmiana prawa o mieszanych małżeństwach), że dano mu Arcybiskupa, — którego on zalecił, że powierzono mu całą władzę cywilną i na domiar uosobienie samorządu — przeniesienie do Warszawy woli decydującej, najważniejszej kwestyi i z własnego interesu w skutek przyjęcia urzędu najlepiej względem Polaków usposobionej — brata Cesarzowskiego, W. Księcia Konstantego. Wielopolski otrzymał wszystko co mógł wiaćsi przytem bez żadnych niedomówień i restrykcji. Samby on swe plany w niwecz obrócił w Petersburgu przed rządem i przed rosyjskim towarzystwem, gdyby w żądaniach swoich wyszedł po za obręb Królestwa polskiego. Byłoby takie działanie niepolitycznym, niedorzecznym. Znaczyliby to wzniecać rzecz mocno sporną, odbiegając od niespornej, i dobre usposobienie całej inteligencji rosyjskiej, bez różnicy partyi, zamieniać na najgorsze, bo z punktu widzenia i wedle tradycyi narodu rosyjskiego, w kraju zachodnim, zwierzchnia warstwa kulturalna polska zalega na niepolitycznym podkładzie. Bywały przykłady folgowania polskiemu pierwiastkowi w tych ziemiach, ale sama myśl o aneksyi ich przez rząd do Królestwa uchodziłaby w 1862 r., przy mocniej rozbudzonem narodowym poczuciu rosyjskiem za zdradę rządu przeciwko swemu narodowi.

Podczas, gdy Wielopolski robił znaczne postępy w Petersburgu, wzmagal się stan zapalny polskiego społeczeństwa, ukazywały

się objawy coraz większego w niem rozkładu. Demonstracyjne ruchy uliczne, poczęte bez dyrekcyi, przy powtarzaniu się, wytwarzają organizację. Po 8 kwietnia poczęły się formować dziesiątki; w maju 1862 roku, już istniał komitet centralny narodowy (A. Wielopolski, przez A. G., str. 88). We wszelkiej rewolucyjnej organizacji, zawsze prym bierze partya, nie liczba większa, ale gwałtowna, każdą gwałtowną partya opęda i wyprzedza jeszcze gwałtowniejsza, działająca na swoją rękę bez zgody i wiadomości przełożonych, uciekająca się wprost do rewolweru i sztyletu, aby uniemożliwić i zniweczyć wszelkie skonsolidowanie się stosunków, wszelkie działanie prawne, pojedyncze. Organizowanie się czerwonych zniwoliło umiarkowanych do wytworzenia organizacji białych, ta dyrekcyja umiarkowanych dała się holować przez komitet centralny, a komitet był co chwila forsowany przez wściekłych zapalców, knujących zabójcze zamachy. Bezwiadnością, brakiem charakteru i cywilnej odwagi grzeszyli i przedtem umiarkowani, te ujemne przymioty posunęły się tylko o jeden stopień wyżej, gdy po przewróceniu wszelkich stosunków pomiędzy inteligencją i masami, pomiędzy dojrzałym wiekiem i gołowasem junactwem, w tej hierarchji, która nie bez racyi zwano studentokracją, poważne głowy, stanowiące czoło narodu, oddały się na posaigi powstania, ponizły się aż do pełnienia funkcji prostych, biernych narzędzi. Po zamachu na

jątków. Kurs nauk pięcioletni. Instytut dzieli się głównie na dwa wydziały: mechaniczny i chemiczny; podział zaczyna się od kursu drugiego; oprócz tego wydział mechaniczny na kursie czwartym rozpada się na dwa oddziały: fabryczny i kolejowy. Studenci chemicy obowiązani są podczas pobytu w instytucie pracować w laboratoriach chemicznych, mechanicy zaś w warsztatach mechanicznych. Z tej to racyi instytut nosi nazwę «praktycznego». W warsztatach mechanicznych studenci obowiązani są przejść kompletny kurs ślusarstwa, czas pewien być obecnymi w kuźni i odlewni, w celu obeznania się z kowalstwem i gisernią. Kończący instytut otrzymują stopnie inżynier-technologa lub też technologa, stosownie do egzaminów. Pierwsi przy wstąpieniu na służbę państwową otrzymują rangę X klasy, ostatni zaś rangę XII klasy. Inżynierowie-technolodzy i technolodzy mają prawo stawiania fabryk wraz ze wszelkimi z fabryką związek mającymi budynkami, oraz mają prawo zajmowania wszelkich posiad, będących w zawiadywaniu ministerstwa komunikacji i departamentu przemysłu i handlu, posady nauczycieli matematyki, fizyki, chemii, mechaniki i t. p. przedmiotów w gimnazyjach lub szkołach realnych. Liczba corocznie kończących instytut wynosi 50 do 80. Prawdopodobieństwo zaś przyjęcia bywa od 1/4 do 1/5, t. j. stojących do egzaminów wstępnych bywa cztery do sześciu razy więcej, aniżeli pozwala na to liczba wakansów.

(Dokończenie nastąpi).

## ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z BERLINA. Uwzięonego w Moabicie J. I. Kraszewskiego na własne jego wezwanie, drogą urzędową przesłane, odwiedził brat jego p. Lucyan Kraszewski. Odwiedzającemu położono za warunek: rozmowę po niemiecku i obecność sędziego śledczego. Bracia widzieli się z sobą najwyżej 20 minut, gdyż sam J. I. Kraszewski prosił brata, żeby odszedł, gdyż czuł się tak rozdrażnionym i zdenerwowanym, że musiał udać się na spoczynek. Znakomity więzień, jak brat jego zapewnia, wygląda dość dobrze, kaszle mniej, jak dawniej i jest zupełnie spokojny co do pomyslnego zakończenia całego procesu. Sędzia śledczy na zapytanie p. Lucyana Kraszewskiego oświadczył, że śledztwo w tej sprawie potrwa jeszcze miesiąc co najmniej. Przytem p. L. Kr., z rozmów z kilkoma wyższymi urzędnikami pruskimi wyprowadził wniosek, że rząd bądź co bądź, posta-

zycie W. księcia, ogół obywatelstwa nie zdobył się nawet na protest, którego wymagała najprostszą uczciwość, nie zgodzono się na stanowcze odepchnięcie, przez stósowny adres wszeikiej moralnej solidarności z nieznym czynem, zaś 11 września 1862 pod naciskiem centralnego komitetu delegacji obywatelstwa — czoło i kwiat szlachty, wystósowali do Andrzeja Zamoyskiego swoją sławną odezwę, przezeń przyjętą i zawierającą w sobie ni mniej ni więcej, tylko *liberum veto* przeciwko wszelkim zrobionym rządowym ustępstwom, i nadaniom i ostateczne przystąpienie do rozpoczętej rewolucyi pod hasłem prostej a bezwarunkowej: «dzielić miłości ojczyzny nie możemy i ojczyznę kochamy w granicach, jakie Bóg jej zakreślił i tradycje historyczne przekazały. Wtedy tylko rząd z zaufaniem popierać będziemy mogli, gdy rząd ten będzie naszym i gdy ustawą zasadniczą złączone będą wszystkie prowincje ojczyzny naszą składające». Ci 300 nie termopilskich spartan, którzy adres ten podpisali, a z niemi i adresat, który go przyjął, rzucali w otchłań odmetu, w paszczę smoka rewolucyi nietylko siebie i swoją przyszłość, ale i rzeczy do nich nie należące, bo losy szlachty i ludności polskiej w ziemiach litewskich i ruskich, na niechybną zgubę i pożarcie. Po tym akcesie można rzec, że kość była rzucona, powstanie zdawało się koniecznością, rzeczą już nieodwołalną, przynajmniej w myślach, dokonaną, a za myślami

nowił znaleźć podstawy do wytoczenia J. I. Kraszewskiemu procesu o zdradę stanu. Jak z tego można wnosić sprawa Kraszewskiego stoi niedobrze: rząd wszelkich starań dołoży, ażeby trybunał państwowy skazał więźnia i usprawiedliwił w ten sposób tak długie zatrzymanie go w więzieniu. Cokolwiek bądź, jak słusznie twierdzi «Gazeta Krak.», z której czerpiemy tę wiadomość, zagadką pozostanie cel, jaki rząd niemiecki ma na widoku, przesładując Kraszewskiego. Przyszłość tylko może ją nam wyświecić.

«Diritto» ogłasza list Kraszewskiego do hr. Dienheim Brochockiego, który brami jak następuje:

Berlin, więzienie Moabitu, w szpitalu, 23 lipca. Nie mogę ci pisać wiele o mojem położeniu lub o moim stanie zdrowia. Wiesz od jak dawnego czasu jestem cierpiący i do jakiego stopnia jestem chory — nie jest więc możliwym, abym obecnie czuć się mógł lepiej. Z całego serca jestem ci wdzięcznym i obowiązany na całe moje życie, za twą przyjazną ofiarę złożenia kaucyi. Na nie-szczęście, nie chcę jej przyjąć; nie mniej przeto jestem wzruszonym do głębi tym dowodem twoich uczuć dla mnie. Publikacje peryodyczne i dzienniki są tu, jak mniemam, zabronione. Nie otrzymałem «Pungolo». Nie przyślij mi więc żadnego dziennika, ponieważ będzie to bezkutezkiem. Wznoszę modły za ciebie i za wszystko, co przedsięwzięsz. Nie mogę pisać dłużej. Mam nadzieję w Bogu i sprawiedliwości. Jestem mocno cierpiący, lecz zniósę wszystko jako wolę Boga, który mnie doświadcza. Przesyłam ci moje najserdeczniejsze pozdrowienie i podziękowanie. Pozdrów także odemnie Correntiego. Twój wdzięczny stary przyjaciel Dr. J. I. Kraszewski.

Ponieważ w liście tym było wymienione nazwisko Correntiego, hr. Brochocki zapytywał go, czy nie ma nic przeciw ogłoszeniu listu, na co otrzymał następną depezę:

Londyn, 23 lipca. Ogłoś pan w każdym razie rzecz, która mnie głęboko wzrusza i przez którą czuję się zaszczyconym. Correnti.

«Fremdenblatt» donosi: W sprawie zdrady stanu przeciw Kraszewskiemu i Hentschowi mają miejsce teraz według doniesień z Berlina bardzo częste przesłuchiwanie obu obwinionych, których rezultat jednak nie dochodzi do publicznej wiadomości. Między zabraniami u Kraszewskiego papierami znajduje się znaczna ilość rękopismów w polskim języku, tłumaczonych obecnie na niemieckie. Zajmuje się tem od dni 14 dwóch przysięgłych tłumaczy, którym pisma nie powierzone do domu, jak to bywało w zwyczaj, lecz nakazano, aby pracę uskuteczniłi w samym Moabicie, w przygotowanych na ten cel pokojach. Sądząc z nagromadzonego materiału tłumaczenie potrwa bardzo długo.

musiały pójść i czyny. W słowach, które magrabiemu przypisują, jako daną przezeń odpowiedź delegacji szlachty, domagającej się, aby im moralnie potwierdził swoje obstawanie przy unji lubelskiej, maluje się nie duma, ale najwyższa rozpacz Wielopolskiego. Podobne są one do złamania, na nic już żołnierzowi nieprzydatnej szpady o zgięte kolano: «Waszego poparcia nie żądam ani potrzebuję. Dla polaków można czasem coś dobrego zrobić, ale z polakami nigdy». Po tym najboleśniejszym z ciosów zadanych ręką, z której się go Wielopolski najmniej spodziewał otrzymać, po tem tragicznym zwątpieniu w swój naród, w jego dobre przymioty i przyszłość, a więc i w swoje idee i w pożyteczność swego przedsięwzięcia, rola magrabiemu była całkowicie skończona, a samo zostawienie jego na scenie stawało się długą i bezowocną męczarnią. Już mu pozostawało po obrzydzeniu świata i ludzi odejść bez żadnej nadziei i myśleć o spoczynku w cichym nieplakany grobie.

## X.

Rozstając się z Wielopolskim, p. Tarnowski, który go i uwielbia i potępia, nie zdając sobie sprawy za co, a przynajmniej wpadając w częste w sądach przeciwności, podaje na użytek publiczny moralną naukę, praktyczne zastosowanie swych uwag nad wielkim człowiekiem i program postępowania dla polaków na przyszłość. Program ten

Z KRAKOWA. Koło artystyczno-literackie w Krakowie ogłasza odezwę do literatów i artystów polskich, w której zaprasza wszystkich pracowników na polu literatury i sztuki polskiej, do przyjęcia udziału w pierwszym zjeździe literatów i artystów polskich, mającym się odbyć w Krakowie 14 i 17 września r. b. Porządek obrad zjazdu koło ogłosi w połowie sierpnia wraz z całym programem zjazdu.

ZE LWOWA. W towarzystwie prawnem we Lwowie powstała myśl zwołania zjazdu prawników i ekonomistów polskich do Lwowa na początek września 1884 r. Zjazd ma mieć na celu przykładać się do utrzymania łączności pomiędzy prawnikami i ekonomistami polskimi dla wspólnego uprawiania umiejętności prawa i nauk społecznych i ma się zajmować zagadnieniami z dziedziny umiejętności prawa i nauk społecznych, reformą ustawodawczą sądowniczą i administracyjną i obmyśleniem środków skutecznego rozwoju rzeczonych umiejętności.

Z GALICJI. Pewna część duchowieństwa katolickiego prowadzi trudną do zrozumienia agitację przeciwko towarzystwu oświaty ludowej w Galicji, która jak wiadomo tam nie kwitnie. «Nowa Reforma» przytacza wyjątek z kazania, mianego 16 b. m. w mieście Oświęcimie przez miejscowego proboszcza:

«Wy jednak wszyscy, którzybyście chcieli dostąpić odpustu, a macie niewypelniać wszystkich przepisanych modlitw i dobrych uczynków, idźcie zaraz na plebanję i kaźcie się wypisać z książki wpisanych do skaplerza Matki Boskiej, a kaźcie się raczej wpisać do oświaty ludowej, do tych liberalów, farmazonów, komunistów i t. d., i t. d.

Z WIEDNIA. Rada miejska Wiednia postanowiła nareszcie, że dwóchsetna rocznica odsieczy Wiednia nie będzie w stolicy Austrii obchodzona. Zaci i mądry ojcowie grodu nad «modrym Dunajem» usprawiedliwiają swe postanowienie dbałością o drogie zdrowie powierzonego ich opiece miasta i troskliwością o zostający w ich pieczy grosz publiczny. Ponieważ bowiem w dniu 12-m lipca cholera grasuje nad Afrykańskim Nilem, niebezpieczeństwem ciężkiem grozi wszelkie liczniejsze zebranie w naddunajskim Praterze. Postanowienie sławetnej wiedeńskiej rady, jak wyznaje organ rządowy, jest aktem opozycji przeciw hr. Taaffe'emu i autonomistom, oraz przeciw Sobieskiemu i Polakom. Czy mamy się na to postanowienie owej rady oburzać? Nie sądzimy. «Co nas głupstwa cudze, jeszcze takie, powiada «Gar. Warsz.» obchodzić mogą? O wdzięczności nie było

wcaleby nas nie obchodził, jako nie należący do obranej przez nas materii, gdyby nie miał ścisłego związku z osobą Wielopolskiego, to jest, gdyby nie był ciekawym okazem przetwarzania się idei Wielopolskiego w głowach ludzi spółczesnych, i kombinowania się tej idei z żywiołami na pozór jej sprzecznymi. W skutek swojego głębokiego naukowego znanstwa i zamiłowania w polskim romantyzmie, p. Tarnowski zrosł się z nim i spokrewnił, stał się romantykiem w literaturze i polityce. Ztąd jego obawy «o upodlenie ducha», o «polityczny pozytywizm, który niegodnie nadużywając imienia Wielopolskiego i zakrywając się niby jego systemem, zaszczenia się w Warszawie», i najzgubniejsze owoce przynosi, «o jad, który się nam strugani w gardło wlewa, a sprawa to, że zatruty nim nic nie szanuje, w nic nie wierzy, nic nie pamięta» (Prz polski, styczeń 1880, str. 108—117). Lecz wskutek zastanowienia się nad ciężkimi następstwami powstania 1863 r. i nad błędami, które to powstanie zrodziły, spora doza przekonania Wielopolskiego przesaczyła się w nasze, stała się, że tak rzekę, naszą krwią i mózgiem.

Postawmy się na stanowisku rosyjanina w r. 1861 i 1862, i zastosujmy logikę p. Tarnowskiego. Ten rosyjanin niechybnieby powiedział: Polska—to naród bardzo chory, może chory śmiertelnie, z nierozwiązaną u nóg swych kwestyą socyalną, z inteligencyągoniącą za widmem restauracyi, bez średniego stanu, z szlachtą

już mowy 14 września 1683, kiedy się targowano o sławne spotkanie Sobieskiego z cesarzem Leopoldem. Gdzież tu wspominać o niej we dwieście lat później? Owszem, rada wiedeńska wyświadczyła nam może usługę. Kraków i Lwów, nie zważając na wiedeńską uchwałę, będą obchodzili, jak je stać w ich ubóstwie, ową rocznicę. To dosyć. To wskaże jasno, do kogo głównie tryumf dnia tego i sława należy, kto idąc za tem błagalnem wołaniem posła cesarskiego: «Królu, ratuj Wiedeń!» ruszył ze swoimi i... uratował chrześcijaństwo. Uroczystości wiedeńskie, zwłaszcza tak jak były projektowane, zawadzałyby raczej czystości tego wielkiego wspomnienia, niż pomagały.

**Z PARYŻA.** Dwóch polaków, służących w dyplomacji francuskiej, zdobywa sobie coraz wybitniejsze stanowisko. Jeden z nich, p. Władysław Ordega, minister pełnomocny przy cesarzu marokańskim, otrzymał w dniu 14 b. m. wyższy stopień legji honorowej; drugi, p. Adam Sienkiewicz, b. konsul generalny w Egipcie, ma być mianowany ministrem pełnomocnym w Japonji. Posada ta, niewątpliwie w chwili obecnej wybitna i ważna, a powierzenie jej p. Sienkiewiczowi wskazuje, że dyplomata ten używa wielkiego szacunku i odznacza się szczególnymi zdolnościami, skoro wśród tylu innych, jego właśnie ministerstwo wybrało i wysłało do Japonji. P. Sienkiewicz posadę tę zapewne przyjmie, a p. Challemel Lacour bardzo o to na niego nalega.

**STANY ZJEDNOCZONE.** Ogółem wszystkich polaków w Chicago jest blisko 70,000. Tamtejsza «Gaz. Polska» pisze: «Jest tu nas więcej niż polaków w Poznaniu, niż w Krakowie. Polacy tutejsi pochodzą z pod wszystkich trzech dzielnic jednak z Prus i Niemiec polaków jest tu najwięcej. Są tu poznańscy, szlachy i kaszubi, galicyjanie i rusini, małopolanie, litwini i żmudzini, a wszyscy mówią tylko po polsku. Znajdują się tu trzy kościoły polskie, cztery szkoły polskie, kilkanaście towarzystw polskich, dwie drukarnie, jedna księgarnia, kilkadziesiąt polskich składów korzennych (*grocery*), kilka składów z meblami i sprzętami domowymi; kilka polskich fabryk ram i obrazów; łóżek, stołów, krzeseł, biur i t. d., kilka składów towarów lokciowych, kilkadziesiąt polskich pracowni krawieckich i składów ubiorów; kilku polskich zegarmistrzów, wiele składów polskich z różnościami. W ręku polaków znajduje się kilkaset kamienie, a niemal co dwudziesty posiada swą własność. Są polacy, którzy liczą swój majątek

na blisko 50,000 dolarów i więcej. Polacy mieszkają na dwu końcach miasta; mniejsza połowa na południowo-zachodniej stronie, a większa na północno-zachodniej. Dodać jeszcze należy, że nie ma w całej Ameryce miasta, któreby posiadało więcej mieszkańców polaków, jak Chicago. Polaków zaś w Stanach Zjednoczonych liczy się na 750,000».

**ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH.** O osławionych stosunkach amerykańskich pisze między innymi p. A. Sawicki do «Gaz. Rolniczej»: «Wszyscy przesiedleńcy, na wiarę dzienników amerykańskich spieszący za Atlantyk po «złote runo» w tak ponętnych barwach przedstawiane, zaraz na wstępie doznają bolesnego zawodu. Czeka ich twarzą praca często przewyższająca ich siły, których rozpieszczeni wychowaniem wśród innych zupełnie warunków i otoczenia, wyrobić w sobie nie potrafili; korzyści zaś, jakie być mogą, staną się chyba udziałem ich potomków, w bardzo odległej przyszłości. Takiemu losowi uległa przed kilkoma laty kolonia polska w Arkansas, założona pod patronatem p. Choińskiego i druga w stanie Nebraska, której głównymi promotorami byli pp. Barzyńscy. Że nie tylko anglo-amerykańskie ale i polsko-amerykańskie gazety głoszą niebawem cuda, dziwić się temu nie należy; owe szumne reklamy to także korzystny *business* przynoszący pieniądze, interes, nie gorszy od innych. Przy nieograniczonej wolności prasy, wolno każdemu pisać i drukować co mu się żywnie podoba. Miejscowi mieszkańcy, dostatecznie z tem otrząskani, wiedzą dobrze co o tem trzymać należy i na takie *humbugi* nie zwracają wcale uwagi: ale wam z za oceanu, często się wydaje, że przecież niktyby nie rozpoznał takich wiadomości, gdyby one nie były szczerą prawdą. Tymczasem inaczej się dzieje: zarabia na tem wydawca, zarabia autor artykułów, zarabia agent kompanji związanej w celu ułatwienia kolonizacji przesiedleńców. A ponieważ zawsze i wszędzie zysk jednej strony powstaje ze stratą drugiej, tracą zatem łatwowierni osadnicy, goniący ze niedościgłą marą i giną marnie na niegościennej ziemi, na której pobyt swój okupić muszą twardą bez jutra pracą, nie znajdując nigdzie ani iskierki współczucia; to bowiem nie popłaca, w kursach na giełdzie nie jest notowane i z każdego porządnego *business* jest wykluczone.

## Korespondencye «Kraju».

Tryest, 24 lipca.

Przejazdka po południowej Austrii, zeknicie się z mieszkającymi tu częstkami południowych słowian, jest szczególnie dla nas, którzy dotychczas bardzo mało mieliśmy styczności z południową Słowiańszczyzną, wogóle, rzeczą zarówno zajmującą jak i pożyteczną. Błędem bowiem naszym był i jest po części jeszcze zawsze, a wien rodzaj izolacyi, pewne zaniedbywanie zawiązywania stosunków z narodami pobratymczymi, które mimo to najwyższymi dla nas przejęci są sympatjami. Dotychczas stoja rzeczy tak, że my ich a oni nas albo zupełnie nie znamy, lub też obopólnie niedokładne lub nawet mylne mamy o sobie pojęcia. Dopiero w nowszych czasach zaczęła się budzić dążność u nas bliższego poznamienia się z pobratymcami, co oni z swej strony najwyższymi przyjęli sympatjami.

Jestem od trzech tygodni pomiędzy południowymi słowianami, a tak mi tu swojsko i miło, jak gdybym się między swojemi, we własnym znajdował kraju. Gościnność słowiańska nie jest bowiem tylko przysłowia, lecz znajduje i w praktycznym życiu szerokie zastosowanie. Do niej dołączają się sympatye szczepowe, które zarówno u słowenów, zomiedzy którymi z początku bawilem, jakoteż i u kroatów, pomiędzy którymi się obecnie znajduję, silny wobec polaków znajdują wyraz. Obydwa te narody słowiańskie połączone są z nami jednością wiary i pisma, co oni też przy każdej sposobności podnoszą, zowąc nas polaków i czechów najbliższymi braćmi słowiańskimi.

O słowenach krańskich pisałem obszerniej w zeszłym roku, podczas mojego pobytu w Lublanie. Dlatego obecnie mało co wypadnie mi o nich powiedzieć, zwłaszcza, że stosunki w ciągu jednego roku mało się zmieniły. Narodowość słoweńska w Krainie rozwija się i umacnia, a w ostatnich czasach ma ona dwa w narodowym życiu dość ważne zdarzenia do zapisania, mianowicie: zaprowadzenie języka słoweńskiego jako wykładowego w krańskich szkołach średnich i nowy sejm w Lublanie z większością narodową. Obiedwie te zdobycze mają krańscy słowenicy do zawdzięczenia rządowi hr. Taaffego. To też wdzięczność tego dobrego ludu zmanifestowała się bardzo doniosle i okazała podczas świeżego pobytu cesarza Franciszka-Józefa w Krainie, gdzie go ogólnie z największym a niewymuszonym witano zapalem.

Ale Kraina nie obejmuje całego ludu słoweńskiego. W południowej Styrii mieszka 450,000, w Gorycyi, Wybrzeżu i części Istrii

dbała o kieszeń i pańszczyznę, bez żadnej odwagi cywilnej, a pod naciskiem ruchawki i motlochu domagająca się dziwacznych rzeczy, bo bodaj Rygi i Smoleńska. Jest tam jeden człowiek — Wielopolski, ale jeden człowiek nie może mieć rozumu za wszystkich. Skonkludowawszy, że nie ma na kim i na czem oprzeć politykę w Polsce, tenby rosyjanin, działając zaiste wedle logiki p. Tarnowskiego nie dopuścił ani jednego ustępstwa i nie byłoby faktu, który coś znaczy i który nie utonął w powodzi, jak nie utonęła w niej, śmiemy twierdzić, polityka margrabiego, że w pewnej niedawnej chwili dziejowej, rząd rosyjski, działając zupełnie zgodnie z ówczesnem usposobieniem swojego narodu, uznał potrzebę naprawy zadawnionego zła, jakkolwiek go nazwiemy, uchybieniem czy krzywdą dziejową i nie targując się przyznał prawo, a zarazem dał środki naprawy jego tak znaczne, że część ich stanęłaby do miary, dziś skromnych, bo zniszonych naszych nadziei i życzeń. To przyjazne usposobienie dla Polski trwało dość długo w publiczności i ustało ostatecznie po notach mocarstw zagranicznych do gabinetu petersburskiego, a więc po zagrożeniu interwencyą. Odtąd instynkt samozachowawczy sam jeden przemówił i krwawe dzieło się poczęło, wywołane i tem powstaniem i tą możebną interwencyą. I w ludziach i w narodach w chwilach pasji przebudzają się zwierzęce instynkta. Z tego powodu radzilibyśmy panu

Tarnowskiemu, który w tymże listopadowym zeszycie Przeglądu polskiego z r. 1879, tak dobitnie się wyraża o słowiańskim bracie Kaimie, aby się porachował z pamięcią i obliczył i czy i nasz naród nie poczuwa się do żadnego uchybienia i grzechu? czy nie miała miejsca naprzykład w latach 1607--1612 akcja polityczna na wschodzie słowiańskim, przypominająca wyprawę hiszpańskich junałów na Meksyk, wielkie czyny naszych Korteżów i Pizarrow. Wiele rzeczy zdrożnych płynie nam z Rosyi, warto byłoby skorzystać przynajmniej z rzeczy dobrych, a pomiędzy niemi z osławionego krytycyzmu rosyjskiego, który każe mieć na pamięci nie tylko same sławne czyny swoich przodków, ale i niesławne, a godne surowego potępienia. P. Tarnowski jest w położeniu tego człowieka, który znalazłszy się wśród samych drzew nie może dopatrzeć się lasu, a rozebrawszy i skrytykowałszy wszystkie partye, tylko nie dostrzegłszy samego narodu, jest w niemałym kłopotcie o co się oprzeć w Rosyi. Bałtyckie prowincye, Finlandya, nawet próba 1815 za Aleksandra I., świadczą, że w państwie tem mogą się mieścić, nie rozkładając się, rozmaite osobniki narodowe, nawet bardzo różnoplemienne. Z nim, jako z całością, powinniśmy się porozumiewać, a skorobyśmy się porozumieli, odmiana stosunków byłaby tylko kwestyą czasu i to nie nader długiego, bo zawsze bierze górę zrozumiana moc okoliczności.

Sposób naszego działania powinien być, o ile można, czynny, głęboko obmyślany, konsekwentny. Nie dla nas dzisiaj pora składać senne głowy na wonnej poduszce poezji romantycznej, która w swoim czasie pędziła ludzi do bitwy i powstania, a dzisiaj zmieniała się w miękkie wezglowie dla wahania się i bezruchu. Tak u siebie, pomiędzy swojemi, jako i w Rosyi powinniśmy się przedewszystkiem rachować z duchem i usposobieniem narodowym, publicznem, o którym Wielopolski tak się wyraża (Bibl. odr. mysz. r. 1859): «lekkiej, powierzehownej, w swoich okrzykach nieustającej i zmiennej opinji umysł rozważny i niepodległy nie zwykł cenić zbyt, lecz odmienny od takiego gwaru jest duch publiczny, który z głębi społeczeństwa się dobywając, nie zawsze się odzywa, ale nawet w zawieszeniu swoich sądów w odchłaniach swojego milczenia dumać nie przestaje, aby prędzej czy później nie już jako przemijająca błyskawica, lecz wspaniale i wolno, jako słońce wschodzące, każdą sprawę ludzką, każdą opinję przelotną nieublaganem promieni swoich światłem rozjaśnić».

KONIEC.

285,000, w Karyntyi 100,000, wreszcie w królestwie włoskiem około Udine 27,000, a w Węgrzech 60,000 słoweńców. Z tego widzimy, że słoweńska ludność Krainy (490,000) przedstawia zaledwo trzecią część ludu słoweńskiego. Niestety, z wyjątkiem Krainy, panuje we wszystkich innych przez słoweńców zamieszkałych ziemiach wielki uciśk ich narodowości i to zarazem aż z trzech stron, a mianowicie w Węgrzech ze strony madziarskiej, na południu ze strony włoskiej, w Styryi zaś i Karyntyi ze strony Niemców. Przypisać tu każdy musi, że mały ten naród dużo musi posiadać siły, wytrwałości i miłości języka ojczystego, jeśli bez opieki pozostawiony sam sobie, wytrzymuje taki z trzech stron równocześnie koncentrycznie prowadzony ogień swych wrogów. Silne poczucie narodowe stanowi twierdzę niezdołaną o tyle przynajmniej, że wrogowie nigdy nie będą w stanie, nawet gdyby się stosunki na lepsze nie zmieniły, zniszczyć i zupełnie wynarodowić tego narodu. Swoją drogą szczególnie parcie germanizmu w Styryi i Karyntyi wyrządza ciągle widoczną szkodę słoweńskiej narodowości. Obecny rząd austriacki, który w swej działalności jest połowicznym, wziął narodowość słoweńską tylko w Krainie, gdzie ona wynosi 93% ogólnej ludności, w opiekę, pozostawiając resztę słoweńców na pastwę Niemców i Włochów. Mimo to nigdzie słoweńcy ręk nie opuszczają, lecz skrętnie i wytrwale pracują nad utrzymaniem i krzewieniem życia narodowego. W południowej Styryi, gdzie tylko miasta są niemieckie, koncentruje się życie narodowe w Mariboru (Marburgu). Tu wydaje publicysta słoweński, dr. Grigoricz, dwa pisma czasowe, a mianowicie jedno w niemieckim języku dla interesów słoweńskich, pod tyt.: «*Süddeutscheische-Post*», drugie ludowe w słoweńskim języku p. t. «*Gospodar*», które pomiędzy ludem ma przeszło 3000 czytelników. W Cilli, w Styryi, wychodzi także pismo ludowe słoweńskie «*Kmetški prijatelj*», ale takowe jest przez Niemców, w celu bałamucenia ludu słoweńskiego założone. Również istnieje w Styryi południowej liczne stowarzyszenia słoweńskie, jako to: czytelnie, ochotnicze straże ogniowe, stowarzyszenia śpiewackie i gimnastyczne (Sokoły), które dobrą mają organizację, jednolicie są kierowane, a jako takie niemało się przyczyniają do rozbudzania życia narodowego. W sejmie styryjskim zasiada ośmiu posłów słoweńskich, którzy lubo w mniejszości, mężnie i wytrwale bronią praw swego narodu.

gorzej anizeli w Styryi stoją sprawy narodowości słoweńskiej w Karyntyi, gdzie germanizacja, szczególnie za pomocą szkół, widoczne robi postępy. Słoweńska ludność wynosi w Karyntyi, trzecią część ogólnej ludności i mieszka tam *compact* w południowej części kraju od gór zwanych Karawanami, dzielących Karyntę od Krainy, aż po rzekę Drawę, która wypływając z Tyrolu z Pusterthal, przedziela kraik ten na dwie połowy i następnie przez Styryę wchodzi do Krocacji, gdzie znowu na północ stanowi granicę pomiędzy Krocacją a Węgrami. Karyntya pod względem piękności swych górskich okolic, piękności i wesołego i wiele towarzyskiego usposobienia ludu, jest krajem w pełnem słowa znaczeniu uroczym. Wszystkie te przez przyrodę szczerze wytworzone piękności szpeci wśród tych uroczych gór niepołamowana nienawiść Niemców przeciw słowianom i zatrzuwa życie ludu, który jak wesołe a niewinne ptaszki żyje pieśnią weselącą się zyciem. W Celowcu (Klugenfurt), stolicy Karyntyi, znajduje się ognisko narodowego życia słoweńskiego. Tu wychodzi literacki miesięcznik «*Kres*» (Sobotki) pod redakcją dra Sketa; pismo bardzo starannie i zajmująco wydawane, i ludowe pismo «*Mir*» pod redakcją p. Naderlupa, liczące również około 3000 czytelników. Jedyne poselstwo słoweńskie w sejmie karyntyjskim, ks. Andrzej Einspiller, wydaje nadto w języku niemieckim pismo broniące interesów słoweńskich, «*Kärntner Volksstimme*» i jest zarazem kierownikiem stowarzyszenia dla wydawnictw ludowych «*Drusztwo św. Mohora*», które w tym roku nie mniej jak 28,000 członków liczy. Roczna wkładka członka wynosi jeden

gulden. Za to otrzymuje każdy członek co roku 6 tomów popularnie pisanych rozmaitej treści. Pomimo bajecznej nizkości wkładki zaoszczędziło stowarzyszenie przecież tyle, iż posiada w Celowcu okazały gmach własny z własną drukarnią. W okolicy Celowca mieszka także znany w świecie słowiańskim sławista, Matija Majar, liczący obecnie 75 lat. W swoim czasie jeździł on wraz z Riegerem i innymi słowiańskimi przedstawicielami na etnograficzną wystawę do Moskwy. Dziś, jak to z rozmowy z nim poznałem, wielki nieprzyjaciół Rosyi. Siwy ten starzec trząsł z gniewem głową, mówiąc: «*Nie ma sprawiedliwości w Słowiańszczyźnie, dla tego rzeczy wogóle stoją wszędzie tak źle, brak miłości braterskiej, tak, że człowiek nieraz zwątpiłby musiał. Oj źle, źle się dzieje*», a potem z oburzeniem krzyknął: «*Niech winnych piorun trzaśnie!*» Starzec ten jest teraz zupełnie ślepy. Charakterystyczną jego postać z długą białą brodą i z czołem wysokiem sprawia silne wrażenie. Żyjący w samotności sprawia wrażenie istnego słowiańskiego guslarza. Słów jego atoli lekceważyć nie należy, gdyż jest on wielkim znawcą nie tylko języków słowiańskich, lecz wogóle całej Słowiańszczyzny.

Tu dodam w nawiasie, że w pobliżu Celowca w Emmersdorf mieszka także znany publicysta i mąż stanu dr. Fischhof. Odwiedziłem go i dość długo z nim rozmawiałem o położeniu politycznym Austrii. Objasnienia i uwagi, jakie dr. Fischhof poczynił, są nadzwyczaj ciekawe. O tej mojej rozmowie z dr. Fischhofem napiszę innym razem, gdyż byłaby ona niestosowną w ramach niniejszego listu, który zupełnie inną ma treść. Jak w Mariboru i Celowcu słoweńcy skupiają swe siły i walczą przeciw germanizacji, tak znowu w Gorycyi i w Tryeście, gdzie ich wypiera żywioł włoski, organizują się narodowo i bronią statecznie swych praw. W Gorycyi, mającej swój własny sejm narodowy, mają kilku dzielnych zastępców. Przewodzącą ich tu jest poseł Tonkli, znany z wiedeńskiego parlamentu szerszym kołom. W Gorycyi wychodzi dwa razy tygodniowo słoweńskie czasopismo: «*Socza*». Na Wybrzeżu mają słoweńcy znaczną większość. Tylko Tryest jest silnie włoszczonym dzięki protegowaniu żywiołu włoskiego za dawnych rządów niemiecko-centralistycznych przeciw słowianom. Mimo to mieszka obecnie w Tryeście 26,000 słoweńców, którzy tu mają także swój dziennik «*Edinost*» i kilka bardzo znacznych i wpływowych stowarzyszeń. Przewodzącą słoweńców w Tryeście i okolicy jest poseł Obreza. Prócz słoweńskiej «*Edinosti*», wychodzi w Tryeście jeszcze i kroacki dziennik «*Nasza Zloga*», mający w Istrii licznych czytelników.

W Tryeście i okolicy mógłby się żywioł słoweński silnie rozwinąć, gdyby rząd austriacki zmienił tu dawny system protegowania Włochów, co pod rządami namiestnika tryesteńskiego p. Pretisa, byłego ministra skarbu w gabinecie Auersperga, zawsze jeszcze ma miejsce. Żywioł włoski w najbardziej na południe wysuniętych krajach austriackich, jako to w Gorycyi, Wybrzeżu, Istrii i Dalmacji, pomijając południowy Tyrol, jest dla Austrii zawsze bardzo niebezpiecznym, a już dziś objawiają się tam dążności polityczne, które wręcz oderwanie tych krajów od Austrii, a przyłączenie ich do Królestwa włoskiego mają na celu. Italianissimi austriacy stoją w żywym związku z włoską irredentą, z czego też bynajmniej tajemnicy nie czynią. Rzeczy stoją już tak daleko, że Tryest od lat ośmiu nie wybiera innego prezydenta miasta jak irredentystę. Rada gminna w Tryeście jest w przeważnej swej większości także irredentystyczną, co tem więcej uwzględnić należy, skoro ona wedle statutu krajowego jest zarazem sejmem krajowym dla Wybrzeża. Dziś trudno w niemieckim języku porozumieć się w Tryeście, który z dnia na dzień więcej staje się italianissime. Do czego ostatecznie potężnienie żywiołu włoskiego w południu Austrii prędzej lub później doprowadzić musi, nie trudno przewidzieć. Atoli przeciw szerzeniu się włoszczyzny niema innego środka, jak tylko umocnienie polityczne i narodowe żywiołu slo-

weńskiego, co najłatwiej można przez połączenie porozrywanych ziem słoweńskich w jedną całość osiągnąć. Ale o tem rząd austriacki, któremu wogóle brak wszelkiej śmiałości i incyatywy, ani myśli. Widzi on wprawdzie dobrze grożące mu niebezpieczeństwo ze strony włoskiej, ale wobec tego wszystkiego nie tylko nie może się zdobyć na odwagę i energję w przeciwdziałaniu, lecz owszem jeszcze w swej ślamazarności pozostawia w Tryeście na posadzie namiestnika, który jest *pur sang* niemieckim centralistą, protegującym z ślepej nienawiści ku wszystkiemu co słowiańskie, nawet włoskich irredentystów. Brzmi to niewiarogodnie, a przecież jest wierutną prawdą, o której na miejscu każdy może się przekonać.

W Istrii włosi w sejmie krajowym mają większość, chociaż cały kraj z wyjątkiem kilku miast jak Pisano, Cap d'Istria, Pola i kilku innych jeszcze, które są włoskie, jest zamieszkały przez ludność słowiańską, przeważnie przez kroatów, gdyż tylko w północnej części tego półwyspu znajduje się około 17,000 słoweńców. Większość włoska w sejmie pochodzi z powodu bardzo niesprawiedliwej ordynacji wyborczej, która stosunkowo daje nadzwyczaj wielką przewagę włoskim miastom i włoskiej większości posiadłości nad gminami okregami zaludnionymi przez słowian. Ordynacja ta wyboreza jest także zabytkiem z czasów niemiecko-centralistycznych. Należałoby przeto, już dla samej sprawiedliwości ją usunąć, ale rząd obecny o tem ani myśli, przez co i tu przyczynia się niepospolicie do dawania przewagi niknącej włoskiej mniejszości nad przeważną większością słowiańską.

To wszystko składa się razem na obraz wcale niepocieszający i zarazem świadczący o krótkowidzeniu i braku wszelkiej energii i incyatywy ze strony obecnego gabinetu, co naturalnie i popierającą rząd ludność słowiańską tych krajów ostatecznie zniechęcić musi, tem bardziej, że ona tylko swych praw narodowych, a mianowicie uwzględnienie jej języka w szkole żąda, gdzie podobnie jak w Styryi i Karyntyi niemiecki, tu znowu język włoski kosztem słoweńskiego i kroackiego się rozwija. Rząd powinien się wreszcie opamiętać, czas na to ostateczny, inaczej mogłoby zaiste być za późno.

G. Smólski.

Praga Czeska, 22 lipca.

Rezultaty ostatnich wyborów do sejmku czeskiego, o czem czytelnicy «*Kraju*» już wiedzą, głębokie zrobiły wrażenie w całej Austrii i stanowią niezaprzeczenie bardzo ważny moment w dziejach narodowego odrodzenia Czechów. Stało się! Czesi mają nareszcie większość i tylko za jej pomocą mogą się spodziewać uwzględnienia praw, które im się sprawiedliwie i słusznie należą. Dotąd bowiem, dopóki Niemcy mieli przewagę, sejm czeski wyglądał arcysmutnie, a kto nie był świadkiem tego co się działo, nawet przedstawić sobie nie może, jak tam bezwzględnie traktowano najpierwsze potrzeby kraju. Były marszałek sejmku Auersperg, dziś już gwiazda upadła opozycji niemieckiej, już własną swoją osobą przedstawiał prawdziwą karykaturę sejmku czeskiego. Wprawdzie obowiązanym był mówić czasami po czesku i spełniał ten obowiązek, lecz sami czesi zyczyli sobie, ażeby usta pana marszałka używały języka niemieckiego, bo jego czeszczyzna, mająca zawsze charakter zajadłego sarkazmu, brzmiała nadzwyczaj ubliżająco.

Dziś naturalnie, w sejmie czeskim inna całkiem panuje atmosfera. Marszałek należy do jednej z najstarszych arystokratycznych familij historycznych w Czechach, i pełen jest umiarkowania i taktu. Niemcy przeciw marszałkowi Lobkowiczowi nie powiedzić nie mogą, a wstępna jego mowa świadczyła o pożądanym spokoju ducha. Mówią, że dla partii niemieckiej liberalnej, która w Czechach moralnie zwyciężoną została, nastały czasy bardzo krytyczne, tymczasem przyszłość pokazuje, że czesi pomimo swej większości będą postępować sprawiedliwie i w duchu pojednawczym. **Kraj**



wielki powstał pomiędzy Niemcami, lecz na co się przyda? Wiedeńska prasa zaklina «swoich» w Czechach, aby się z Czechami niełączyli, aby z nimi nie wdawali się w żadne kompromisy, i aby wytrwali w opozycji. Tymczasem Niemcy nie bardzo odmawiają proponowanych im korzyści i jakoś spokojnie przyjęli przez Czechów ofiarowane im trzecie krzesło w czeskim wydziale krajowym.

Sprawa teatru niemieckiego, która w tych dniach ma się w sejmie rozstrzygać, obiecuje być bardzo zajmującą. Niemcy chcą w Pradze posiadać drugi teatr niemiecki i żądają od kraju bagatelkę... 500,000 guldenów. Panowie ci zapominają, że czechi za pomocą składek wśród ludu zbieranych, wśród swego własnego ludu musieli szukać 2,000,000 guldenów, ażeby jeden porządny teatr posiadać. Nasuwa się tutaj pytanie, czy Niemcy pragną rzeczywiście potrzebują drugiego teatru, mając już jeden, który bardzo jest porządny (wewnątrz ładniejszy jest od warszawskiego). Nie uwzględniając nawet tego, że w istniejącym teraz niemieckim teatrze praskim bywają bardzo często nadprogramowe pustki, czego o czeskim teatrze powiedzieć nie można, jest jeszcze jedna okoliczność, na którą należy zwrócić uwagę. Otóż wszystkich mieszkańców Pragi i jej przedmieść jest obecnie 249,956. Z tych jest Czechów 208,277 (83%), Niemców wraz z Żydami, których nie wypada zupełnie liczyć do Niemców, tylko 41,679 (16%), a w tej liczbie Żydów ogółem 19,377. Wobec tych cyfr tylko takie rozumowanie może mieć miejsce: Jeżeli 208,000 Czechów na jeden teatr stały, to dla 41,000 Niemców może także wystarczyć jeden stały, w dobrym stanie się znajdujący teatr. W każdym razie dyskusje w sprawie drugiego niemieckiego teatru w Pradze będą bardzo ciekawe.

Mówiąc o teatrach milczeć nie można o bliskim uroczystym otwarciu wielkiego narodowego teatru, które także stanowi fakt doniosły w życiu czeskiego narodu. Początkowo zamierzona wielka uroczystość połączona z pochodami, banderyami nieprzysiężnie prawdopodobnie do skutku, gdyż jesienią pora (otwarcie teatru nastąpić ma w dzień św. Wacława 28 września), niesprzyja tak okazałym uroczystościom. Prócz tego wystąpiły przeciw urzędzeniu takiej uroczystości poważne głosy, twierdzące zapewne słusznie, że wydatek 20,000 guldenów, któreby uroczystość poczyniła, lepiej można zużytkować, na przykład na rzecz Macierzy czeskiej. Pomimo to niezabraknie pożądanej zgody, potrzebnej zawsze, jednak tak rzadko i tutaj należycie między Polakami pielęgnowanej. Za wspólnym udziałem wszystkich Polaków w Pradze mieszkających i za pomocą Czechów, którzy zapewne chętnie się przyłączają, mogłaby uroczystość ta świetnie mieć powodzenie. Niemieszkam w swoim czasie podać bliższych wiadomości.

Wędrowka Czechów do Konstancyi w celu zawieszania tablicy pamiątkowej na tym domu, w którym w r. 1416 więziono Hieronima Pragskiego druha Jana Husa, udała się dobrze i skończyła się spokojnie. Mowy wygłoszone (po czesku i po niemiecku) trzymane były w duchu umiarkowanym. Wszystkich uczestników z Czech było blisko 300, co zawsze jest dowodem poszanowania reformatorów czeskich z czasów husyckich. Zachowanie się Niemców w Konstancyi było naturalnie, zimne, lecz przyzwoite, a przybyli czechi nie doznali wcale przykrości najmniejszych. Na miejscu, gdzie spalono na stosie Husa, składano liczne wieniec z Czech przywiezione.

W literaturze czeskiej ruch dosyć znaczny. Możemy tutaj tylko bibliograficznie zanotować najświeższe nowości. Bajecznie

plodny poeta Wrochlicky; (znany i czytelnikom kraju z przekładów), wydał nowy tom poezji p. t. «Sfxaz»; redaktor «Krbu Domacih» i tłumacz Słowackiego na język czeski wydał także tom udatnych swoich poezji oryginalnych. Mniejsze zbiorki poetyczne wydali prócz tego Neruda, Gaus i Czech. Karol Tuma rozpoczął właśnie wydawać w Kutnej Horze gruntowną biografję Karola Hawliczka, pierwszego i najdzielniejszego publicysty czeskiego († 1855 r.). Pomnikowe wydawnictwo «Czechy» doszło już do 10 zeszytów. Wydawnictwo to jest prawdziwą chlubą literatury czeskiej.

Wkrótce ma wychodzić nowe czasopismo, «Atheneum», poświęcone wyłącznie krytyce, tak dla każdej literatury potrzebnej. Redaktorami będą dwaj profesorowie czeskiego uniwersytetu.

I przekładów z polskiego nie brak. W tych dniach właśnie opuściła prasę «Sielanka Nierózowa» pani Orzeszkowej, (w tłumaczeniu F. A. Hory). Panna Krasnohorska, znana tłumaczka «Pana Tadeusza», tłumaczy obecnie mniejsze poezje W. Pola i M. Konopnickiej. Przekłady te zamieszcza miesięcznik «Slovanski Sbornik».

Ed. Jelinek.

Kowno, w lipcu.

W chwili obecnej cały ogół obywateli naszego miasta jest najbardziej zajęty dwiema głównymi sprawami: podwyższeniem opłaty rządowej z nieruchomości miast i miasteczek guberni naszej, a wreszcie przybyciem nowego biskupa.

Pierwsza z tych spraw dotyczy niemal wyłącznie właścicieli nieruchomości miejskich, że zaś panowie kamienicznicy wszelkie swe opłaty pośrednio ściągają z nas—lokatorów, zatem i w tym razie podwyższenie opłaty rządowej musi odbić się na wszystkich mieszkańcach miasta; komorne zatem ma być podwyższone. Sprawa ta tak się przedstawia. Rada państwa uchwaliła znaczne podwyższenie opłaty skarbowej od wszelkiego rodzaju nieruchomości miejskich; zatem od początku roku przyszłego 1884, mamy już opłacać według normy nowo ustanowionej. Dotąd miasta i miasteczka guberni kowieńskiej łącznie płaciły rocznie 22,000 rs., obecnie zaś mają płacić 65,000; jest to zwykła nader znaczna, to też i na wczorajszej sesji «dumy» rozprawiano o tem.

Mówiąc o opłatach nieruchomości miejskich, należy wspomnieć o nader nieprawidłowym oszacowaniu rzeczywistej wartości domów. Dotąd każdy właściciel jako wartość swych nieruchomości podawał dowolną cenę, o komisjach zaś lustracyjnych nikt nie miał wyobrażenia, teraz zatem przy tej okoliczności, być może zostanie zarządzone kompletna lustracja wszelkich nieruchomości miasta naszego... Prawda, projekt lustracji istnieje już od dawna, lecz znów na przeszkodzie temu stoją niektórzy z radnych miasta, którzy znów z obecnego stanu zupełnie są zadowoleni, płacąc na rzecz miasta bardzo małą opłatę. Miasto zaś nasze będąc uprzednio już wprowadzonym w trudne finansowe położenie, dotąd, pomimo największych starań zarządu wybrnąć nie jest w stanie. Nakoniec nierówny podział opłat na rzecz miasta wywołuje w niektórych niezadowoleni, widząc, że sąsiad jego przy jednakowej wartości swych posiadłości, opłaca znacznie mniej.

Ingres biskupi odbył się w dniu 10-go lipca w niedzielę przy wielkim napływie duchowieństwa z całej dycezyi, jako też okolicznych mieszkańców wsi. Już od rana w niedzielę w mieście ruch był ogromny; tłumy ludu różnych narodowości i wyznań krawały po ulicach przez które miał przejeżdżać biskup. Na kolei zaś oczekiwało wielu dawnych przyjaciół i znajomych biskupa; o wpół do jedenastej rano pociągami kurierskim przybył ksiądz biskup Mieczysław Pallulon z majątku Rakiszki hrabiny Przezdzielskiej, gdzie przez czas dłuższy odbywał kuracyę. Serdecznie przywitany przez wszystkich zebranych na kolei, udał się w powozie do katedry. Na wstępie u wrót kościelnych został przywitany przez liczne du-

chowieństwo z odcyłem księdzem Reczkowskiem na czele. Duchowieństwo zaintonowało «Te Deum», a ksiądz biskup w pontyfikalnych szatach, w infule i z pastorałem w ręku wprost się udał przed wielki ołtarz, gdzie została dopełniona cała ceremonia kościelna, w trakcie której ksiądz Dawidowicz odczytał bullę papieża Leona XIII po łacinie przy wielkim ołtarzu, a z ambony po polsku i po litewsku. Następnie ksiądz odcyłał Raczkowski, regens seminarium kowieńskiego, miał powitalną przemowę, podnosząc w niej zasługi biskupa, jako też pokładane w nim nadzieje. Na tę stosunkowo długą przemowę również po łacinie przemówił w odpowiedzi sam biskup, jednocześnie wypowiadając swe zamiary i projekta w przyszłym zarządzie naszą dycezyą. Potem wstąpił na ambonę i z niej przemówił po polsku do tłumy, zapelniającego kościół. Mowa ta była nacechowana pokorą i prawdziwym pobłażaniem, zachęcał zaś lud do wierności i posłuszeństwa, natomiast przyrzekł być prawdziwym opiekunem, a nawet ojcem zarówno wszystkich, i biednych i bogatych i panów i chłopów—jednym słowem wszystkich, którzy tego będą potrzebowali. Mowa ta, oraz cały obchód z uroczystem przyjęciem wzruszyli biskupa, że już sam nie był w stanie celebrować nabożeństwa, zatem sume odprawił jeden z księży, w czasie której ksiądz biskup złożył uroczystą przysięgę.

Po zakończeniu kościelnych ceremonij, biskup przyjmował powinszowania, nazajutrz zaś, to jest w poniedziałek był u Jego Eks. obiad, w czasie którego miał tenże dwie mowy i po łacinie do duchowieństwa i po polsku do osób prywatnych; jeden zaś z obecnych na obiedzie bardzo pięknie odpowiedział biskupowi podnosząc Jego rzeczywiste zasługi i mówiąc o tym szacunku, jaki ogół nasz żywi dla jego osoby.

Altarego.

Z Kobryńskiego, 19 czerwca.

W № 23 «Kraju», w korespondencji z Kobryńskiego p. D. R., czyni wyrzuty, iż niesłusznie pomawiam chłopów naszego o lenistwo. Na poparcie wszakże olmiennego zdania przytacza fakty, które nie dowodzą znajomości tutejszych stosunków.

P. D. R., mówi np.: «iz znał włóścian kapitalistów, którzy pomimo dostatku pracowali nieprzystawali». Bardzo być może, ale cytowany przykład wcale poglądu na rzecz nie zmienia, ponieważ tacy chlopi—Krezusi, są to rzadkie wyjątki u nas, a nadto, chlopi tacy musieli być ludźmi wyjątkowej i wzorowej pracowitości, kiedy na małym gospodarstwie doszli, do znacznej stosunkowo fortuny. Wyjątki są zawsze i wszędzie. Dalej p. D. R. mówi: «ze kto z zastanowieniem przyjrzy się ten przekonany się, że zarzuty czynione włóścianinowi są nieuzasadnione, że przekonanie o lenistwie jego datuje się z czasów pańszczyzny, że dowiedziono, iż wolny robotnik lepiej od przymusowego pracuje. W jakiej porze powstało przekonanie o lenistwie chłopów określić niemożę, co zaś do mnie osobiście, to należąc do kategorii młodszych gospodarzy i pracując na zagonie od lat 14, opinię swoją o nim wyrobiłem na podstawie osobistych spostrzeżeń, niemających nic wspólnego z istniejącymi może niegdys uprzedzeniami. Niemożę również spierać się, jaki robotnik gorliwiej pracuje, bo tylko z wolnym pracownikiem miałem do czynienia, wiem wszakże to jedno, że nasz chłop pracuje nie tak ochoczo jak rosyjanin, u którego, robota, jak to mówią, w ręku się pali. Najlepszym zaś dowodem malej pilności robotnika tutejszego, są tak zwane przystawy, które słono nas kosztują, a bez których nie odbywa się żadna robota, chociażby ich było 5—6 w jednym dniu. Nawet do roboty wydziałowych używa się dozorca, bo inaczej robota będzie źle, lub też w połowie tylko wykonana».

Dalej w tej samej korespondencji czytamy: «ze w ziemie mamy robotnika pod dostatkiem i zazbescen, że roczny parobek kosztuje tylko 40 rs., że właściciel więcej nad 40 rs. płaćć nie może, że chłop gospodarz swego

zagonu odłogiem rzucić nie może i że nadziei właściańskie są jakże małe plasterki. W jakim szczęśliwym zakątku powiatu naszego mieszka p. D. R., domyślić się nie może. W naszej miejscowości (Antopol, Drohiczyn, Chomak) dzieje się zupełnie inaczej. O robotnika i w zimie jest tu trudność wielka, a znaczna część dworów, nie znajdując go we wsiach sąsiednich, zmuszona jest wyszukiwać w okolicy ludzi najuboższych i płacąc 7—6 rs. miesięcznie i dając stół, utrzymuje ich jako robotnika przez zimę całą. O rocznych parobkach z 40 rublową pensją, większość dworów wie chyba tylko z tradycją; od lat wielu dwory posługują się tylko parobkiem miesięcznym, najętym z największym trudem i mową w powiatach sąsiednich, lub też w miejscowości bezsiennej. Płaca takiego parobka wynosi za 5-letnich miesięcy 9—10 rs. miesięcznie, a oprócz tego siana na kilka kosców na połowę i pola kawał pod len i kartofle. Są wprawdzie i wyjątki, a do ich liczby należy i pisać. Mający kilka rocznych parobków stanowią szczęśliwy wyjątek w okolicy, a taki kruk biały, najemnik roczny, jest przedmiotem sąsiedzkiej zazdrości — ale mówmy nie o wyjątkach. Na jakich danych opiera p. D. R. twierdzenie swoje, iż właściciel majątku może płacić parobkowi tylko 40 rs., a nie więcej, jest dla mnie głęboką tajemnicą. De facto płaci się robotnikowi za 12 miesięcy pracy, co najmniej 80 rs., t. j. za 5 miesięcy lata 45, a za zimę 35 rs., nie wliczając w to utrzymania i innych dodatków. Ze właścianin gospodarz niemoże rzucić odłogiem gruntu swego i iść do dworu, każdy to łatwo zrozumie, ale dla czego ten sam gospodarz mając 2—3 synów trzyma ich przy sobie, chociaż bez jednego z nich łatwo mógłby się obejść? Najczęściej dla tego, że synowi w a z n o ciężko, a ojciec podzielać jego zdanie, że praca, chociaż płatna i nieprzymusowa, ale nie u siebie, jest swego rodzaju pokutą, niema serca zmusić go do przyjęcia obowiązku, a może i w zasadzie tego przekonania, które wyraża się u ludu w przysłowiu dającym się czasami słyszeć: *szczoły dobre służyły, to i wouk by służyw, lub choć neużno ale uliżno*, t. j. choć mniej jest aby więcej leżeć. Podług p. D. R., nadziei właściańskie w Kobryńskiem mogą być tak małe jak jakieś plasterki; co do naszej miejscowości, chociaż w tym samym powiecie, nadziei te przedstawiają się nieco odmiennie, bo są to spore kawałki ziemi, których pozazdrościć może niejeden chłop z Wielkorosji i krajów obcych. Najmniejszy nadział stanowi 12 dziesięcin, najczęściej zaś spotykamy nadziei o 16, 18, 20 dzies., chociaż są i takie, które składają się z 22—24 dziesięcin. Wprawdzie skutkiem ustawicznych parcelacyj wiele nadziei zmniejsza swoją objętość, ale ktoż temu winien?

Z...

Z nad Tykicza, 5 lipca.

Z epidemją błonicy jeszcze nie załatwiłiśmy się, a tylko zwykliśmy się z tą biedą, bo choroba ta nie myśli nas opuszczać. ale zdaje się u nas aklimatyzować i jakby łagodnieje, stając się chorobą miejscową, a już wroza nam innego wrogię gościa przybywającego z dalekiego wschodu w postaci cholery azjatyckiej. I mamy się czego trwożyć, bo gubernia nasza leżąca na głównym trakcie handlowym, łączącym port morza Czarnego—Odese z wschodem Europy, może w czasie epidemicznym stać się początkowym miejscem zakażenia. Może zresztą ten pożar zagaszą jeszcze na wschodzie, a przy ostrożności i kwarantanach tą drogą choroby do nas nie przeniosą, lecz możemy za to znowu się obawiać, aby epidemja jako u nas nie wybuchła, pomimo zdrowego i pięknego klimatu jaki posiadamy, pomimo stosunkowo zamoznej ludności, bo przecież przy niehygienicznym życiu, przy posiadaniu własnych rezerwoarów wszelkich nieczystości i wyziewów trujących powietrze i wodę, jakimi są miasta i miasteczka nasze, niebezpieczeństwo z tej strony wciąż zagraża naszemu zdrowiu i życiu. Do najbardziej antyhygienicznych miast naszych należą dwa z nich

największe, przeszło sto tysięcy ludności posiadające: Kijów i Berdyczów. Ze ten ostatni jest gniazdem epidemji, nic w tem dziwnego, złożyły się bowiem na to i warunki miejscowe i historyczne, i ludność żydowska, która je zaludnia, a o czem niżej będę mógł pomówić. Trudniej uwierzyć, ażeby do tego rzędu zaliczyć Kijów, przy jego zwodniczej powierzchowności, który pomimo swego położenia nad wielką i spławną rzeką, wśród malowniczych gór, przy naturalnym spadzie wody, przy piaszczystym i kamienistym gruncie wśród ogrodów, a otoczony do koła łąkami i polami, przy częstych wiatrach, które jakby naturalne wentylatory oczyszczają i odświeżają duszne miejskie powietrze, zdawałoby się, że mógłby służyć jeżeli nie za stację klimatyczną dla mieszkańców północy, to przynajmniej być jednym z najzdrowszych miast Europy. Tymczasem Kijów nie tylko jest miastem niezdrowym, ale gniazdem epidemji, ze straszną śmiertelnością przewyższającą śmiertelność Petersburga i Moskwy, a którego ludność wskazywałaby nam znaczny ubytek, pomimo tylu profesorów i lekarzy, komisij sanitarnych i komitetów czasowych, gdyby nieprzyplwająca wciąż nowa ludność z zewnątrz. Głównym powodem tego smutnego stanu miasta jest brak dozoru policyjnego i brak środków przeznaczonych na cele higieny, pomimo corocznie ogromnych rozchodów jakie pochłania utrzymanie miasta i inne wydatki, nie mające wpływu, ani na zdrowie, ani na wygody mieszkańców. Rozsadnikami nieczystości, a z tem i wszelkich chorób epidemicznych są największe domy ojców miasta, z których nie jeden jest członkiem komisij zdrowotnych, lub jakiego bądź zakładu leczniczego. Dla Berdyczowa jesteście wyrozumiali. Jest to miasto czysto żydowskie, pochłonięte przez egoistyczne codzienne interesy, nie ma ani uniwersytetu, ani żadnego prawie naukowego zakładu; od kilku wieków mało się ono zmieniło, nawet pod względem powierzchowności, bo jeżeli jaki budynek spalił się lub zawalił to na jego miejscu stanął inny, niezna nieróżniący się od dawnego ze szczególnem tylko uwzględnieniem wszelkich tradycyjnych form i nieczystości w jakim go utrzymywano. Jeżeli miasta prywatne w ogóle nie są w stanie wyrównać pod względem porządku miasta rządowemu najgorzej rządzonemu, to cóż mówić o takim Berdyczowie ze 100 tysiącami ludności, który po dziś dzień zostaje w ręku właścicieli (hr. Tyszkiewiczowej, ks. Czartoryskiej i pruskich poddanych Jenni), jest anachronizmem? Ciągłe przykrości i nieporozumienia z czynszownikami i trudność w odbiorze zaległego czynszu, skłania dzisiejszych właścicieli do dobrowolnego zrzeczenia się swoich praw przez wykup na własność ziemi zajmowanej przez czynszowników. W tym właśnie celu wydali oni małą broszurkę, w której rozwijają warunki sprzedaży, proponują czynszownikom, że gotowi są u rządu wyjednać pozwolenie na wykup ziemi w ciągu lat 50, za sumę 800 tysięcy rubli. Właściciele chcą odprzedać nie ziemię, a widocznie samo prawo własności, bo według zacytowanej cyfry dziesięcina ziemi wypadnie przecięciowo od 19 do 24 tysięcy. Przy tem właściciele najlepszą część ziemi użytecznej zatrzymują dla siebie, tak, że miasto tak obszerne jak Berdyczów, może pozostać w takim razie pozbawione wszelkich funduszy. Pomimo tego, że bardzo jest pożądanem pod każdym względem, uregulowanie interesów Berdyczowa, ale konieczną jest przy tem dobra wola i prawdziwe chęci ze strony jego właścicieli, inaczej każdy projekt rozbić się musi o niemożność wykonania i Berdyczów znów na długi czas pozostanie jak dotąd in statu quo.

Pomimo tego, że miasta Rusi południowej szczytą się, że już przed 400 laty miały samorząd, a pod opieką Aleksandra Jagiellończyka używały szerokich przywilejów i swobód, dzisiejszy ich stan jednak nieprzedstawia się zbyt kwitnącym i zadowolniającym, jak to rewizya p. senatora Polowcewa w r. 1880 wykazała; przyczyna tego leży zarówno w niedokładności samej ustawy miejskiego samorządu, jak i w niskich instynk-

tach klas niższych i złej woli inteligencji. Ludność miast gub. kijowskiej wynosi 300 tysięcy i ma wyborców 15 tysięcy. Wypada więc jeden wyborca na 20 tysięcy. Z tych jednakże na wybory zjawia się tylko połowa lub 3-cia część, i ci właśnie korzystają z tego, wybierają z pośród siebie radnych zdobywających miejsca przekupstwem lub stosunkami. Szczupłe to kółko wszytkiem kręci i rządzi, z pośród swoich wybiera samorząd zwykle na cztery lata, starający się zwykle przy interesie miasta i sobie coś upolować. Sama liczba wyborców nie odpowiada ilości mieszkańców miasta, jak to przekonają się czytelnicy z następującego zestawienia. Kijów posiadając przeszło półtora tysiący mieszkańców, miał w tym roku wyborców około 3 tysięcy, to jest 2% ogólnej ludności, tymczasem Kaniów miał wyborców 336, to jest 14,1% ogólnej ludności, Radomyśl 661, to jest 10,5% ogól. ludn., Humań 1,419, to jest 5,7%, Czerkasy 2,096, to jest 91%, Skwira 1,259, to jest 8,9% i t. d. Uregulowanie przez prawo pewnej normy wyborców stosownie do ilości mieszkańców, którzyby mieli głos na wyborach jest koniecznością. Powiadają, że mają prawo głosu przy wyborach otrzymać mieszkańcy miejscy, mający pewnyznaczony cens co do utrzymania. Wątpię jednakże, aby ludzie dla których obcy jest interes miasta, a którzy czasowo tylko nieraz w niem przebywają, jak naprzykład klasa urzędników, mogła przynieść pożytek i podnieść moralny stan zarządów miejskich. Tembardziej, że dziś chodzi głównie o to, aby jakim bądź sposobem uchrouić kapitały miast przez wieki zbierane, a których dawne rządy magistratów i dum nie mogły pozbawić, a jakie w większej części miast przez ostatnie 4 lata zdążono już stracić przez lekkomyślnych lub złą wolą się rządzących rajców. Kijów może dla tego właśnie, że dawniej otrzymał samorząd od innych miast powiatowych i że tam rządzi inteligencja, najbardziej ucierpiał przez nierząd i marnotrawstwo. Znaczne fundusze niegdyś bogatego miasta nie tylko, że zaginęły, ale dla zadośćuczynienia ogromnym rozchodom na utrzymanie miasta, dochodzącym do 900 tysięcy rubli rocznie, musiano pozaciągać znaczne długi. Miastom naszym powiatowym, — a Kijów się nie wyłącza — przy złej administracji i lekceważeniu grozić może w przyszłości bankructwo i ekonomiczna ruina.

Korespondent z Kijowa do «*Ruskiego Kuryera*» charakterystycznie przedstawia skład miejscowej dumy. Powiada, że na 72 radnych nie będzie nawet 15 lub 20, którzyby mogli się nazwać dawnymi mieszkańcami Kijowa, a wszyscy są przybyszami z rozmaitych stron Cesarstwa. Dalej powiada, że z 72 radnych, 8 wchodzi w skład zarządu, 3 z nich pozostaje z sobą w związkach rodzinnych, 5 zależni są od prezesa miasta (*gołowy*) lub od jego krewnych. Z tego wyplwya, że głowa i zarząd posiada wśród radnych swoich głosów 22, a ponieważ na zebraniach dumy bywa nie więcej 30 do 50 radnych, to większość zawsze jest na stronie zarządu, nie licząc w to głosów radnych zainteresowanych rozlicznemi «*podriadami*» i dostawami.

Właściciele domów w Kijowie w przeszłym miesiącu odbyli nareszcie pierwsze posiedzenie dla narady względem otwarcia czynności nowo-założonego kijowsk. Towarzystwa wzajemn. asekuracji od ognia miejskich nieruchomości. Napisało ustawy i wybrało zarząd. Osoby, które do niego weszły znane są w mieście jako «*dzielcy*», dawni lub dzisiejsi, w bankach lub w dumie. Z tego to można sądzić, że instytucya ta nieprzedstawia wielkiej rękojmi do pożytecznej działalności.

Chmielnicki prawdopodobnie nie doczeka się pomnika w Kijowie. Dziesięć lat upływa jak rozpoczęto budowę i kiedy pomnik był już na ukończeniu zabrakło funduszy na postawienie granitowego piedestału. Wtenczas chciano go zastąpić kurhanem usypnym z ziemi, co przypominać miało te pola i ziemie, na której stał on walki. Lecz kiedy komisya znawców zdecydowała, że pomnik na podobnej podstawie stać nie może

bez uszkodzenia, władza wyższa rozkazała zastąpić ją bryłami granitu z sobą spojone-  
mi, co wymaga kosztu 12 tysięcy rubli, a  
nie widząc możliwości otrzymania tych pie-  
niedzy, komisya zawiesza roboty na czas  
nieograniczony.

Gmach wystawy w Kijowie ma być ukoń-  
czony przed 15 sierpnia. Z licznych okazów,  
które mają się znajdować na wystawie zwraca  
na siebie uwagę zniwiarka — wiązalka  
przewana kolektorem, wiążąca snopy bez  
pomocy ludzkiej. Wynalazca jej p. Kazi-  
mierz Jachimowicz, inżynier z Podola, autor,  
jeżeli się nie mylę, znanej postępowej po-  
wiastki «*Nasza bieda*», wyszłej przed kilku  
laty, przedstawiał swój wynalazek jeszcze  
zimą w towarzystwie rolniczem w Kijowie,  
a teraz próba z nią wykonana w Białej Cer-  
kwi, dała podobno bardzo zadawalniające  
rezultaty. Narzędzie to wykonane w war-  
szawskiej fabryce Lilpop, Rau i Löwenstein,  
a przywilej na nią, powiadają, że nabyli od  
wynalazcy przemysłowscy angielscy.

Liczba studentów naszego uniwersytetu  
była w r. 1883 znaczna, a mianowicie 1,280,  
wolnych słuchaczy 21, słuchaczy farmacyi  
49. Według wydziałów: medyków 785 bez  
farmaceutów, jurystów 178, matematyków  
170 i filologów 137. Co się tyczy nowego  
progimnazjum w Humanu to mają je otwo-  
rzyć po wakacjach, lecz na ten cel brakuje  
jeszcze ze strony miasta 15 tysięcy rubli,  
które ono ma otrzymać w banku pod zastaw  
nieruchomości miejskich.

Nowo-powstała i szerząca się sekta nie-  
pokoi naszych nieprzyjaciół tolerancji reli-  
gijnej. Wiadomo jak dawna Polska patrzyła  
na propagandę wyznaniową i dla tego tu  
na Rusi tyle sekt istniało i rozwijało się  
swobodnie, nieciekając od swych prześladow-  
ców z Europy zachodniej. Szerzył się na  
Rusi husytyzm, trynitaryanizm i socynjanizm.  
Grunt wówczas przygotowany pomiędzy  
szlachtą, skłoną do zmiany religijnych po-  
jęć, znalazł dziś nasładowców wśród ukraiń-  
skiego ludu. Tem można sobie wytłomaczyć,  
że dziś odłam protestantyzmu (sztundyzm),  
wielce przypominający sekty szerzące się  
w Polsce w XVI wieku, znalazł prozelitów  
poniędzy ludem naszym, a który część  
prasy tutejszej chciałaby wytepić ogniem  
i mieczem. Uważają go za wielce szkodli-  
wy, chyba dla tego, że sztundyści nakazują  
ściśłą trzeźwość, są zwolennikami oświaty  
i nie są wyzyskiwanymi przez swych du-  
chownych. Misya, w celu nawrócenia zbłą-  
kanych owieczek urządzona, przeznaczyla na  
zwierzchnika o. Terleckiego, dawnego ex-  
unitę, emigranta z r. 1831, który przed kil-  
kunastu laty wrócił do Kijowa i został pra-  
wosławnym zakonikiem. On, a razem z nim  
i organ akademii duchownej «*Trudy*», dora-  
dzali dla pobycia się sekty zsylać odszcze-  
pieńców do oddalonych guberni, pozbawia-  
jąc kupna i wydzierzawiania tam ziemi, je-  
dnem słowem, pozbawić wszelkich praw sta-  
nu, nim się nie nawrócą do dawnej wiary.

W ostatnich tygodniach opuściła w Kijo-  
wie prasę książka zbiorowa p. t. «*Rada. Ukraiń-  
ski Almanach*» tom pierwszy. Wiele prac  
w niej pomieszczonych przedstawia się bar-  
dzo dodatnio. Najwięcej jest z działu bele-  
trystyki, w której nie jeden z autorów ce-  
luje, zdradzając talent prawdziwy. W no-  
welach są poruszone kwestye bieżące prze-  
ważnie z życia ludu, owego bogatego i mało  
zżytego jeszcze skarbu dla literata-powie-  
ściopisarza, z którego może czerpać obficie.  
Do pocieszających też zaliczam objawów, że  
w nowszej ukraińskiej literaturze do słowa  
«pan» nie zawsze przywiązują nazwę «lach»,  
jak to uważaliśmy w powiastkach niniejsze-  
go wydania gdzie jest pan — wyzyskiwacz  
pracy, mówiący nawet językiem rusińskim.  
W książce tej wyróżniają się z talentem pi-  
sane wiersze i dramaty p. Starickiego autora  
libreta do znanej opery ukraińskiej «*Riz-  
dwiana nicz*», którą zawsze publiczność z ta-  
kim zapalem wita, a także pp. Mirnego, Grin-  
czenka, Rataja i innych. Z radością wita-  
my każdy lepszy nabytek i objaw rozwija-  
jącego się ducha w naszych pobratymcach  
i mamy nadzieję, że idąc drogą podobną  
czasem literatura małoruska zajmie przy-  
należne sobie miejsce jako młodsza siostra

w rzędzie innych prastarych literatur słowiańskich.

Jan Itowski.

Z nad Dniestru, 17 lipca.

Piszę do was z tej części (środkowej)  
gubernii podolskiej, która graniczy z Pobe-  
rezem, czyli pasem ziemi dawnego województwa  
Bračławskiego, leżącym po nad  
Dniestrem i ciągnącym się aż ku dawnym  
granicom tatarskim. Lud mówi tu językiem  
małoruskim, chociaż język ten nie jest zu-  
pełnie czystym jak we właściwej Małorosyi  
(gubernie połtawska, czeruiłowska, w części  
kijowska) z powodu domieszki mnóstwa słów  
polskich lub spolszczonych, częstokroć nie-  
zrozumiałych nawet dla nieznających pol-  
skiego języka, pewnej liczby słów rosyjskich,  
których ilość ciągle powiększa się, molda-  
wiańskich, niemieckich (zwłaszcza technicz-  
nych) nawet żydowskich, z powodu ciągłych  
i zażyłych stosunków z gęsto tu osiedlonymi  
żydami. W powiatach mohylowskim i jam-  
polskim są całe wsie zamieszkałe przez wło-  
ścian katolików, między którymi jest wielu  
tak zwanych «mazurów», t. j. dawnych wy-  
chodźców lub kolonistów z Mazowsza poho-  
dzących. Ci włościanie, nawet w stosunkach  
codziennych używają małoruskiego języka;  
wszelako wszyscy włościanie-katolicy rozu-  
mieją po polsku, od biedy nawet rozmówić  
się potrafią, a są i tacy, którzy wcale do-  
brze po polsku mówią, zwłaszcza ci co czy-  
tać umieją i mogą przeto modlić się z pol-  
skiej książki. W ogóle włościanie-katolicy  
lubią tu mówić po polsku, i w stosunkach  
z wyższemi i oświecenijszemi klasami spo-  
łeczeństwa używają zwykle polskiego języka,  
choćby nim nawet słabo władali. Ku gra-  
nicy austriackiej, np. w powiecie prosku-  
rowskim, sprawa językowa przybiera inną  
postać; są tu całe wsie i parafje nawet,  
w których językiem potocznym włościan-ka-  
tolików jest polski i to wcale poprawny na-  
wet wśród włościan wschodniego wyznania  
znacznie większym jest % rozumiejących ten  
język. Zdarzyło się nam niedawno przejeź-  
dzać mil kilka w bok od pogranicznej sta-  
cyi kolei żelaznej Wołoczyska, przez mia-  
steczka Tarnorudę i Sotanów. Na całej tej  
kilkomilowej przestrzeni, zauważyliśmy, że  
lud wszędzie rozumie, mówi nawet po polsku,  
a gdyśmy zatrzymali się w miasteczku Tar-  
norudzie dla zwiedzenia słynnego na całe  
podole kościoła, w którym mieści się sły-  
na ca cudami statua Pana Jezusa, zbudowani  
byliśmy widokiem mnóstwa włościan, modlą-  
cych się z książek i śpiewających po polsku  
pieśni nabożne.

Ziemia na całym Podolu (z małemi wy-  
jątkami, np. część powiatu lityńskiego pias-  
czysta) i na Pobereżu, jak powszechnie wia-  
domo, słynie ze swej zyzności, lud też tu  
zamożny, byłby nawet z łatwością bogatym,  
gdyby nie właściwe rusinom pewne lenistwo  
lub ociężałość i nie nadużycie wódki, szcze-  
ściem, że nie ogólne, lecz bardzo rozpowsze-  
chnione. Wódka też pochłania wszelkie  
zarobki i oszczędności; na każdym weselu  
włościańskim (które odbywają się zwykle  
po żniwach, w jesieni), na chrzcinach, po-  
grzebach, słowem z racyi wszelkich przewi-  
dzianych lub nieprzewidzianych, częstokroć  
improwizowanych okazji, zdarzeń i wypad-  
ków, wypijają włościanie wódki za rubli  
kilkadziesiąt i więcej. Na górnem Podolu,  
gdzieniegdzie, spostrzedz można pewną ten-  
dencyę włościan, pochodzącą z ich własnej  
inicjatywy i skierowaną ku ograniczeniu,  
lub zupełnemu zaniechaniu użycia wódki.  
W pasie nadgranicznym, niektórzy włościanie  
przystają pić wódkę do czego podobno zob-  
owiązują się przysięgą, a gdy jeden z takich,  
t. j. związanych przysięgą sakową złamał,  
i tegoż dnia nagle umarł (podobno na apo-  
pleksyę), sprawiło to niewypowiedziane wra-  
żenie na jego znajomych i sąsiadach, którzy  
w tem zdarzeniu widzieli karę Bożą za zł-  
amanie przysięgi. Mimo tego nadużycia wódki,  
lud podolski, jak powiedziałem wogóle jest  
zamożnym i nierzadko spotkać można takich,  
których mienie dochodzi do kilkunastu lub i  
kilkudziesięciu tysięcy rubli srebrem. Zwykle  
są to spekulanci, którzy dorobili się majątku

na przeróżnych aferach. Dawniej, gdy nie-  
było kolei żelaznych, włościanie najwięcej  
zbogacali się «czumactwem», t. j. wozeniem  
zboża na podwodach do Odesy, żkąd, a na-  
wet i z Krymu, przeważnie sól w rodzinne  
swe strony przywozili. Dziś już niema czu-  
maków, znalazły się wszelako inne arcy-ko-  
rzystne spekulacje. tuczenie wieprzów i  
handel nimi, handel wódką, zbożem, dzier-  
zawy większych ilości ziemi i t. d., aż do  
wypożyczania pieniędzy na znaczny niekiedy  
procent.

Oświata wśród włościan podolskich w ogó-  
le stoi na bardzo niskim szczeblu i czyni  
nadzwyczaj słabe postępy. Do wyjątków na-  
leżą ci, co umieją trochę czytać i pisać.  
Chociaż szkoły wiejskie gdzieniegdzie są, a  
po innych wsiach djak cerkiewny obowiązany  
jest dzieci uczyć, dotychczas nauka ta  
żadnych prawie rezultatów praktycznych nie  
wydała i rzeczy stoją, rzec można, po sta-  
remu. Przed 1863 rokiem, istniały tu przy  
kościółkach katolickich niektóre szkółki pa-  
rafjalne, kierowane przez księży, w których  
młodzież wiejska katolicka czyniła pewne  
postępy w czytaniu i pisaniu, tak, że i dziś  
jeszcze można się dopatrzeć owoców tej nau-  
ki; lecz po 1863 roku, szkółki te istnieć  
przestały.

Posiadacze większej własności, są tu  
w ogóle zamożni, wszelako nie wszędzie jesz-  
cze spotkać można gospodarstwo postępowe;  
płodozmianów jest bardzo mało i to zwykle  
w wielkich kluczach, u najbogatszych oby-  
wateli: hr. Branickiego, Sulatyckich, Mań-  
kowskich i t. d. Są i tu wszelako wyjątki.

Urodzaje w średniej i południowej części  
Podola, są więcej niż średnie, gdzieniegdzie  
nawet bardzo dobre, zwłaszcza oziminy, a  
z jarzyn szczególniejszej udają się buraki, które,  
jak wiadomo, przynoszą plantatorom spore  
korzyści, zwłaszcza tym, którzy, mieszkając  
blisko fabryk cukrowych, niedrogo piacą za  
dostawę lub też na własną rękę mogą je  
dostawiać i to kilka razy dziennie skutecz-  
nie. Rok ten wyjątkowy: od początku wiosny  
prawie do końca mają padały ciągle deszcze,  
tak, że w maju jeszcze drogi były fatalne,  
miejscami nawet, zwłaszcza po wsiach nie-  
przebyte. Kto wie, iż na całym obszarze  
Podola niema prawie szosy i że grunt tu,  
po małym nawet deszczu, staje się błotni-  
stym z powodu, iż pod warstwą mniejszą lub  
większą czarnoziemu znajduje się zwykle  
głina, ten łatwo uwierzy, sądząc, temu, iż  
piszący te słowa w maju tego roku, zmu-  
szonym był omijać pewne drogi i wsie jako  
niepodobne do przebycia, co mu się jeszcze  
nigdy na Podolu nie zdarzyło. Urodzaje  
wszelako, nie zważając na tak niepomyślne  
warunki klimatyczne, są, jak powiedziałem,  
wcale dobre. Cena ziemi w przeciągu ostat-  
nich lat kilkunastu niesłychanie podskoczyła.  
Za pewien np. majątek w powiecie mohylow-  
skim, zapłacono w 1869 roku po 45 rubli za  
dziesięcinę ziemi, w tym roku sprzedano po  
125 rubli za dziesięcinę, a majątek ten by-  
najmniej nie należy do najlepszych. W miarę  
wzrostu ceny ziemi podnosi się i kwota pł-  
czonej przez dzierżawców; majątek ten np.,  
o którym wspomniałem, wydzierzawiono w tym  
roku po 7 rubli 25 kop. za mórg ziemi, a  
przedtem przez długi przeciąg czasu dzier-  
żawca płacił po 3 ruble. za mórg. Zdarza  
się nawet, że dzierżawca po rs. 8 i więcej  
płaci za mórg. Cena drzewa, która w roku  
przeszłym doszła była do bajecznej wysokości  
(w niektórych miejscowościach do czterdzie-  
stu kilku rubli za szeń), obecnie znacznie  
spadła. Żniwa tego roku, jak i wszystkie  
prace w polu, bardzo spóźnione, zaczęły się  
zaledwie w początkach lipca. Miejscami na-  
rzekają na brak i drożyznę robotnika i na  
cukrownie, które robotników przepłacają,  
używając przytem różnych zręcznych środ-  
ków dla ich werbowania. Zniwiarek, kosia-  
rek, nie mówiąc już o lokomobilach i innych  
kosztownych maszynach i przyrządach, np.  
o pługach parowych, mało można tu spotkać  
i to przeważnie w większych dobrach. Zie-  
mianie narzekają tu również na niedostatek  
i nieumiejętność rzemieślników i woszczików  
innych niższej kategorii specjalistów. To  
utrudnia nadzwyczaj utrzymywanie w porząd-  
nym porządku wszelkich maszyn robotniczych.

własza takich, które wymagają choćby najelementarnej znajomości mechaniki: lada co złamie się lub zepsuje i niema komu naprawić. Nawet o dobrych mularzy, cieśli i t. d. bardzo trudno, dlatego zwykle do wszelkiej budowy używają tu wielkoroślan, umiejętniejszych, pracowitszych i bodaj czy nie silniejszych nawet od tutejszych rusinów.

Liczba duchowieństwa coraz się zmniejsza; seminarjum specjalnie dla Podola niema (kamienieckie oddawna nie istnieje), a żytomierskie, zaledwie od dwóch lat na nowo otwarte i przytem nieliczne (znajduje się w niem obecnie, podobno, zaledwie dwudziestu-kilku alumnów), nieprędko zaradzić będzie mogło temu brakowi. Są tu, np. w dekanatach jampolskim i mohylowskim, parafje liczące po 6,000 i więcej (murałowska, czerniejowiecka, szarogrodzka i inne), rozrzuczonych na znacznej przestrzeni i obsługiwanycy najczęściej przez jednego księdza. Oczekują tu wizyty ks. Kozłowskiego, biskupa żytomierskiego, którego pieczy powierzona została dyecezya podolska.

W. W.

Tyflis, 10 lipca.

W przeszłym tygodniu na posiedzeniu Towarzystwa geograficznego, rodak nasz, generał Stebnicki, naczelnik tutejszych wojennych topografów pokazywał wypukłą mapkę Kaukazu, (pięć wiorst w calu), tłómacząc przytem różne pasma gór poczynawszy od Kazbeku aż do Araratu. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy wzniesieni po nad ziemią kaukazką na jakie wiorst 10; jeżeli nigdzie pod nami nie będzie obłoków, ujrzemy ziemię mocno chropowatą, najezoną, popękana w jednych miejscach, wzdętą w drugich; ujrzemy dalej grzbiety gór powyszczerbiane, rozchodzące się widłami, lub gałęziami, w niektórych miejscach wiecznym śniegiem pokryte, a między niemi w dolinach wstęgi niebieskie, niby węże wijące się — to rzeki i bystre potoki. Oto obraz mapy, którą oglądaliśmy w Towarzystwie geograficznym. Gdybyż to można było rzeczywiście podnieść się na taką wysokość, obejrząc okiem cały ten kraj górzysty i choć olówkiem na papierze zarysować kontury tych gór i dolin; ale nie, tak wysoko i balon się nie wznosi, tam już i powietrza niema, a zimno takie, jakiego by niewytrzymał żaden organizm żyjący. Trzeba więc, że się wyrażę, przemienić się w mrówkę i każdą niemal stopę ziemi wymierzyć w jej wysokości lub wklęsłości. Mając już taki plan marniczy na papierze, jeżeli chcemy zrobić mapę wypukłą, trzeba wziąć deskę przypuścimy dwa arszyny szerokości i tyleż długości, trzeba dalej przygotować małe pałeczki w skali odpowiedniej do najwyższych punktów na ziemi, powtykać je w deskę, odpowiednio do długości i szerokości danego miejsca, oblepić je woskiem stosownie do wypukłości lub wklęsłości danego miejsca, a wszystko w matematycznej proporcji do naturalnych gór i dolin.

Gdy już takie *facsimile* wyjdzie z pod rąk topografa, dalej biegły i zgrabny majster robi z tego modele z papier-maché lub odlewy z gipsu. Wszystko to następnie pociąga się farbami, bądź białemi, odpowiednio do wiecznych śniegów na górach, bądź też zielonemi odpowiednio do dolin pokrytych roślinnością, czy też nareszcie błękitnemi odpowiednio do morza, jezior i rzek. W końcu wychodzi istne cacko ściśle naukowe. Więc główna tutaj rzecz mieć na przód jak najwięcej wymierzonych punktów miejscowości pod względem długości, szerokości geograficznej i wysokości od poziomu morza. Na zebranie tych danych na Kaukazie, trzeba było blisko 50 lat pracy całego sztabu topografów. Przejdźmy więc do historii Kaukazu pod względem topograficznym, ściśle się wiążącej z losami tutejszych Polaków.

Poczynawszy kiedy od 1830 r. zamieszani studenci uniwersytetu wileńskiego i rekruci w liczbie około 40 tysięcy rocznie byli wysyłani na Kaukaz; tysiączny może z nich doczekawszy się 25 lat służby, powracał do domu. A jakież to były uciążliwe wojny przy

podbijaniu różnych narodów na Kaukazie; narody dzikie, ale dzielne, bitne; każdy górą znając wszystkie ścieżki między górami, zaczajony w górze po nad wązkiem jedynym przejściem między urwistemi skałami śmiało strzelał niedostrzeżony jeden do dziesięciu; a gdy trzeba było brać jego fortecę malutką, ale na stromej, niestępnej skale, na kilkudziesiąt sażni wysokości, kamieniami rzucał z góry na oślonych. Dziś patrzając na ruiny tych zamków, nieraz zdaje się, że tylko ptak może tam zalecieć.

A ileż to małych krainek i narodów na Kaukazie, odosobnionych od siebie niestępnemi górami, coraz to innego języka, obyczajów i religij. Tutaj znajdziesz osety, mających w swym języku dużo słów niemieckich, — są to resztki, jak niektórzy dowodzą, krzyżaków Gotfryda de Bouillon, zmieszanych z pierwotnymi mieszkańcami. Tutaj znajdziesz chewsherów zachowujących u siebie jako relikwie pancerze i przyłbice krzyżackie, chociaż sami nie pojmują ich znaczenia i historii. Tutaj znajdziesz adżarców, co zwyciężywszy ongi Cyrusa perskiego leli mu w gardło złoto roztopione; może i dotychczas mówią tym samym językiem, trzymając się tych samych obyczajów — bo tutaj cywilizacya nie weszła jeszcze, język i zwyczaje starożytne są skamieniałe.

Gdy już kraj został podbity prawie zupełnie, trzeba go było wymierzyć geometrycznie; utworzono więc sztab topografów wojennych, a jego naczelnikiem został mianowany Józef Chodźko, niegdyś student uniwersytetu wileńskiego, który zaczął tryangulację geodezyjną na Kaukazie.

W biskocii Tyflisu znajduje się obszerna równina, gdzie z dokładnym arszynem, w odstępach mikroskopem mierzonych, wytknął Chodźko 10 wiorst idealnej linii o matematycznie równym poziomie; zajęło to kilka miesięcy czasu. Teraz dopiero zaczęła się uciążliwa praca; otoczony kozakami broniącymi od napadów nie wszędzie jeszcze pobitych narodów, z teodolitem w rękę, poczynawszy od tej osnowy (*basis*) musiał łazić po górach i robić trójkąty matematyczne. A ileż to trudności, niewygód i niebezpieczeństw! Ot, na przykład, góra Alagez, której wierzchołek chociaż i latem śniegiem pokryty, niebardzo jeszcze wysoka; dzień, najwięcej półtora tylko trzeba drapać się na nią. Wśród urwistych skał przewodnik tuziemiec może wskazać ścieżkę; góra czysta nie pokryta obłokami, spieszy się nasz geodeta z żołnierzami noszącymi teodolit, barometr i inne narzędzia matematyczne; te instrumenta trzeba ustawić na wierzchołku dla obserwacji tryangulacyjnych. Ponieważ cała ta podróż może zająć najwięcej 4 dni, więc i zapasów biorą tylko na ten krótki czas. Gdy już większą część góry przeszli, nagle obłoki pokrywają ją ze wszech stron; po nad głową i pod nogami są otoczeni chmurą dżdżystą; a cóż to za pioruny w górach! Od nawałnicy schowali się pod ścianę skalistą... gdy wtem, gdzieś wyżej uderzył straszny piorun, oderwał kawał skały jak dom wielki, ta leci rykoszetami na dół, i uderza o wierzch ściany, pod którą stają nasi pracownicy. Od silnego uderzenia ziemia zadrzała, skała zaś odskoczyła i przeleciała nad głową gdzieś w dół przepaścisty; dzięki Bogu, życie ocalone, ale deszcz i obłoki wciąż ich otaczają. Po dwóch dniach w górze się wyjaśnia, idą więc wyżej, już są na wierzchołku, chcą ustawić instrumenty, ale cała dolina pod ich nogami pokryta gęstym obłokiem, nie tylko nie widać tych wierzchołków ustawili w pewnych punktach gdzieś tam o 10 lub więcej wiorst z jednej z drugiej strony, ale i samej ziemi nie widzą, pokryta ona płaszczem obłoków. Zapasy żywności się kończą... a tutaj tylko godzinę jednej jasnej pogody potrzeba, by uchwycić przez lunetę punkty požądane. Posyłać żołnierzy po żywność, którą przyniosą może za trzy dni, i to jeżeli dostaną w wioskach, nie warto, bo może za godzinę lub dwie wypogodzi się... Trzeba być świadkiem, by pojąć tę ich niecierpliwość z jaką oczekują pogodę często kilka dni, a czasem i dłużej.

Między innemi Józef Chodźko musiał

wejść na górę Ararat z narzędziami matematycznymi. Podróż pod górę trwała prawie 5 dni. Na tak wysokiej górze żaden jeszcze dotychczas geodeta nie robił pomiarów trygonometrycznych. Idąc na tak wysoką górę trzeba przechodzić przez wszystkie strefy klimatów; po podnożu góry wyschłem od słońca, wchodzi się do klimatu umiarkowanego o bujnej roślinności i drzewach odpowiednich do każdego klimatu. Gdy na dole deszcze rzadko bywają, tutaj one są dosyć częste; po za obrębem lasów, wyżej, już tylko trawa rośnie, a jeszcze wyżej goła ziemia, lodowce i śniegi wieczne. W tej wysokości powietrze już jest tak rozrzedzone, że najmniejszy ruch, jak np. obrócenie się leżącego na drugi bok, przyprawia o zadyszkę, o silną pracę płuc i gwałtowne chwytanie małej ilości powietrza.

W lat kilkanaście, przy podobnych trudnościach wymierzył nasz matematyk kilka tysięcy wiorst Kaukazu i jego granic, a gdy dla sprawdzenia rachunków nad brzegami Czarnego morza zrobił inną podstawę, i związał ją z siecią tryangulacyjną, pokazała się gdzieś omyłka tylko o 3 stopy. Cześć dla matematyka polskiego! Po przeniesieniu tych punktów trygonometrycznych na papier pierwszą mapę geograficzną Kaukazu przedstawił w Petersburgu Cesarzowi. Ozdobiony wyższymi orderami i dożywotnią pensją, generał nasz powrócił znowu do Tyflisu, gdzie dożył późnej starości, przed dwoma laty życie zakończył. Był on kolegą uniwersyteckim Mickiewicza, często z przyjemnością o tem wspominał, recytując na pamięć wiele jego utworów.

Następca jego generał Stebnicki, jakkolwiek wiele znalazł gotowego, jednak więcej jeszcze zostawało mu do zrobienia; ale z drugiej strony, ma on teraz i pomocników biegłych topografów, tak, iż obecnie jest z góra 60 tysięcy punktów na Kaukazie wymierzonych tryangulacyjnie, a co więcej całą tę sieć geodezyjną związała z taką siatką całej Rcsyi. Obok prac topograficznych, zajęli się oni etnografią kaukazkich narodów, poznanie ich języka, obyczajów, religij i t. d. Ale tutaj nowe trudności. Narody zwłaszcza od strony Azji tureckiej i Persyi są dzikie, wojownicze, żyjące z napadów, które w ich oczach są szlachetnym zajęciem; poznać więc ich kryjówki i ścieżki między górami, to rzecz nie tak łatwa. W czasie ostatniej wojny, gdy wojska rosyjskie, że się tak wyrażę, za daleko zaszyły w zwyciężkim pochodzie; trzeba było zorientować się gdzie się zatrzymać, gdzie uczynić najnaturalniejsze granice między państwami. Trzeba więc było wybrać takie pasma gór, które będąc granicą byłyby zarazem i przeszkodą do napadów. Najgorzej jeżeli granica przechodzi przez dolinę brzegiem rzeki, gdyż ciągle napady, kontrabanda, złodziejstwa całego stada była, dają powody do dyplomatycznych nawet kwestyj, bo i kardony kozackie przy ciągłej czujności masza upętać się za napastnikami zbójckimi jak za zającami w polu, a i to często bezskutecznie. A gdy dodamy, że tutaj nie ziemia się ceni, ale woda, która ze stoczysk irygacyjnych kanałów ją zrasza, że te kanały biorą często początek z rzeki wyżej o kilkanaście lub więcej wiorst w granicach już sąsiedniego państwa — trudności pograniczne stają się jeszcze większe.

Kazano tedy generałowi Stebnickiemu zaraz po wojnie przedstawić plan jak najakuratniejszy granicy od Turcyi Azyatyckiej. Jeszcze pierwej przed wojną, jen. Stebnicki wystudyował był ten przedmiot, teraz więc doskonale się wywiązał ze swego zadania; jego projekt zaaprobowany w Petersburgu, był też podstawą rokowań i ugody dyplomatycznej na kongresie berlińskim. Następnie jen. Stebnicki jeździł do Konstantynopola dla ułożenia się z tamecznym rządem, co do szczegółów nowej granicy, gdzie już były uwzględnione warunki każdej wieki pogranicznej, mającej należeć do jednego lub drugiego państwa. Po powrocie z tamąd, umyślił sporządzić przy pomocy topografów mapę wypukłą, o której mówiliśmy na samym początku. Gdy pierwszy egzemplarz

już był gotowy, jen. Stebnicki otrzymał pozwolenie zawiezienia go do Petersburga i przedstawienia osobiście Najjaśniejszemu Panu.

Ks. J. Dob.

**WIADOMOŚCI URZĘDOWE.**

*Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych.*

21 lipca 1883 r.

Przyjmując na uwagę: że gazeta «Russkij Kurjer», którą niejednokrotnie karano, ciągle trzyma się szkodliwego kierunku, wyrażającego się w jej zdaniach o istniejącej organizacji państwowej i w podbieraniu i fałszywym oświetlaniu faktów o stanie włościan; i że kierunek ten wyrachowany w tym celu, żeby wyradzać zamieszanie, wyraził się w całym szeregu artykułów gazety, między innymi w artykułach wstępnych № 114 i 117 i w feljetonie № 110—minister spraw wewnętrznych na zasadzie art. 50 dod. do art. 4 (uwaga) ust. cenz. Sw. Zak. t. XIV, wedł. dalsz. ciągu 1876 roku i zgodnie z decyzją głównego zarządu prasy postanowił: gazetę «Russkij Kurjer» w osobie wydawcy-redaktora, moskiewskiego kupca 1-szej gildyi Mikołaja Lanina, udzielić pierwszego ostrzeżenia.

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

× Na zapytanie ministerstwa spraw wewnętrznych, co do widoków na urodzaje — na początku b. m. gubernatorowie dali takie odpowiedzi drogą telegraficzną: *Wilno:* Ozimina wogóle niezła, najlepsza w pow. wileńskim, wilejskim i trockim. Zboże jare najlepsze w pow. oszmiańskim, wileńskim i wilejskim. Ciepło i sucho. Szkodników zbożowych nie było wcale. *Kowno:* Oziminie miejscami grad zaszkodził, ale wogóle — zadawalniająca. Jarzyna — dobra. Szkodników niema. *Witebsk:* Ozimina dojrzewa; wogóle urodzaj dobry, z wyjątkiem pow. witebskiego i lepelskiego. Wysiew tegoroczny spóźniony z powodu deszczów, ale przedstawia się dobrze. Trawy gęste. Ogrodowizny dobre. Szkodników niema. *Zytomierz:* Ozimina wskutek pogody zupełnie się poprawiła, z wyjątkiem starokonstantynowskiego pow. i niektórych miejscowości nowogrodzkiego pow., owrucińskiego i kowieńskiego pow., gdzie niema nadziei na dobry urodzaj. Zboże jare i trawy wszędzie dobre. W 8 pow. zniszczonego lub uszkodzonego zboża na 87,900 rs. Szkodników niema. *Kijów:* Ozimina wogóle dobra; to samo i zboże jare. Trawy dobre. Szczególnie dobry urodzaj spodziewany jest w siedmiu powiatach. Owady zjawily się tylko w jednej włości powiatu kijowskiego. *Mińsk:* Częste deszcze poprawily zboże i trawy. Urodzaj niezły. Roboczych rak dosyć. *Mohylów:* Ozimina — średnia. Zboże jare i trawy — niezłe. Z gubernij Królestwa donoszą, że wogóle spodziewany urodzaj jest dobry, do czego przyczynily się wielce dosć częste deszcze w końcu czerwca i ciepło. Grad zniszczył w gub. kieleckiej (pow. miechowski) zboża na 5 tys. rs., w gub. łomżyńskiej, w osadzie Zambrowie na 100,000 rs., a w gminie Komorowo na 12,520 rs., w gub. płockiej grad stał się przyczyną znaczących strat (około 65,000 rs.), w gub. siedleckiej na niewielkiej przestrzeni grad wybił oziminy i jarzyny na 13,000 rs. W obec tych strat tak dotkliwych i znacznych nie do pojęcia pozostanie fakt bardzo przykry, że dotąd na Królestwo, mimo wielu, częstych i ciągłych starań nie zdołano założyć towarzystwa ubezpieczeń od gradobicia. Fakty same głośno o podobne towarzystwo się domagają.

× W tych dniach rada kuratora okręgu naukowego petersburskiego roztrząsała, jak się dowiadują «Petersb. Wied.», kwestye kar cielesnych w średnich zakładach naukowych. Większość zgodzila się na wprowadzenie tej kary w użycie tylko w niższych klasach i to w wypadkach bardzo ważnych, za zgodą rodziców albo opiekunów. Jeśli większość rad prowincjonalnych będzie takiego samego zdania, kwestya posunięta zostanie na drogę prawodawczą, w przeciwnym razie więcej podniesioną nie będzie.

× Do komisji, zajmującej się przejrzeniem prawodawstwa, tyżącego się żydów, za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych, wniesiono zapytanie: czy żydzi, zajmujący się w miastach Cesarstwa rzemiosłami, mają prawo utrzymywać robotników wyznania prawosławnego? Zgodnie z decyzją ober-prokuratora synodu, p. Pobiedonoscewa, ministerstwo w zasadzie pytało to tak rozwiązało: Nie przypuszcza żydów do eksploatacji pracy osób wyznania prawosławnego, jako przeciwnej duchowi narodu i jego religji. Zdanie to oparte jest na postanowieniu podobnem co do starobriadców.

× Do programatu szkół realnych, jak się dowiaduje «Petersb. List.», z początkiem roku szkolnego ma być wprowadzone bardzo pożądane dopełnienie: oprócz istniejących oddziałów zasadniczego i handlowego, ma być otwarty oddział agronomiczny. Pierwszy do tego impuls dały ziemstwa: ekaterynburckie, permskie i krasnoufimskie, które zobowiązały się ze swej strony do urzędzenia własnym kosztem folwarków gospodarczych. Ministerstwo zaś poleciło wydzielić w tym celu około 1,000 dzies. dobrej ziemi.

× Najwyżej zatwierdzony komitet do przejrzenia praw cywilnych i sporządzenia projektu kodeksu cywilnego pod prezydencyą ministra sprawiedliwości, nie prędzej, jak na początku lata roku przyszłego prace swe zakończy.

× Jenerał-gubernator moskiewski 16-go b. m. zniósł ograniczenie co do sposobu sprzedaży i przechowywania broni, wydane 17 października 1881 r.

× Władze lekarskie wojskowe zadecydowały, iż brak jednego oka, przy zupełnie dobrych innych warunkach zdrowia, nie może uważać poborowych od służby wojskowej. Jednocy żołnierze będą używani wyłącznie do zajęć niefrontowych.

× Z pewnego źródła dowiadują się «Nowosti», że pewna grupa kapitalistów rosyjskich ma zamiar utworzyć nowe towarzystwo ubezpieczenia od ognia, z kapitałem zakładowym około 3 milionów rubli. Nowe towarzystwo ma rozpocząć swa działalność dopiero od 1 stycznia roku przyszłego.

× Według doniesień dzienników sprawa kursów kobiecych lekarskich, czyli t. z. «Instytutu uczonych akuserek», znajduje się w takim stadyum swego rozwoju: Komisya już wypracowała projekt w całości i przesała go do rozpatrzenia do wszystkich fakultetów medycznych, do akademji medycznej i do wielu lekarzy — praktyków. Odpowiedzi komisya oczekuje w jesieni, pozem ostatecznie program będzie ułożony. Między innymi znajduje się w projekcie zadanie, aby słuchaczki przyszłego instytutu składały przy wstąpieniu dowody, że przesyły zupełny kurs nauk gimnazjów mezkich. Najsumutniejszym jest wszakże to, że rząd na założenie instytutu żadnych środków materialnych nie da, wszystko więc zależy od ofiarności ogółu.

× Członek sądu głów. wojennego i prezes główn. zarządu szpitali wojsk. hr. Siewers, rozkazem Najwyższym mianowany został członkiem rady wojennej; prezes sądu okr. odeskiego, rad. kol. Wołkow, p. o. prokuratora izby sąd. wileńskiej; członek izby sąd. charkowskiej, sekr. kol. Lebedew, prezesem sądu okr. mohylowskiego z rangą radcy stanu.

**KRONIKA PETERSBURSKA.**

= Jeden z najpopularniejszych pisarzy polskich, którego nazwisko znanem jest wszystkim rodzicom i dzieciom polskim, w dniu 28 b. m. został się z tym światem w Krakowie, trapiiony od pewnego czasu dotkliwą chorobą serca. Komuż jest obcy obrazek dram. «Chłopi arystokracji» lub «Łobzowanie», które wszystkie sceny polskie obiegły? Kto nie słyszał o «Emigracji chłopskiej», lub w ciągu dwóch lat na krakowskiej scenie granym 50 razy «Kościuszkę pod Racławicami»? A nareszcie, któż nie widział znajdującego się prawie w każdym familijnym domu «Robinsona Kru-

zo», lub «A, B, C.»? We wszystkich tych dziedzinach, do których dodać trzeba i dziełka dla ludu przeznaczone, — Anczyca nazwisko stało w rzędzie pierwszych. Życie Anczyca nie obfituje w głośne wypadki: Ur. w Wilnie 1824 r., z ojca cenionego podówczas aktora, Anczyca po skończeniu szkół poświęcił się farmacji. Talent i zamiłowanie wkrótce zwróciły go na inne tory. W r. 1850 wystawił na scenie «Chłopów arystokratów», wkrótce potem «Łobzowanie». Powodzenie było ogromne. Przez lat pięć (1861—1866) wybornie redagował «Kmiotka», pismo dla ludu. Jednocześnie pod pseudonymem Kazimierza Góraleczyka, pisywał dziełka ludowe («Nauka o ziemi i świecie», «Czytelnia dla ludu wiejskiego», «Obrazki historyczne i w. i.», jak również przekładał i pisał książki dla dzieci («A, B, C.», «Abecadnik z historyi polskiej», «Historya polska», «Księga odkryć», «Perły», «Robinson Krusoe» i t. d.). Przez pewien czas był współpracownikiem krakowskiego «Kraju». W ostatnich czasach stworzył dramatyczny obraz ludowy «Emigracyę Chłopską», «Kościuszkę pod Racławicami» i nareszcie premjowanego przed dwoma miesiącami «Sobieskiego pod Wiedniem». Od pewnego czasu założył drukarnię w Krakowie i wiele bardzo cennych rzeczy wydał. Po 40-stoletniej służbie czynnej zmarł w wieku lat 59. Cześć jego pamięci!

= Komitet wystawy zabytków z epoki Sobieskiego, działający w imieniu Rady miasta Krakowa, przesał nam program wystawy, która ma być otwartą 13 września r. b. w górnych salach Sukiennic, a zamkniętą z końcem października r. b. Od 1 sierpnia r. b. do końca t. m. wyznaczono czas na przesyłanie przedmiotów na wystawę przeznaczonych; wszelkie koszta przesyłki poniesie gmina Krakowa. Gmina również przyjmuje gwarancyę pod względem przechowania i bezpieczeństwa przedmiotów, nadsyłanych na wystawę. Przesyłki wszelkie adresować należy: «Do Prezydym Magistratu, na ręce Komitetu wystawy zabytków z epoki Sobieskiego, funkcjonującego w gmachu nowym kasy oszczędności w Krakowie».

= Z zamieszczonych w «Prav. Wiest.» wiadomości o nowych książkach, które wyszły w granicach Rosji od 24 do 31 maja, wiadać, że polskich druków przez ten czas wyszło ogółem 26 w 28 tomach lub zeszytach. Najpoważniejszą publikacją są dwa tomy źródeł dziejowych (Polska XVI w. pod względem geogr.-statystycznym) prof. Pawlińskiego, dalszy ciąg «Słownika geograficznego» (zeszyt 42) i «Materiały do dziejów farmacji w dawnej Polsce» E. Swieżawskiego i K. Wendy (zeszyt 2). Podczas, gdy «Źródła» odbito 500 egz., «Słownika jeogr.» 3,000, a «Materiałów» tylko... 200 egz., jednocześnie «Officyum, czyli nabożeństwo codzienne» wydanie już nierachowane nawet, nazwane «pełnie» wyszło w 12,000 egz. Większość pozostałych książek są to broszurki drobne. Z literatury nadobnej zanotować wypada drugie wyd. V t. pism Sienkiewicza (2,000); Wilczyńskiego Galeryę dyletantów (1,000) i K. Kraszewskiego opowiadanie «Pod wrokiem» (600 egz.).

= 17 lipca na cmentarzu Nowodziewiczego monasteru pochowano zwłoki W. Korza, które przez Szczecin w dniu 15 lipca sprowadzono do Petersburga. Nad trumną miał mowę literat i dziennikarz. p. G. Gradowski.

= Chór niemieckich śpiewaków, występujący w Pawlowsku pod szumną firmą «Chor des deutschen Kaisers», niebardzo przychylnie został przez miejscową publiczność przyjęty; ile razy bowiem chórzyści pojawili się na estradzie, zawsze rozlegały się gwizdania, hałas i wojownicze okrzyki: «won, won! Niemcy dół!» Demonstracye okazały się tak burzliwe, że w stronę policya musiała kilku najgorętszych aresztować. Niemcy, jak zwykle, znaleźli się po bohatersku, i cały program wykonali. Charakterystyczną jest wiadomość, podana przez «Now. Wr.», że między aresztowanymi jest jeden adwokat przysięgły.... Ciekawa rzecz,

czy berlińska giełda tak czuła na wszystko, co się dzieje, nie skorzysta z tej awantury, ażeby obniżyć kurs rubla, chociażby o pół procentu?....

= Pani Marcella Sembrich, która, jak wiadomo artystyczną swą karierę rozpoczęła w Dreźnie, obrała to miasto za miejsce stałego swego mieszkania. W tym celu zwróciła się p. Sembrich do władz miejskich z prośbą, aby ją naturalizowano, na co zgodzono się natychmiast. Właściwe nazwisko artystki, jak się okazuje, jest Raksedes Kochańska, a urodziła się w m. Wiśniowczyku w Galicyi. Obecnie zaangażował p. Sembrich dyrektor nowej opery w New-Yorku p. Abbey na 6 miesięcy, przez czas których pani S. ma śpiewać 58 razy po 1,500 dolarów, przejazd na koszt dyrekcji. Ogółem wyniesie to około 87,000 dolarów.

= Onegdaj przybył do Petersburga z Moskwy książę de Chartres i stanął w Hôtel de France. W Petersburgu książę zabawi do środy, a potem udaje się Stokholmu.

= Zaangażowany do opery włoskiej słynny tenor p. Mierzwiński, w tych dniach powrócił z Londynu do Paryża. 8-go września p. M. ma przybyć do Warszawy, zkad wkrótce potem przybędzie na 4 miesiące do Petersburga. Potem uda się do Monte-Carlo, gdzie za 1 miesiąc otrzyma 30,000 fr.

= Podróżujący bezustannie balet p. Lukowicz zmalował do 10-ciu osób, które od połowy lipca produkują się w ogrodzie «Tivoli» w Kazaniu.

= Przed paru dniami wyszedł z druku numer prospektowy nowego pisma ilustrowanego w języku niemieckim p. n. «Gnom», który obiecuje bawić ilustrowaną humorystyką swych czytelników. Redaktorem i wydawcą jest p. N. Lévy.

## Z WARSZAWY.

**Kasa przemysłowców.** W dniu 1 lipca 1881 r. powstała w Radomiu «kasa przemysłowców radomskich» — bez rozgłosu, bez uprzedniego aonsowania się... Dziś upływają już dwa lata od czasu jej otwarcia, a jednak rzadko kto wie, nie jej o działalności kasy, lecz nawet o jej istnieniu w ogóle. Dlaczego? Czyżby losy tego najmłodszego stowarzyszenia kredytowego w kraju naszym były tak niefortunne, iż raczej lepiej milczeć o nich, niż ujawnianiem złego zniechęcać inne miasta, jeszcze podobnych stowarzyszeń nie posiadające, do podejmowania usiłowań na polu samopomocy? Przeciwnie, kasa pożyczkowa przemysłowców radomskich rozwija się pomyślnie, zyskuje coraz szersze uznanie. Jeżeli zaś brak o niej informacji, winę tego przypisać należy wyłącznie zarządowi kasy, który nie ogłosił dotąd bilansu, nie zasięgnął pośrednictwa prasy w znanym i liczniejszym koła czytelników z postępowaniem młodej instytucji. Wprawdzie kasa nie jest obowiązana publikować swoich sprawozdań, sądzymy jednak, iż poczucie interesu społecznego powinno wytknąć jej kierownikom drogę jawności przedsięwzięć i zamierzeń, która — między innymi korzyściami, jakie za sobą prowadzi — zwolni zarząd kasy od nieprzyjemnych podejrzeń. Po tych uwagach ogólnych przejdźmy do roztrząsnięcia dwuletniej działalności kasy radomskiej. Wyżej wspomnieliśmy nawiasowo, iż rozwija się ona pomyślnie, poniższe zaś cyfry uwagę tę w zupełności potwierdzają; w chwili założenia kasa liczyła 80 członków, w dniu zaś 1 lipca roku 1883 liczba ta podniosła się już do 327, z których ubyłoby 35, ostatecznie więc pozostaje dziś 292 uczestników. Ustawa kasy przemysłowców radomskich przypomina statut kasy przemysłowców warszawskich. Kasa więc ta nie należy do grupy «towarzystw zaliczkowo-wkładowych», jakie funkcjonują w Grójcu, Kutnie i Wiskitkach, a jakie zamierzano pozakładać we wszystkich miastach prowincjonalnych, lecz stanowi odrębny rodzaj urządzeń drobnego kredytu.

**Zakład wojenny.** Ministerstwo wojny,

jak donoszą dzienniki miejscowe, uznało za potrzebne otworzyć w Warszawie korpus kadetów, do którego głównie przyjmowani będą synowie wojskowych, służących w okręgu miejscowym.

## KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z CHELMA. «Cerk. Wiest.» w № 27, w kron. kościelnej raportuje: «Godne uwagi nieprzebieganie w użyciu środków. Gmach zbudowany niegdyś we wsi Wirowie sokółskiego pow., na rosyjską cerkiew i zabrany przez rzymsko-katolickie duchowieństwo na kościół, został odebrany od nieprawych właścicieli i oddany prawosławnym. Jednocześnie z tem stał się wypadek samobójstwa wirońskiego księdza. Katolicy skorzystali ze zbiegu wypadków, ogłosili samobójcę męczennikiem za wiarę i uorganizowali protest przeciwko zamknięciu kościoła, urządziwszy uroczysty pogrzeb, który zgromadził kilka tysięcy narodu z sąsiednich powiatów, gdzie zawczasu rozesłane były wieści o tak ważnym wypadku. «Ciekawem byłoby wiedzieć, pyta z tego powodu «Cholmsko-Warsz. Eparch. Wiest.», jak w tym wypadku rzymsko-katolicka duchowna i rosyjska cywilna władza, rozstrzygnęła kwestję o zabronieniu, wedle prawa, okazywania dowodów chrześcijańskiego uszanowania przy pogrzebie tego, który rozmyślnie własną ręką zgładził siebie ze świata? Przecież i u katolików tacy samobójcy pozbawiają się chrześcijańskiego pogrzebu, jeżeli udowodniono, że popełnili ten występki z zupełnym onego rozumieniem! Nie mniej jest rzeczą interesującą, na mocy czego dopuszczane bywają podobne zbiorowiska narodu, z powodów w gruncie rzeczy tak mało ważnych, jak pogrzeb księdza wikaryusza? Azali nie ponowią się w najbliższym czasie demonstracye, z 1858—61 roku, na Podlasiu z fałszywymi relikwiami Wiktora?»

∞ Z KALWARYJSKIEGO pow. pisał do nas: W № 27 «Kraju» zamieszczony jest z «Mosk. Wied.» list od «czystego litwina i katolika», o stosunkach kościelnych na Litwie. Pokazuje się, że ów litwin wątpliwy bardzo katolik, nigdy w katolickim kościele na Litwie niebył, skoro twierdzi, iż tam nabożeństwo odbywa się w języku polskim. Diecezja augustowska w Sejneńsku składa się z dwóch części, jednej zasiedlonej czystym polskim szczeplem, druga z ludnością mieszaną polską i litewską. Do pierwszej części należą powiaty: sejneński, suwalski, szczuczyński, kolneński, łomżyński, wysoko-mazowiecki i część ostrowskiego, do drugiej z ludnością mieszaną: kalwaryjski, maryampolski, wykłowyski i władysławowski. W drugiej tej części dyecezyi po wsiach przeważa ludność litewska, z której prawie każdy litwin mówi po polsku; po miastach zaś, prócz żydów, mieszkają sami polacy. Nabożeństwo w powiatach litewskich odbywa się po litewsku, a po miastach zaledwie kilka razy do roku nauki i kazania są polskie. Samo przez się rozumie się, że w powiatach z ludnością czysto polską, nabożeństwo w innym języku jak polski odbywać się nie może. W powiatach litewskich, a w niektórych i polskich, księża są to synowie włościan, którzy wyszedłszy ze szkół z wykładem nauk w języku rosyjskim, udają się do seminaryum, gdzie znnow nauki wykładane są po łacinie, przeto tacy księża niebyli nawet wstanie nauczyć się dobrze po polsku, dla tego wielu jest takich, którego znajomość tem jest potrzebniejszą, że niema okolicy w sejneńskiej dyecezyi, gdzieby ludności mieszanej niebyło. Gdyby pragnienie owego pseudo-litwina było spełnione, potrzebaby w dyecezyi sejneńskiej utworzyć dwa biskupstwa i dwa seminarya, jedno dla polaków, a drugie dla litwinów.

### Litwin.

∞ Z LUBLINA donoszą do «Izraelity», że książdz Kazimierz Wnorowski, biskup dyecezyi lubelskiej przyjmował u siebie delegacyę żydowską, składającą się z znacznie-szych i obywateli prełożonych gminy zy-

dowskiej z rabinem p. Ladier, na czele. Książdz biskup przyjął delegacyę bardzo uprzejmie i między innymi powiedział, że starania jego zwrócone będą ku temu, aby utrwalić dobre stosunki pomiędzy ludnością chrześcijańską i żydowską.

∞ Z MIECHOWA. Przebite sztolni tunelu na wzgórzach Podlesnej Woli pod Miechowem, stacyi nowobudującej się drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej obehodzono 30 lipca z niezwykłą okazałością. Dla robotników górniczych urządzono wspaniałe festyn. Tryumfalna brama, prowadząca do miejsca zabawy, ozdobiona była cyframi J. G. Blocha. W czasie bankietu buczyły strzdy dynamiczne i przegrzywała sprowadzona ze Słomki orkiestra. W podziemiach, w miejscu gdzie się mają spotykać pociągi, wychylna toast na powódzenie przedsiębiorstwa. W końcu ugoszczono hojnie górników, którzy wśród tańców, fajerków, rakiet i muzyki bawili się ohocho do późnej nocy. Inżynierów, kierujących i zajmujących się robotami na drodze górniczej, przyjmowano obiadem, na którym mowę powitalną wygłosił p. Stanisław Siemnicki, redaktor «Gazety kieleckiej».

∞ Z KOWNA pisał do nas: «Auszra» litewska w N-rze 3, pod rubryką «z Litwy» pisał: «Jak bardzo nasi bracia pragną czytać litewskie książki i pisma, możemy wnosić z tego, że sami włościanie zaczynają prosić władzę o pozwolenia drukowania naszych książek, jak to dawniej było. Dowiadujemy się obecnie, że jeszcze za ministra hr. Ignatjewa, włościanie pewnej włości guberni wileńskiej podali mu o tę prośbę. Obecnie ci sami włościanie (ze 200 podpisów), znown podali prośbę o pozwolenie drukowania litewskich książek, lecz po dwóch tygodniach otrzymali odpowiedź, że prośba ich nie może być spełniona. Podobną też prośbę niedługo potem podano z innej włości, położonej w innej części kraju, odpowiedzi jeszcze nie było...» Tenże numer podaje wiadomość, że książdz Mikołaj Ogiński, którego «Auszra» nazywa wodzem ekonomicznej pracy kraju i wielkim przyjacielem i dobroczyńcą litwinów, mając wypracowanie s. p. W. Iwińskiego w litewskim języku pod tytułem: «Pożyteczne przestrogi przy obehodzeniu się z bydłem», prosił b. ministra spraw wewnętrznych hr. Ignatjewa, o pozwolenie drukowania tej książeczki łacińskimi czcionkami, lecz otrzymał odmowną odpowiedź. Z Petersburga z powodu łask, darowanych Najwyższemu manifestem koronacyjnym, pisał do «Auszry»: «Dla tego i litwinów, mieszkający pod berlem rosyjskim, mogą mieć zaufanie i oczekiwać, że i im będzie wolno drukować litewskie książki litewskimi czcionkami jak było dawniej, przed zabronieniem w 1865 r. wydaniem. Całemu światu wiadomo, że litewski naród jest spokojnym i zajmuje się tylko rolnictwem i wiejską gospodarką, czem nie robi nikomu krzywdy i szkody, a mianowicie nie myśli nigdy podnosić ręki przeciwko istniejącej władzy. Tymczasem polska emigracya wzbudząca powstanie 1863 roku, wciągnęła do niego i niewielką ilość litwinów i za to został zabronionym druk łacińskimi czcionkami. Litwini zostali ukarani za cudzę winę, gdy polacy mają prawo drukować swoje książki wszędzie. Przecież obecnie jest nadzieja, że językowi litewskiemu będą dane te same prawa, z jakich korzysta język polski. Tylko z książek lud może rozumieć, gdzie jest prawdziwy rząd, a gdzie wichrzyciele. Jeżeli władza pozwala drukować książki i czasopisma żydom żydowskie, ormjanom ormjańskie, łotyszom łotewskie, niemcom niemieckie i innym narodom inne, to i litwinom wypadłoby mieć swoje pismo». Od wszelkich komentarzy zniewoleni jesteśmy wstrzymać się. A.

∞ Z ŻMUJDZI pisał do «Słowa», jak już donosiliśmy, że wycigi i wystawa koni w Rosienach udały się świetnie. Dotąd urządzone wystawy w Rosienach niebardzo się udawały; tegoroczne urozmaicenie wystawy wycigami, ożywiły ją bardzo. Wystawa urządzoną była na polach folwarku Giejez, p. Władysława Felińskiego. Złote medale otrzymali: ks. Bohdan Ogiński za ogiera rasy wschodniej, p. Zaleski za klacz gniadą i p. Feliński za ogiera rasy żmujdzkiej, którego towarzystwo wystawy zaraz nabyło. Medale srebrne otrzymali pp. Dym-

sza, Kontrym, Janowicz, Janczewski, Kolenda i wielu innych.

∞ Z **BIRSZTAN**, gub. wileń. piszą do nas: Na prawym brzegu Niemna, w dolinie osłoniętej od wiatrów wschodu i północy to górami, to borem sosnowym, leżą Birsztany, zakład zdrojowo-leczniczy, położeniem swem imponować mogący nie tylko krajowym, lecz i bardzo wielu zagranicznym miejscom kąpielowym. Nie możemy powieścić, żeby urządzenie zakładu zasługiwało na wzmiankę, wiedza i kapitał za mało tu przychodzi z pomocą naturze; winniśmy jednak słowko wdzięczności młodemu właścicielowi, któremu, jakkolwiek braknie kapitałów, a może i praktyczności do kierowania podobnym przedsiębiorstwem, starczy jednak dobrych chęci i wytrwania w przyjętej na siebie pracy. Birsztany posiadają trzy źródła solano-bromojodowe i jedno slono-żelazne, wszystkie bardzo obfite i zaspokoić mogące zapotrzebowania licznych chorych. Napływ gości w tym roku jest bardzo niewielki, jak i wszędzie zresztą i odbijają się na nim tegoroczne niepewności ziemian; widzimy tylko prawdziwie chorych i mieszkańców miast. Zabawy nie są zatem częste i redukują się do zwykłych tańczących wieczorów w niedziele i czwartki. Lekarzem zdrojowym jest p. Grzybylski. Nie wszystko jednak zasługuje tu na pochwałę. Restauracye birsztąnskie zaspakajają chyba tylko niewybredne wymagania; ogród spacerowy mamy mały i młody. Mieszkania w domach prywatnych odpowiadają nawet wymaganiom komfortu, za to urządzenie hotelu i usługa w nim pozostawia dużo do życzenia. Do słabych stron Birsztan zaliczyć musimy dylizansową komunikacyę, ze stacyą drogi żelaznej w Kownie, odległą o 4 mile. A. B.

∞ Z **MIŃSKA** litewskiego piszą do «Gaz. Polsk.» «Z zydami tutaj mamy zawsze ciężką sprawę; często dzięki własnej niezaradności i brakowi wytrwałości; z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że zydzi nasi, żeby zwyciężyć chcącego z nimi konkurować chrześcijanina, nie przebiegają wcale w środkach, trzymając się w tym razie ściśle maksymy: «cel uświęca środki». Jak trudna, często nawet niemożliwa jest konkurencya z tymi panami, niech za dowód posłużą dwa fakty, które miały miejsce w Mińsku. P. Jankowski założył na przedmieściu tartak parowy. Ponieważ robotę wykończył sumienie, miał dużo obstalunków i robił niezłe interesa. Pozazdrościli mu tego jednak żydzi, właściciele innych tartaków w Mińsku, którym p. Jankowski robił niemalą konkurencyę. Oż, chcąc się uwolnić od niego przekupili Niemca, który głównie kierował robotami w rzeczonym tartaku; ten ostatni więc psuł ciągle maszyneryę w tartaku, który z tego powodu w ciągłej był naprawie i nie przyjmował obstalunków. Pan Jankowski widząc, że choroba jego tartaku jest chroniczną, i że ten ostatni przynosi mu tylko stratę, chciał go odrzucić. Ponieważ jednak znajomi mu to odradzili, a w dodatku jakiś żyd zaproponował mu wspólnictwo, p. Jankowski przyjął to ostatnie — i od tej chwili interes poszedł jak najlepiej. Fakt drugi miał miejsce również w Mińsku. Gdy p. Pawłowski wybudował porządne łazienki i uwolnił nas od monopolu parówek żydowskich, właściciele tych ostatnich używali najrozmaitszych środków, żeby zniechęcić przedsiębiorcę. A gdy do tego przyłączyła się i własna niezaradność pana Pawłowskiego, łazienki przeszły w ręce żydowskie. Z niecierpliwością oczekujemy otwarcia sądów okręgowych, zapowiedzianych na miesiąc październik. Jak się jednak dowiadujemy, otwarcie tych sądów nastąpi nie pierwiej, jak 20 listopada (star. st.) przynajmniej w Mińsku, w Wilnie nieco wcześniej. Prędzemu otworzeniu sądu okręgowego w Mińsku stanie między innymi na przeszkodzie ta okoliczność, że gmach będzie ukończonym dopiero w pierwszych dniach listopada. Zbawienne skutki osuszenia błot pińskich przez generała Zyińskiego już się dają czuć tamtejszym mieszkańcom. W roku n. p. bieżącym łąki tam sliczne porosły, dzięki czemu ceny na siano w Pińszczyźnie spadły ogromnie. Nader niska cena siana, w zniżeniu

z wybudowaniem drogi pińsko-zabińskiej, zwróciła uwagę ministerjum wojny, ażeby dostarczać siano pińskie dla koni wojskowych okręgu warszawskiego».

∞ Z **GRODNA** piszą do nas: Kradzieże i wszelkiego rodzaju oszustwa są u nas na porządku dziennym, z tak jednak śmiałą kradzieżą, jak ta, która popelniona została niedawno, spotykać się można u nas nawet nie często. W biały dzień, z mieszkania sędziego śledczego, w domu ludnym, wykradziona została cała sprawa wraz z dokumentami o sfałszowaniu weksli na sumę 6,000 tys. rs. Gdzieindziej zuchwałstwo objawia się jeszcze energiczniej, jak np. w powiecie sokólskim, gdzie najpospolitsza sprzeczka z żydem furmanem o kilkadziesiąt kopiejek doprowadza na właściciela majątku p. W., kilku zwykle tak pokornych synów Judei z pogrozkami, obelgami, drągami, a nawet rewolwerami. Prawdziwą plagą i raną naszych stosunków społecznych są rozwielniający się coraz bardziej t. z. pokątni doradcy. Oto przykład ani jaskrawy, ani rzadki: Włościanie pewnej wsi, kupują u jednego z nowo-nabywców kawał rozparcelowanego folwarku i należą kwotę pieniężną składając na ręce swego prawnego opiekuna. Tymczasem powstają jakieś komplikacye w przeprowadzeniu ziemi w prawne posiadanie nowych właścicieli. Po długich zachodach, kosztach, prośbach dowiadują się włościanie, że ktoś za nabyte przez nich ziemie daje o wiele więcej i że ich prawny opiekun nie omieszkał donieść o tem uprzedniemu, a dotąd prawnemu właścicielowi ziemi, który pochwywszy pewną sumę banknotów ułotnił się gdzieś w rozległych rodzinnych przestrzeniach między Dźwiną i Wotgą. Zawiedzionym pozostaje do wyboru powtórne opłacenie faktycznie kupionej i spłaconej ziemi, lub pozostanie bez takowej. Co zaś kosztuje biednych włościan prowadzenie sprawy, wiadome jest tylko temu kto bierze, i temu, który znosi przeróżne honorarya, poręczawicze, kubany w gotowiznie i w naturze. W. Z. K.

∞ Z **MOHYLOWA** podolskiego: 18-go b. m. przybył tu delegowany przez ministerstwo finansów rad. st. Mazirow, który ostatecznie ma zbadać z punktu ekonomicznego projektowaną drogę żelazną od Zamerynki do Mohylowa.

∞ Z **SKWIRY** (gub. kijow.). Nie wierzą, że Tanner 40 dni nie jadł, a jak podaje «Zaria», w miejscowym szpitalu znajduje się kobieta czterdziestoletnia, która postanowiła życie sobie odebrać głodem. Już 22 dni nie w ustach nie miała, wychudła jak szkielet, ale doktor twierdzi, że przeżyje jeszcze kilka dni, gdyż dotąd nie dają się zauważyć zjawiska, które w ostatnim peryodzie głodowych cierpień spostrzegać można. Ten nowy Tanner-kobieta cierpi na umyśle; jest katoliczką, a wszelkie namowy i nauki księdza, żadnego na nią wpływu nie okazują.

**KRONIKA POWSZECHNA.**

∞ **WYDANIE DZIECI SZUJSKIEGO.** Komitet przed kilku miesiącami ukonstytuowany, a złożony z prof. Zolla, Tarnowskiego, Bobrzyńskiego i Smolki, zebrał już wszystkie prace Szujskiego i ma je ogłosić w trzech działach. Pisma literackie wyda prof. Tarnowski, historyczno-naukowe Smolka, a polityczne Bobrzyński. Druk prawdopodobnie rozpoczęty zostanie końcu r. b.

∞ **KATASTROFA NA ISCHJI.** Małańka wysępka Ischia znajdująca się tuż przy wejściu do zatoki neapolitańskiej, w odległości 12 kilometrów od przylądka Mizeny, ma 80 kw. kilom. obszaru i liczy około 24 tysięcy mieszkańców. Od dawnych czasów trzęsienia ziemi na tej wyspie dawały się mieszkańcom we znaki; Eubejczycy, a później Syrakuzanie opuścili ją z tego powodu. Jest to miejscowość z «mleka i miodu» na świat cały słynąca. W r. 1881 było tu bardzo silne trzęsienie ziemi, ale to, które miało miejsce 28 lipca r. b. o godz. 9 m. 45 wieczorem przechodzi wszelkie pojęcie. Trzy miejscowości Casamicciola, Forjo i Lacco-Ameno leżą w gruzach. Oprócz tego trzęsienie ziemi wiele szkody sprawiło w Serrarze-Fontanie. Prawie cała ludność Casamicciola zginęła pod gruzami. Do Neapolu przywieziono przeszło 500 rannych. Król włoski wyznaczył 100,000 lirów papierz 20,000 lir, a rada ministrów asygnowała 200,000 lir na wsparcia. Według ostatnich wiadomości, zginęło 5,000 osób. Wsiadłszy do katedra

pretesa, Manciniego i Actona przybył do Casamicciola 1-go sierpnia. Biskup Ischji z przerażenia umarł.

∞ **WYSTAWA W HAMBURGU** nosząca szumną, a niesprawiedliwą nazwę, *Internationale-Thierausstellung*, bo Francya wcale udziału nie brała, Austria i Anglja bardzo mały, a prócz Danji jeszcze i półwyspu Skandynawskiego i innych narodowości wcale nie było — otwartą została 3-go lipca, 11-go ma być zamknięta, a 9-go mają rozdawać nagrody. 200,000 metr. kw. placu *Heiligengeistfeld* zajęte było pod wystawę, która raczej ogromem aniżeli urządzeniem zadziwiła. Konie było wystawionych 551 sztuk, bydła około 1000. Wystawione okazy były bardzo świetne. Najpiękniejsze konie oldenburskie i hanowerskie, bydło zaś — holenderskie. W przeddzień otwarcia wystawy biegli osadzili okazy, a nad każdym wywieszony był numer oznaczający rodzaj nagrody. Nagród pierwszych i drugich (konie) rozdano 97 i trzy listy pochwalne; bydło otrzymało pierwszych i drugich nagród 171 i listy pochwalne. Wogóle wystawa jest bardzo piękna, a tem się różni od naszych, że więcej na niej robią, aniżeli się... bawią.

∞ **WYPRAWA ROGOZIŃSKIEGO.** «Frankfurter Ztg.» podaje następującą niewesołą wiadomość: «Polska wyprawa do Afryki, pisze ta gazeta, która pomimo wielu przykrych doświadczeń pragnęła dostać się z Kamerunu w głąb Afryki, doznała nieszczęśliwej przygody. Parowiec jej «Lucya Małgorzata» rozbił się na wybrzeżach Kamerunu, na szczęście jednak nikt przytem nie zginął. Natomiast przy spuszczeniu jednej kuli pod Wiktoryją, utonął lekarz wyprawy i posła na dno większa część instrumentów obserwacyjnych».

∞ **CYWILIZOWANE BARBARZYŃSTWO.** Słynny kapitan Webb, który w r. 1875 przepłynął kanał *La Manche* założył się o 10,000 dolarów, z zarządami kolejowemi, że przepłynie przez słynny wodospad Niagarę tuż nad Kataraktą. Jakkolwiek zamiar ten powszechnie uznano za szalony, nie przeszkodziło to wcale, że do Niagary wybierał się na barbarzyńskie to widokisko kto tylko mógł, a korespondenci gazet obiegali śmiałego kapitana, domagając się od niego szczegółów tej przeprawy. Z opowieści zamiarów swych jednemu z reporterów powierzonej, wiadać, że Webb nie przypuszczał, że przeprawa ta będzie dla niego ostatnią... Wobec 100,000 zgromadzonych widzów, którzy ze wszech stron Ameryki przybyli na widokisko walki człowieka ze śmiercią, Webb rzucił się do wody, dołtywał do połowy metry, a dostawczy się na szalony prad — znikł na zawsze. Kolej żelazne zrobiły wszakże doskonały interes, albowiem cała masa widzów przybyła osobnemi pociągami. Po amerykańsku!...

**PRZEGLĄD POLITYCZNY.**

W początkach lipca rząd rumuński czuł się zniewolonym do wystosowania noty, przespraszającej gabinet wiedeński za nieprzyjazną demonstracyę podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Stefana W., a już w parę tygodni później wypłynęła na jaw nowa okoliczność, daleko poważniejszej natury, rzucająca na zamiary kierowników państwka światła niedwuznaczne. Król rumuński Karol zwrócił się do generała służby belgijskiej Brialmont'a z propozycyą wykonania planów obszernej fortyfikacyi Rumunii. Rząd belgijski, nie chcąc wzbudzać niezadowolonia mocarstw ościennych, nie dał urlopu swojemu generałowi, lecz ten ostatni pod pozorem wyjazdu do wód, w rzeczy samej udał się do Rumunii i wypracował na miejscu plany robot obronnych. Plany te bardzo przypadły do gustu rządowi rumuńskiemu, który też niezwłocznie zajął się ich wykonaniem. Dopiero zamówienia materiału budulcowego na ogromną skalę i roboty przedwstępne, odkryły nieposłuszeństwo jen. Brialmont'a swojej władzy. Niewiemy zresztą, jak traktował owo zachowanie się generała z własnego stanowiska rząd belgijski, — to tylko jest faktem, że p. Brialmont został zmuszony podać się do dymisyi z powodu reklamacyi Austrii.

Fakta powyższe zwróciły do pewnego stopnia uwagę ogólną na położenie państwa rumuńskiego i jego dążności. Oż okazało się, że rumuni nie poprzestają na tem co mają, lecz dążą do ziania całej narodowości swojej w jeden państwowy organizm. Dziśjsze królestwo posiada około pięciu miljo-

Habsburgów znajduje się do czterech milionów rumuńskiej ludności. Naturalny ztąd wynik, że między obydwoma państwami wkrada się pewien antagonizm, oparty na przeciwległych interesach narodowo-państwowych. Prąd narodowościowy skupienia się w jedno, bezsprzecznie dominujący w obecnych czasach, sam przez się jest naturalny i jako taki zasługuje na uznanie. Pytanie wszakże, czy dla Rumunów owo zlanie się jest możliwem w formie oddzielnego królestwa rumuńskiego, czy też przeciwnie, dzisiejsze królestwo zleje się z rumunami, zostającymi pod berłem Habsburgów. Ta ostatnia alternatywa, niepomysłna dla obecnej dynastii panującej w Rumunii, dla narodowości nie wróży nic złego.

Jakiegokolwiek losy czekają Rumunów w przyszłości, dzisiejsze zachowanie się tego państwa jest jeszcze jednym dowodem, że nikt nie wierzy w trwałość ustanowionego przez traktat berliński porządku na wschodzie. Zmiany muszą być, i do nich każdy kto może sposobni się, gromadząc oręż i gotując się do walki...

Minister-prezydent Bułgarii jen. Sobolew 26 lipca udaje się do Sofji przez Wiedeń. Według doniesień dzienników rosyjskich, jak tylko jen. Sobolew przybędzie do Sofji, ma być rozstrzygnięta ostatecznie paląca kwestya ustanowienia ściślego porządku w zarządzie kraju. Dotąd Bułgaria rządzi się na zasadzie konstytucyi tyrnowskiej z jednej strony i daniami księciu bułgarskiemu nadzwyczajnymi przywilejami. Pierwsza dotąd nie zniesiona, a ostatnie żadnym aktem nie są uregulowane. W obec tego, że jen. Sobolew udaje się do Sofji z całą rodziną, wiadomość o jego usunięciu się z Bułgarii okazuje się fałszywą. Ciekawa rzecz, co się utrzyma z tych dwóch alternatyw: konstytucya, czy nadzwyczajne przywileje?

Cholera obecnie w całej prasie europejskiej jest na porządku dziennym. Anglja tylko, wyłączając swemi interesami zajęta, ani na chwilę nie myśli o niebezpieczeństwie, które zagrożą Europie. Z nią ściśle solidarują się pod tym względem spekulanci, a w ten sposób dają obfity materiał do ogólnej w Europie trwogi, nie mówiąc już o tem, że utrudniają walkę z zarazą. «*Temps*» podaje, że spekulantom udaje się omijać kwwarantannę w Marsylii w sposób bardzo prosty: towary, które idą ze Wschodu do Paryża, w Port-Saidzie przeladowują na inne statki i adresują je na Londyn, zkaład najspokojniej dostają się do Paryża, omijając kwwarantannę. Prasa zajmuje się z tego powodu rozwiązaniem pytania, czy państwa europejskie mają jaki sposób zniewolenia Anglii do innego zachowania się? Niektóre gazety francuskie proponują, ażeby wznowić słynny «systemat kontynentalny», którym przed laty Napoleon I chciał zgnieść swą przeciwniczkę. Projekt co najmniej energiczny, dowodzący, że stosunki między rzeczpospolitą a Albjonem, nie na dobrej są drodze.

Wiadomość o śmierci króla zulusów Cetywayo — potwierdza się. Współzawodnik jego Uzibeku napadł na niego przy Ulundi. Uciekającego Cetywaya dopędzono i wraz z żonami zabito. Ulundi i Notwengu zniszczono razem z całym majątkiem króla, nie wyłączając podarunków, które od Anglii otrzymał. Syn Cetywaya, Dabulamangi, z kilku wiernymi ludźmi uciekł na neutralne terytorium w Efulweni. Taki rezultat wojny, którą wywołała chęć osadzenia na tronie zulusów Cetywaya niewątpliwie zwróci uwagę rządu angielskiego i Gladstona, który nie bacząc na protesty całej Afryki południowej, gwałtem chciał zwrócić tron Cetywayo, względem którego, zdaniem Gladstona, Beaconsfeld dopuścił się niesprawiedliwości, wypowiadając wojnę Zulusom. Cetywayo zdawało się, że w Anglii pobratał się z kulturą europejską i obiecywał rządzić w duchu swego dobroczyńcy. Zaledwo jednak powrócił do Afryki wnet zaczął wojować ze swymi sąsiadami ze znaną zjadłością, aż nareszcie Uzibeku zwyciężył go.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

*Londyn*, 30 lipca. Z Kapstadtu donoszą, że na parostatku «*Kinfauns Castle*» pasażer, którego uważano za znanego donosiciela w procesie dublińskim, Jamesa Kery, padł ugodzony kulą przez innego pasażera nazwiskiem O'Donnell. Według dalszych wiadomości jest pewność wszelka, że zabitym jest Kery. Zabójcą jest poddany amerykański pochodzenia irlandzkiego. Znalaziono przy nim machinę piekielną. Zabójca upewnia, że przed swym do Kapstadtu przyjazdem nie znał Kerego zupełnie.

*Londyn*, 31 lipca. W izbie gmin lord Ilarsington zawiadomił, że ogólny stan zdrowia wojsk w Egipcie jest zadowalający. Cholera słabnie, a Kair daje nadzieję, że stan zdrowia się w nim polepszy.

*Rzym*, 1 sierpnia. Otrzymało tu wiadomości o bardzo silnym wybuchu Wezuwejusa. Lawa spływa ku Torre-del-Greco.

*Londyn*, 1 sierpnia. Według wiadomości z Kapstadtu Jamesa Kery zabito w obec całej jego rodziny. Nad zabójcą rozciągnięto surowy nadzór, ponieważ obawiają się, że będą się starali uwolnić go. W Kapstadzie zbierają składkę na pokrycie wydatków obrony zabójcy.

*Londyn*, 3 sierpnia. «*Times*» telegraficzna otrzymał z Hong-Kong wiadomość, że pertraktacje posła Tricou nie zdają się przyprowadzić do pokojowego zakończenia sprawy z Chinami.

*Paryż*, 3 sierpnia. Według wiadomości z Sajgony, 20 lipca zmarł król annamski Tu-Duk. a na tron wstąpił Rudak. Jenerał Boné przybył do Hajfon 29 lipca, w celu umówienia się z jenerał-komisarzem francuskim Harmanem i admirałem Courbet co do działań wojennych.

*Njir-Egihaza*, 3 sierpnia. W sprawie tiszaołarskiej wszyscy obwinieni dziś uniewinnieni zostali. Koszta sądowe poniesie państwo. Publiczność w głębokim milczeniu wysłuchiwała wyroku.

*Libawa*, 3 sierpnia. Właściciel majoratu Nolde na drodze z Libawy dwoma wystzałami zabity został na miejscu między Kratenem i Wirgenem. Strzelono z lasu w odległości 12 kroków, szrutem i kawkami ołowiu. Jeden wystzał z prawej strony się rozległ, drugi z lewej. Złoczyńcy wyrabiali krzaki, które im przeszkadzały spełnić morderstwa. Nolde otrzymał siedem ran; pięć w dolną część brzucha. Leśnik, który razem z Noldem siedział w powozie, lekko tylko kontuzjowany.

## KRONIKA HANDLOWA.

Konkurencyja międzynarodowa, jak twierdzi nauka ekonomii politycznej, zmusza każdy kraj do produkcji tych artykułów, przy wytwarzaniu których może zużytkować siły dane mu od natury. Produkty te, będąc taniej wytwarzane, znajdują zbyt zagranicą i dominują dzięki niskim kosztom produkcji na rynkach międzynarodowych. Jeszcze przed niedawnym czasem Rosya grała podobną rolę w handlu zbożowym zagranicą. Wtedy uchodziła ona za państwo rolnicze, gdyż była spichrzem, zaopatrującym cały zachód w produkty swej roli. Dziś czasy się zmieniły i, pomimo coraz bardziej się rozwijających środków komunikacji i zwiększającego się corocznie wywozu ziarna, nie posiadamy więcej tego znaczenia i nie robimy tak dobrych interesów do jakich przez lat dwadzieścia byliśmy przyzwyczajeni. Wywóz ziarna wprawdzie wzrasta, lecz wzrost ten tyczy się tylko gatunków mało-cennych jak żyta i owsa. Odnosnie zaś do pszenicy, najkorzystniejszego artykułu wywozu, przyczyniającego się nieraz do przeważenia szali bilansu handlowego na korzyść Rosyi, to eksport takowego znacznie się zmniejszył. Przybyli nowi konkurenci, posiadający grunt, niewycieńczony częstymi sprzętami i będący w stanie pszenicę taniej konsumować swym dostawcą. Stany Zjednoczone, Kanada, Afryka i Australja zajęły dawne miejsce Rosyi na rynkach zbożowych zachodu. Rok bieżący nawet dla wywozu żyta i owsa okazał się niepomysłnym, gdyż w przeciągu pierwszych pięciu miesięcy eksport ziarna z Rosyi zmniejszył się o 1,139,465 cetw. Natomiast wprawdzie wzrósł wywóz okowity o 17,265,204 stopni, co ostatecznie dla gospodarstwa krajowego o tyle jest korzystniejszem, że przy wytworze tego produktu zostają odpadki mające przy chodowił bycia ważne znaczenie. Dotychczas niemcy stanowiły główne miejsce zbytu dla tego produktu wywozząc go dalej do Hiszpanji. Interes ten niebawem ustąpić musi z powodu niewzględnienia spirytusu importowanego z Rosyi w zawartym trakcie handlowym pomiędzy temi państwami.

Ekonomiści rosyjscy zastanawiając się nad obecnym położeniem handlu zewnętrznego Rosyi, szu-

kają środków zaradczych dla powiększenia wywozu. I tak jedni żądają od rządu przyczynienia się: do ułatwienia taniego kredytu rolników, do dopomożenia właścicielom nabywania gruntu w celu powiększenia produkcji, przez co cena na zboże się obniży i w końcu do powiększenia środków transportowych. Inni zaś nie wierząc w siłę Rosyi, ażeby mogła konkuruować z Ameryką na rynkach zbożowych, radzą zmienić dotychczasowy system rolniczy, zmniejszyć uprawę roli pod ziarno i wzamian zajmować się chodowłą bydła dla wywozu takowego. Popierają oni swe zapatrywanie wzrostem eksportu bydła w przeciągu ostatnich lat dwudziestu o 1335%, ziarna zaś tylko o 500%. Cyfry teniczego nie dowodzą, gdyż żeby sędzić o stanowisku, jakie dany artykuł w wywozie kraju zajmuje, nie wolno porównać eksportu takowego z latami poprzedniemi, lecz z rozwojem jego produkcji. Środki zaradcze, proponowane przez ekonomistów ruskich tylko z pożytkiem dla kraju zastosowanymi być mogą. Rosya, będąc pod względem rozwoju ekonomicznego mniej od państw cywilizowanych zaawansowaną, może skorzystać z doświadczenia takowych, gdyż jak słusznie Marks powiedział «kraje przemysłowo wysocerozwinięte pokazują krajom słabiej rozwiniętym obraz ich własnej przyszłości».

Podatek od czystego dochodu mający być pobierany od kupców i towarzystw przemysłowych nie przestaje zajmować świat finansowy tak tułszy jak i zagraniczny. Państwo duże sumy z podatku tego rocznie otrzymanywać będzie. Do tej pory np. trzy banki tutejsze płaciły wszystkiego razem podatek 9,141 rs. Płacąc 3% od dochodu czystego t. j. od 1,975,126 rs., będą musiały wnieść do kasy państwa 176,955 rs. Różnica odbija się na dywidendzie, przez co akcje w cenę się obniża. Stratni będą akcyonariusze, wzamian ogół t. j. państwo, mając większe dochody, będzie mogło znieść podatki, zbyt obciążające pewne warstwy ludności. Uspokobienie do walorów ruskich na giełdach zagranicznych znacznie się poprawiło, i jeżeli cena na ruble w ubiegłym tygodniu się obniżyła, powstało to wskutek likwidacji miesięcznych. Po przebiegu takowej, zaczęły nadechodzić lepsze taksacje. Zlecenia trasowania nadechodzące z portów były skąpsze, lecz pomimo to zapotrzebowania remes na zagranicę były z łatwością pokryte. Wexle na Londyn oddawano po 23<sup>3</sup>/<sub>4</sub>%. Papiery rządowe, jak wshodnia pożyczka i bankowe bilety, były bez zmiany. Losy straciły całą wyższość i były w podaży pierwsze, po 215<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, drugie 212<sup>3</sup>/<sub>4</sub>. Inne papiery z wyjątkiem rybińskich akcji podzonych przez spekulantów moskiewskich do 65<sup>3</sup>/<sub>4</sub> były bez zmiany. Złoto 8 rs. 38 kop. Wartość rs. kredytowego = 0,6139 kop. metr.

	Wartość:	Na 3 miesiące:	à rue
Funta sterl.		10 rs. 13 k.	10 rs. 23 k.
Marki . . . .	—	49,66	— 50
Franka . . . .	—	40,00	— 40,00
Guld. austr.	—	81,00	— 85,00

Na rynku zbożowym nie zaszedo żadnych zmian. Eksporterzy poszukiwali żyto, jęczmień i owies. Żyto nabywano dla Niemiec, owies dla Anglii, Pszenica trudna znajdowała nabywców. Za saksonkę płacono 13 rs. 25 kop., za samarską pszenicę 13 rs. 25 kop. Za żyto od 8 rs. 70 kop. do 9 rs., za owies 5 rs. 30 kop. Z Libawy przesyłają nam następujące ceny: żyto 1 rs. 02 kop., owies jelecki 88 kop., ozima 1 rs. 50 kop., jara 1 rs. 35 kop. Z Rygi pisza nam: Ostatnich dni parę odznaczają się zupełnym zastojem za żyto płacono 95 kop., owies 88 kop. W Warszawie za pszenicę wyborową płacono do 10 rs., za żyto do 6 rs. 30 kop., owies 4 rs. 10.

Wiadomości o słabem usposobieniu rynków cukrowych w Kijowie i Moskwie przyczyniły się do zmiany dobrej zapreszlotygodniowej tendencji. Za mączkę płacili detaliści 7 rs., większe partie były ofiarowywane po 6 rs. 90 kop., lecz nieznalazły nabywców. Rafinada 7 rs. 80 kop. Kostki polskie w podaży po 7 rs. 90 kop.

A. Rp.

## KORESPONDENCA REDAKCYI.

A. K. Podzielamy pańskie oburzenie, ale dla publicznego podniesienia tej sprawy kilka ogólnikowych frazesów nie wystarczy. Do tego potrzeba, żebyś pan naprzód spełnił wyrażoną w końcu listu obietnicę «stwierdzenia malwersacyi faktami». Racz pan przystem zapamiętać, że list p. O. był przedrukiem z innego pisma, z ucytowaniem źródła.

*Litwinowi z Kalwar.* Może masz pan słuszność, domysławając się autora fałszywych informacyj, ale w piśmie takie domysławanie się byłoby nieprzywytocnością. Nie należadajmy zwyczajów raportowej sprawy.

X. X. Nazwiska autorów i korespondentów potrzebne są tylko dla wiadomości Redakcyi. Za dyskrecyę żaręcamy. Sprawy kredytu rolnego wkrótce podniesiamy, jak tylko zbierzemy potrzebne szczegóły w ministerstwie skarbu.





**Fotografie** nuncyusza papierkiego, arcyb.-metropolity Gintowta, biskupów kks. Hryniewickiego, Bereśniewicza, Wnorowakiego i arcybiskupa ks Popiela, po 75 i 30 kop. (z przes. 90 i 40 kop.), są do nabycia w Księgarni Józefa Ungra w Petersburgu, plac Kazański, № 7. (237-2-2)

**STACJA ZAKŁAD LECZNICZY** 5 godzin drogi od Warszawy, godzina od Lublina. Poczta i telegraf na miejscu.  
**drogi i- lasnej NAŁĘCZÓW**  
**Nadwi- cały rok otwarty**  
**ślański.** Sezon letni od 15 Maja.

Zakład obszerny i wytwornie urządzonej w miejscowości malowniczej i odznaczającej się pod względem sanitarnym. Posiada przeszło 150 wygodnie urządzonej pokoi gościnnych i liczne wille prywatne w bliskości zakładu położone. Zakład rozporządza następującymi środkami leczniczymi: 1) Leczenie wodą w specjalnie urządzonej Instytucie hydropatycznym, Gimnastyka lecznicza, Dietyetyczne stożowanie chorych, Elektroterapia, leczenie zgaszonym i rozrzedzonym powietrzem. 2) Kuracja Kumysem naturalnym, kuracja mleczna i serwatkowa. 3) Kuracja wodami żelazistymi Nałęczowskiemi (czesuwka żelazista) oraz wszelkimi innymi wodami mineralnymi naturalnymi i sztucznymi, kąpiele żelaziste Nałęczowskie, kąpiele borowinowe (błotne) oraz wszelkie inne kąpiele sztuczne. Nałęczów jest wskazany we wszystkich chorobach chronicznych, głównie zaś nerwowych, katarach żołądkowo-kiszczkowych, w katarach dróg oddechowych osłabieniach organizmu, bezkrwistości, bladaczce, chorobach kobiecych i t. d. Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od trzech rubli dziennie. Blizsze objaśnienia udziela Administracja Zakładu. D-r Dolński, (Dyrektor Zakładu) D-r Sokołowski, (Konsultant sezonowy). (133-12 8)

## GOSPODYNI

Wiejska i Miejska

Czasopismo ilustr. poświęcone gospodarstwu domowemu.

Wychodzi rok VII, dwa razy na miesiąc.

Prenumerować można w każdym czasie od początku roku.

Prenumerata całoroczna wynosi rubli 6 z przesyłką pocztową na prowincyi, a w Warszawie rs. 4 kop. 80 i w tym stosunku półrocznie lub kwartalnie.

NB. Zbroszurowane komplety z lat poprzednich a mianowicie z roku 1880, 1881 i 1882 przygotowane w większej liczbie, razem wszystkie 3 nabywane odstępują się za rubli 6 z przesyłką pocztową adresując wprost do Redakcyi: ulica Nowy Świat Nr. 24, w Warszawie. (246-3-3)

## ZARZĄD SZKOŁY DENTYSTÓW

TOMASZA WAŻYŃSKIEGO

zawiadamia niniejszem, że wpis słuchaczy i słuchaczek rozpoczął się od 1-go lipca i trwać będzie do 6-go września. Wykłady rozpoczną się 10 września. Prośby o przyjęcie z załączeniem papierów, przysyłane być mogą pod adr.: Ulica Grochowska i Mojków, № 16, Uchredatelu szkoły Ө. И. Важиנסкому. (276-5-3)

## LOKOMOBILE I MŁOCARNIE PAROWE

CLAYTONA I SHUTTLEWORTHA

Lincoln (188-12-9)

POLECA

**ALFRED GRODZKI**

w WARSZAWIE,

jako jedyny reprezentant na Królestwo Polskie  
KATALOGI ILLUSTR. NA ŻĄDANIE BEZPL.  
Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

## FABRYKA POWOZÓW

JANA STOPCZYKA

w Warszawie, Elektoralna, 7, dom własny, posiada wielki wybór powozów gotowych, najświetniejszych fasonów, mocno i trwale wykonanych. Fabryka egzystuje od r. 1852. (187-12-9)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom większym dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zał. 15 i Stolarny z. 8. (16)

## БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-МУ ІЮЛЯ 1883 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ . . . . .	140,063 43
На текущихъ счетахъ:	
а) въ Виленскомъ Отд. Гос. Банка . . . . .	655,705 10
б) » Частныхъ Балкахъ . . . . .	205,778 63
	861,483 73
Вклады:	
а) въ Виленскомъ Отд. Гос. Банка . . . . .	3,250 —
б) » Частн. Ком. Банктъ . . . . .	300,000 —
	303,250 —
Корреспонденты . . . . .	95,383 59
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги:	
а) Гос. и Прав. гар. хран. въ Вилен. Отд. Гос. Банка (ном. 1,880,450 р.)	1,749 979 49
б) Прочія цѣнныя бумаги (ном. 91,400 р.) . . . . .	83,063 65
	1,833,043 14
Суды долгосрочныя выданныя:	
а) на 43 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> года . . . . .	21,395,839 02
б) » 27 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> лѣтъ . . . . .	1,897,352 54
в) » 18 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> года . . . . .	3,774,981 97
	27,068,174 43
Суды краткосрочныя . . . . .	768,700 —
Сверхсрочное погашеніе судъ . . . . .	65,725 57
Суды долгосрочныя, предназначеныя къ выдачѣ:	
а) подъ залогъ земель . . . . .	565,800 —
б) » » городскихъ недвиж. имущ. . . . .	81,900 —
	647,700 —
Закладн. листы, принятыя на ком. (ном. 669,400) . . . . .	630,370 38
Заемщики:	
а) платежи, подлежащіе льготѣ, срок. . . . .	841,158 12
б) » просроченныя . . . . .	19,964 76
	861,122 88
Расходы по оцѣнкамъ . . . . .	21,581 13
» за счетъ заемщиковъ . . . . .	21,044 76
Расходы Банка:	
а) по объявленію и устройству . . . . .	6,545 78
б) » содержанію . . . . .	54,877 91
	61,433 69
Кладовыя . . . . .	2,046,750 —
Сбергат. вспомогат. Касса Служащихъ . . . . .	6,875 14
	35,438,701 82

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ . . . . .	2,715,600 —
Запасный капиталъ . . . . .	154,544 34
Закладные листы, выпущенные въ обращеніе:	
а) на 43 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> года . . . . .	21,442,200 —
б) » 27 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> лѣтъ . . . . .	1,907,500 —
в) » 18 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> года . . . . .	3,784,200 —
	27,133,900 —
Закладные листы, подлежащіе выпуску:	
а) на 43 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> года . . . . .	565,800 —
б) » 27 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> лѣтъ . . . . .	38,800 —
в) » 18 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> года . . . . .	43,300 —
	647,700 —
Закладные листы, вышедшіе въ тиражъ, непередавленные къ оплатѣ . . . . .	320,600 —
Купоны закладныхъ листовъ, подлежащіе оплатѣ . . . . .	815,165 —
Погасительный фондъ . . . . .	186,574 19
Процентный фондъ . . . . .	812,214 16
Фондъ запасного капитала, дивиденда на погашеніе расходовъ по оцѣнкѣ и проч. . . . .	291,375 84
Проценты по краткосрочнымъ судамъ . . . . .	53,495 88
Вклады на храненіе . . . . .	2,046,750 —
Страховое вознагражденіе за сторпшанія имущества . . . . .	3,443 50
Переходныя суммы . . . . .	151,154 42
Суммы представленные на оцѣнку . . . . .	44,550 17
Счетъ ценъ . . . . .	20,064 90
Проценты разные . . . . .	27,496 73
» по процентнымъ бумагамъ . . . . .	27,444 42
Корреспонденты . . . . .	1,960 64
Невыдан. дивидендъ за прошлые годы . . . . .	4,159 28
Заемщики (платежи на срокъ 1 Января 1884 г.) . . . . .	508 35

БАЛАНСЪ . . . . . 35,438,701 82

## SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

# L. ZIEMIŃSKIEGO

dostawcy materiałow do wszystkich Aptek szpitalnych  
i zakładów dobroczynnych

w WARSZAWIE

ulica Królewska № 31, róg Marszałkowskiej,

otworzony i zaopatrzony został w najświetsze Materiały Apteczne i przetwory chemiczne, oraz artykuły do technicznego, agronomicznego i domowego użytku służące.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. — Ceny najprzystępniejsze. —

Za dobroć towarów Skład poręcza. (299-2-1)

**OGŁOSZENIA, PRZEDPŁATĘ I ADRESY** — te ostatnie bezpłatnie, do Kalendarza na rok 1884 p. n.:

## „GWIAZDA”

upraszam składać lub nadsyłać do Księgarni Józefa Ungra (plac Kazański, 7), lub do Redakcyi „Kraju” (plac W. Teatru, 10).

Redaktor i Wydawca HENRYK GLIŃSKI.



